



*Perihan Mağden jest jedną  
z najbardziej pomysłowych  
i otwartych pisarek naszych czasów.*

**Orhan Pamuk**

# PERIHAN MAĞDEN

**Przed kim uciekamy,  
Mamo?**

Świat Książki

# Mağden Perihan

## Przed kim uciekamy, Mamo?

Kim są: dziwna, nerwowa kobieta i jej piękna, może trzynastoletnia córka, jakby celowo ubierana na młodszą? Z jakiego powodu ciągle zmieniają kraje i hotele? Dlaczego podróżują bez bagażu? Jacy „oni” rzekomo je ścigają? Wstrząsające studium paranoi, wyobcowania i toksycznych stosunków matki z córką. Intrygująca forma: prosta, opowiedziana na dziecięcy sposób, historia dziewczynki, bezgranicznie wpatrzonej w ukochaną mamusię, przeplatana relacjami przypadkowych obserwatorów.

## **Bambi**

Ile to lat minęło, Mamo, odkąd czytałaś mi po raz ostatni.

Nie zapomniałam.

Niczego nie zapomniałam.

Poznaję świat, słuchając głosu mojej Mamy.

Z opowieści *Bambi*.

Bez końca.

Schrypnięty głos Mamy.

Głos mojej Mamy.

Niepodobny do żadnego innego.

Nie ma ludzi podobnych do mojej Mamy. Pod żadnym względem. O innych ludziach nie umiem opowiadać.

Inni są niczym widziane obrazy - mówi Mama. -Nie musimy pamiętać każdego z nich. Nie potrafimy.

Zapamiętujemy tylko to, co razem przeżyliśmy, Mamusiu. To wszystko jest takie piękne. Te wieczory, kiedy czytasz mi *Bambiego*. Kiedy owinięte pościelą, z poduszką pod głową, leżymy w dużym łóżku hotelowym w kręgu światła lampy. A ty czytasz mi *Bambiego*. *Bam-bi* to nie jakaś pierwsza lepsza książka. Dla nas to książka szczególna.

- Pełna przenośni - mówi Mama o *Bambim* - pełna przeróżnych znaczeń.

W *Bambim* są dwie ważne osoby. To znaczy dwie postaci - Bambi i jego matka.

Moja Mama jest bardzo zła na mamę *Bambiego*. Gdybyśmy ją gdzieś spotkały, albo natknęły się w jednym z hoteli na osobę podobną do niej, dostałaby za swoje. Aż tak nie lubi mamy *Bambiego*.

- Gdyby mama *Bambiego* nie była taka nierozsądna, taka głupia, nie zostawiłaby go samego w lesie. Obowiązkiem mamy *Bambiego* było przeżyć, by nie został sam.

Rozumiem, co Mama miała na myśli.

Moja Mama nie zachowałaby się tak głupio i nieodpowiedzialnie, nigdy.

Nie zostawiłaby mnie całkiem samej w lesie.

Co wieczór Mama godzinami czytała mi książki. Czytała aż do czasu, gdy sama nauczyłam się czytać.

- Mało jest na świecie ksiązek dla dzieci, tureckich i angielskich, których bym ci nie czytała.

Ale *Bambi* to było coś wyjątkowego. To nasza Tajemna Księga. Niektóre zdania z przypadkowo otwartej strony zapadały głęboko w pamięć, mimo że wiele czasu minęło, odkąd czytałyśmy je ostatni raz.

Niebezpieczeństwa opisane w *Bambim* są takie same jak te, na które my jesteśmy narażone. Każde z nich to aluzja.

Nigdy nie zapomnę pierwszych stron *Bambiego*. Kiedy słodko drzemałam, wtulona w objęcia Mamy, słuchałam jej, cała przejęta, gdy czytała tym swoim ostrym, przejmującym głosem. Później wstawiała i popijała wodą jakąś tabletkę.

Moja Mama pali od dzieciństwa. Jej gardło i wątroba są na wykończeniu. Tak mówi.

- Nie mam już wyjścia. Zaczęłam palić, kiedy byłam bardzo młoda. Jestem uzależniona od papierosów. Dają mi pociechę i przyjemność.

Czemu nie masz wyjścia, Mamo? Co takiego przeżyłaś? Kim jesteś, Mamo, i kim jest moja babcia? Mama czyta. Nawet dzisiaj słyszę jej głos:

- *Bambi przyszedł na świat w głębokim lesie, pod gołym niebem, w cichym zakątku zasłoniętym ze wszystkich stron gałęziami. To niedostępne miejsce było tak ciasne, że tylko on i jego mama się tam mieścili.*

*Bodziała, stojąc na swoich drżących, cienkich nóżkach. Nie widząc jeszcze dziecka, rozglądała się dokoła oczami zasnutymi mgłą. Drżąc, pochyliła łeb i nie mogąc złapać tchu, przycupnęła wśród gałęzi jak sroka i wykrzyknęła:*

*- Jakie śliczne małe!!*

Mama stoi zapatrzona w moją twarz i mówi: - To samo mówili lekarze i siostry, kiedy zobaczyli ciebie.

Powtarza to zawsze przy tym fragmencie.

Mamo, a może byliśmy wtedy w szpitalu same? Może nikogo z nami nie było? Może byliśmy całkiem same już od samego początku?

Nie zapytam o to...

Nie spodobałyby się jej te pytania.

- Kochanie, proszę, nie zasmucaj mnie. Proszę...

Chyba to właśnie robiłam, kiedy byłam mała - zadawałam niewłaściwe pytania. Nie rozumiałam, że nie była w stanie na nie odpowiedzieć.

Bo tak właśnie było. Są pytania, których w ogóle nie powinno się zadawać. Są tematy, których nie powinno się poruszać.

Kiedyś zobaczyłyśmy w gazecie zdjęcie lisiątka porzuconego przez matkę.

Maluch wielkimi oczami szukał kogoś, kto by się nim zaopiekował. Potrzebował tego.

Mama wpatrywała się w to zdjęcie całymi dniami. Wycięła je i powiesiła w rogu lustra.

- Własna matka go zostawiła. A teraz opiekują się nim ludzie. Przyzwyczał się do nich. Jakie to smutne...

Potem już rzadko kupowałyśmy gazety. Z powodu tego lisiątka, ale nie tylko.

Mama nie chce nic wiedzieć o podobnych sytuacjach. Była jedyną osobą pamiętającą to lisiątko. Prawie jego rodziną. Gdyby nie to, nie bałaby się czytać gazet.

Mama nauczyła mnie nie zadawać niepotrzebnych pytań.

Bardzo lubi, kiedy pytam. Tylko nie powinnam zadawać pytań trudnych.

Kiedy się martwi, traci siły. Nie potrafiłaby mnie bronić, nie mogłaby dać nauczki mamie Bambiego.

Wtedy mogliby mnie upolować.

Wtedy mówi: - Teraz wiem, że tropią nas jak psy gończe.

Uwolnimy się od nich całkiem dopiero wtedy, gdy o nas zapomną...

- Oni nigdy nie zapomną. Właśnie dlatego ja też nie mogę zapomnieć.

Nie możemy liczyć na ich zapomnienie, nie możemy liczyć z ich strony na nic dobrego.

Musimy być czujne, uważne i podejrzliwe, żeby nie dać się upolować, nie dać się zniewolić.

Kiedy trzeba uciekać, chowam się, a Mama, kiedy jest już całkiem pozbawiona nadziei, umie uciekać. Ucieka w głąb siebie.

Mama dobrze się czuje, kiedy ucieka, kiedy musimy się ukrywać i nie zwracać na siebie uwagi.

Bo wtedy nie musi mnie bronić.

Nie mogę nic zrobić.

Nie mogę zrobić niczego wbrew niej, niczego inaczej postrzegać ani czuć.

Mama mówi: - Nie mogę cię tym obarczać.

Nie rozumiem, czemu tak bardzo nie chce, żebym była taka jak ona.

Dlaczego nie mogę być taka jak ona? Moja Mama jest bardzo piękna, jest doskonała.

Ja nawet nie potrafię być taka jak ona.

- To wszystko przez moją przeszłość.

Nie sposób opisać słowami, jak straszna była jej przeszłość. Niewyobrażalnie straszna.

A moja nie.

Moja przeszłość to sielanka. Przyszłość też. Tak mówi Mama. W mojej przeszłości była tylko i wyłącznie ona.

I w przyszłości też tak będzie. Cieszę się z tego.

Moja Mama nie da się upolować jak mama Bambiego, a ja nie zostanę sama.

Nie jestem Bambim, chociaż Mama czasem tak mnie nazywa. Jesteśmy razem w lesie, tylko ja i ona. Jak pięknie!



## Czas w hotelu

Czas w hotelu mija szybko.

- Czas w hotelu mija szybko. Szybciej niż gdzie indziej - mówi Mama.

A niekiedy jest całkiem odwrotnie.

Nie wiadomo, na czym to polega.

Jesteśmy wtedy bardzo znudzone. Spędzaniem czasu w hotelu.

I wiemy już, że musimy uciekać.

Opuścić hotel. Bo zmienił się z Nowego Miejsca w to Stare Miejsce.

Kiedy do niego przybyliśmy, był Nowym Miejscem.

Chcemy wrócić tam, gdzie byliśmy wcześniej.

Czasami tak robimy. Wszystko jedno, czy minęło dużo czasu, czy mało, wracamy do miejsc, które wcześniej opuściliśmy.

I czujemy się tak, jakbyśmy się tam znalazły pierwszy raz.

- Tu jeszcze nie byliśmy - mówi wtedy Mama. - To pierwszy raz. Każde miejsce, do którego przyjeżdżamy, jest dla nas nowe. Jest miejscem widzianym po raz pierwszy.

Do czasu, gdy je opuścimy i wyjedziemy.

- Dopóki nie będziemy miały go dość. Jak nam się znudzi, wyjeżdżamy.

Wtedy je opuszczamy. Nieważne, ile czasu, ile godzin minęło. I znowu czekamy na dworcu autobusowym, na stacji kolejowej, w porcie, na lotnisku. Czekamy, aż nastanie ranek, czekamy na odpowiedni moment, aby opuścić miejsce, którego mamy dosyć.

Gdy powinniśmy opuścić hotel, odzywa się Wewnętrzny Zegar Mamy.

Nie umiemy kontrolować czasu, pilnować biletów ani trzymać się grafików.

- Zegar tyka - mówi wtedy Mama. - To jego tykanie jest jak tykanie bomby zegarowej. Gdy zadzwoni, rozerwie wszystko na kawałki i rozrzuci je na cztery strony świata.

Ponieważ Mama tak czuje i tak mówi, ja też tak czuję. Jak ona. Ja i moja Mama to jedno. Nie ma nikogo prócz nas. Nie było i nie będzie.

Mama nie lubi tak mówić i nie chce, żebym ja tak mówiła.

- Nie jesteśmy same - stwierdza - nawet nie przypominaj mi tych brzydkich słów. Ty i ja jesteśmy jednym.

Właściwie Mama mówi to inaczej.

- *We are a unit. We are the Moon Unit* - mówi po angielsku.

Mówi o nas - Jedność Księżycowa. To takie śmieszne.

Ale angielski mojej Mamy nie jest śmieszny. Czasem rozmawia po angielsku. Miesza turecki z angielskim.

Gdy się denerwuje na dziewczynę z recepcji, na obsługę basenu, na dyrektora hotelu, na biuro podróży, chce im wszystkim dać nauczkę.

Ponieważ żyjemy w hotelach, musimy umieć kłócić się z hotelowymi ludźmi i z ludźmi drogi. Dawać im nauczkę.

Należy się im, bo robią bardzo brzydkie rzeczy. Bardzo, bardzo brzydkie rzeczy. Naprawdę. Właśnie wtedy Mama musi nas bronić.

- Zmuszają mnie - mówi Mama - żebym dała im nauczkę. Kochanie, zasłoń oczy i zatkaj mocno uszy, tak jak cię nauczyłam. Teraz muszę nas bronić.

Zamykam moje szeroko otwarte oczy, zatykam uszy. Bo Mama tak chce, bo tak trzeba. Nauczyłam się.

Później, gdy Mama za bardzo wczuwa się w rolę obrończyni, to znaczy po jakimś czasie, a ja nie mogę już mocniej zatkać uszu i zamknąć oczu, słyszę, jak nie przebierając w słowach, miesza angielski z tureckim.

Wtedy druga strona zupełnie już nie wie, o co chodzi, bo mowa Mamy staje się całkiem niezrozumiała.

- Mobilizuję wszystkie środki do ataku, cały zasób obu języków.

Ja nie chcę, żeby Mama używała tylu angielskich słów. Jesteśmy w Turcji, niech więc mówi po turecku.

Ostatnio przebywamy tylko w Turcji. Bo jesteśmy Turczynkami. Mama używa słowa „Turcy” w znaczeniu „inni”.

- To Turcy, zawsze tacy sami - mówi, mrużąc oczy. A gdy pytam: - Mamo, ale my jesteśmy tymi dobrymi, prawda? - to znaczy ja i moja Mama, bo obie jeste-

śmy Turczynkami, nie chce odpowiedzieć. Czeka, aż sama zrozumie. A ja rozumiem.

My to jedność - Księżycowa Jedność. O innych Mama mówi różnie: Turcy, brudny tłum, sztuczne dusze, burzuje.

Czas w hotelach mija szybko.

Mama chce, żebym w to wierzyła. Ze czas w hotelach mija szybko.

Ze życie w hotelach jest najlepsze, najpiękniejsze, najważniejsze.

- To najważniejsze, najważniejsze - powtarza często - słusznie robię, że mieszkam z tobą w hotelach.

Są chwile, gdy czas płynie bardzo wolno.

Gdy czas uparcie wokół czegoś krąży.

Otwiera sobie drzwi do naszych wnętrz.

Wiem o tym od Mamy, bo ona wtedy robi się okropna. Z trudem łapie oddech.

Godzinami, przez całe dni nic nie mówi.

Jej twarz staje się czarna zsi smutku albo prawie żółta. Czarnożółta.

- To z nerwów tak zmizerniałam - mówi - ze smutku, ze zgryzoty. To pewnie minie. Nie martw się, moja Bambi.

Naprawdę ją rozumiem.

Nie mam w życiu nikogo oprócz Mamy. Co by było, gdybym jej nie rozumiała? Co bym wtedy zrobiła?

Tylko czytam, piszę i rozumiem moją Mamę. To temat, który pochłania mnie bez reszty.

Ale czas w hotelu jest bardzo trudny i uciążliwy. Czasem, nawet kiedy Mama ma duszności, chce, żebyśmy tam zostały.

Tam, gdzie jesteśmy. W hotelu, w którym przebywamy, Bo musi ustawić swój Wewnętrzny Zegar. Jeśli tego nie zrobi, wewnętrzny zegar ustawi ją.

- Muszę mu dać nauczkę.

Jeśli nie powstrzyma swojego Wewnętrznego Zegara, on zapanuje nad nią. Unicestwi ją. Unicestwi nas.

Mama bardzo się tego boi. Tylko tego się boi - unicestwienia.

Jeśli Mama zniknie, kto się mną zaopiekuje?

Kto mnie będzie pilnował i bronił? Kto zorganizuje naszą ucieczkę? Musimy uciekać razem, jako Księżycowa Jedność.

Musimy dbać o siebie, bronić się.

Dbając o Mamę, chronię ją. Jeśli będę ją rozumiała, przetrwamy.

- Nikt nas wtedy nie będzie szarpał ani więził. Tak mówi Mama.

Oglądane z zewnątrz, nasze życie wydaje się dziwne. Ale tak nie jest.

Bo w środku jesteśmy sobą.

Nie mamy innego wyjścia. Same wiemy, że nie mamy innego wyjścia.

Nie możemy mieć. Ale to nic złego. Jest nam dobrze.

## Powracający sen

Czasem Mama budzi się z Ciężkim Sercem. Kiedy ma złe sny. Niepotrzebne sny. Trudno znieść Dni Ciężkiego Serca.

- Przepraszam, dziecko - mówi często - dziś nie będę mogła normalnie zacząć dnia.

Nie rozsuwa zasłon.

Prosi, żebym sama zjadła śniadanie, pływała, chodziła. Jeśli w taki dzień musimy coś zrobić, robię to sama i wracam do naszego pokoju.

Mama w takich dniach nie je. Niczego nie pije, nawet wody. Ma szpilki w gardle. I asfaltową kulę w piersi.

- Nie mogę mówić, kochanie. Spędźmy ten dzień w ciszy. Niech się skończy, niech już minie. Jutro nie będę taka, obiecuję. Jutro będzie wszystko dobrze. Z tobą potrafię spędzić ten dzień od świtu do nocy. Moje serce mnie nie pograży. Nie ściągnie na samo dno.

Nie powinna tak mówić.

W Dniach Ciężkiego Serca mówi takie rzeczy. Kiedy się ich nazbiera, nagromadzi. Znam to wszystko na pamięć.

Nic więcej nie potrafi z siebie wyrzucić. Słowa nie przechodzą jej przez gardło. Oczy napęcznieją się łzami. Oczy zwykle puste.

Jak mokre, martwe czarne kamienie. Jak oczy lalek, które mi kupuje.

Patrzy na mnie oczami lalki. Wciąż przeprasza, a jej oczy mówią:

- Nic mi nie idzie.

Czemu mnie przepraszasz, Mamo? Nie trzeba.

To tylko sen. Przecież snów jest wiele, a to tylko jeden z nich. Szczególny.

Mama jest wtedy w miejscu przypominającym Londyn. Albo Nowy Jork. Wielkie miasto. Nie bardzo wie, gdzie jest, ale nie w Turcji. W swoim śnie jest w kawiarni i widzi menu. Nazwa tej kawiarni jest ładna, ale dziwna. Ona jej nie pamięta.

Ale pamięta, że brzmi ładnie i dziwnie.

- To miejsce - mówi - przypomina korytarz. Jest wąskie i długie. W środku są małe, kwadratowe laminowane stoły.

Wiem, że Mama lubi stare laminowane stoły. Jest bardzo do nich przywiązana.

Raz kupiłyśmy od pewnego antykwariusza czerwono-nopomarańczowy laminowany stół i zaniósłyśmy go do pokoju hotelowego. Wystawiłyśmy na balkon i położyłyśmy na nim kamyki. Chciałam, żeby ten stół był tylko nasz. Żebyśmy go mogły zabrać.

Gdybyśmy miały dom, to znaczy, gdy kiedyś będziemy miały, będą w nim trzy albo i cztery laminowane stoły. Będziemy kupowały je od antykwariuszy. Jeden po drugim.

Mama lubi laminę. Ja też.

Ale to tylko marzenie.

Dobrze wiem, że musimy mieszkać w hotelach. Ze musimy uciekać.

Czasem wymknie mi się z ust taka zachcianka.

Mama udaje, że nic nie słyszała.

Tak jakbym wypowiadała jakieś dziwne, niezrozumiałe zaklęcia, które mącą jej myśli. Które są niepotrzebne.

Mama nienawidzi porzekadeł, przysłów i złotych myśli.

- Niech ich używają złe dusze. Sztuczne dusze, które niczego naprawdę nie czują. Które tylko udają, że czują.

My musimy żyć w hotelach.

- Zasłony w hotelach są inne - mówi Mama - niż przepuszczające światło zasłony w najbardziej nawet zadbanym domu.

W Dniach Ciężkiego Serca Mama nie chce, żeby światło wpadało przez szyby. Jeśli w ciągu dnia nie widzi światła, szybciej dochodzi do siebie. Łatwiej.

W swoim śnie Mama w pośpiechu rozmawia z ludźmi w tej wąskiej i długiej kawiarni, której nazwa dziwnie jej umyka. Mówi coś w pośpiechu, bo zaraz musi wyjść.

Dlatego ucieka jej wszystko to, co jest najbliżej. Co ma pod nosem. Przed sobą.

W jej śnie pojawia się długolapy biały pies z ulicy i przeraźliwie wyje.

- To jak płacz dziecka. Ale trwa bardzo krótko. Serce się kraje. Jakby krzyczał błagalnie: Ratujcie mnie! -i milknie.

Potem zdycha w cierpieniach. Ostatni raz błaga. Wydaje ostatni głos.

Mama patrzy na to przerażona i widzi, jak kawałkiem szkła odcinają mu łeb. Widzi wbity w niego kawałek szkła. Obmywa psa z krwi.



- Pomocy! Pies zdycha! Umiera! Szybko! Szybko! -krzyczy. Coś jeszcze woła i z bezsilności, z przerażenia dostaje spazmu.

Krzyk ze snu - niesłyszany.

Inni też panikują. Nie wiedzą, co mają robić. Pies zdycha w mękach. Ale Mama chyba jest najbardziej przerażona ze wszystkich. Nie pamięta imienia nikogo ze snu. Dławi się jak on. Jak ten pies.

- Kto mógł uciąć bezdomnemu psu głowę kawałkiem szkła? Jak można być takim podłym?

Mamusiu, to tylko sen. To koszmar, który prześladowuje cię od tyłu lat. Chodź, przyszyjemy głowę temu psu. Żeby wstał. Pomyślmy w ten sposób. Wyobraźmy to sobie. Cóż nam szkodzi?

Mama nie może patrzeć na psy. Zwłaszcza na białe.

Pewnie nie chce patrzeć na psy, zwłaszcza na białe, bo w swoich snach widziała, jak cierpi tamten.

- Co może znaczyć ten biały pies? - mówi w jednym z tych dni, gdy jej serce jest spokojne i dobrze się czuje. Pies z głową odciętą kawałkiem szkła, zdychający w mękach. Naprawdę nie wiem.

Ale moja Mama wie wszystko. Ona tylko nie umie poradzić sobie ze sobą, kiedy jest źle.

- Dlatego ty nie możesz być zła. Ja pogodziłam się sama ze sobą, ale nie pogodziłabym się z tym, gdybyś miała być zła. Nie chcę tego widzieć. Serce by mi wtedy pękło.

Nie będę zła, Mamo.

Nie mam żadnego powodu, żeby być zła.

Ty zawsze o wszystko się starasz. Nawet o to, żebym się nie przeziębila.

- Jeśli trzeba będzie, przyfrunę nawet z daleka i wyciągnę wszystkie choroby z twojej duszy i ciała. Ja, mama szamanka!

Moja Mama jest szamanką. Moja piękna Mama. Moja Mamusia.

Tak strasznie się boję, że może się o mnie martwić.

Niczego więcej.

Żyję w tym ciągłym strachu.

Nawet nie mogę się przeziębic. Nie mam prawa.

- Nigdy nie przechodziłaś żadnej dziecięcej choroby. Mówi to tak, jakbym miała nadnaturalną moc.

Ale ja, Mamo, nie choruję ze strachu. Bo tak się boję, żebyś się o mnie nie martwiła. Pewnego dnia z tego strachu serce mi stanie. Tego się boję.

Lecz moje serce jest jak ptak. Nigdy nie było na nim ciężkiego brzemienia. I nie będzie.

Z miłości do ciebie wyrosły mi skrzydła. Nie martw się. Nic mi nie będzie, bo nie chcę ciebie martwić. Nigdy.

## Dziewczyna z recepcji

Przyciągnęły moją uwagę.

Nie mogło być inaczej.

Matka i córka trzymające się na dystans.

Początkowo zupełnie nas nie interesowały.

Zdążyliśmy się do nich przyzwyczaić.

Później, po tamtym zdarzeniu, kiedy szły, a raczej uciekały w panice, wszyscy zachowywaliśmy się tak, jakbyśmy mieli świadomość, że coś się wydarzy.

Kiedy wydarza się coś nieoczekiwanego, człowiek stawia temu czoło albo ucieka. Od początku czegoś się spodziewa, na coś czeka.

Gdy raz ich nie było, było jakoś dziwnie. Coś się nie zgadzało.

Nie wiem, jak to jest. Myślisz o tym dopiero, gdy zdarza się to pierwszy raz.

To prawda, że skoro to matka i córka, nie powinny zachowywać się jak małe dzieci. Matka nie powinna upodabniać się do córki.

To o nich dwóch, o tej matce i córce, mówił często ratownik z basenu. Dziś już nie pamiętam dokładnie, kto zaczął tę rozmowę. Pamiętam tylko, kiedy wypłynął ten temat.

Ktoś powiedział: - Czy ta kobieta robi się na tę dziewczynkę? Tak, to był ratownik. To były jego słowa.

To on wymyślił określenie - „robi się”.

Później już oswoiliśmy się z przyjezdnymi i rzadziej się o nich rozmawiało. Rozmawialiśmy tylko wtedy, kiedy widzieliśmy coś dziwnego.

One nie robiły niczego dziwnego, same były dziwne.

Powiedziałabym, że za bardzo starały się nie zwracać na siebie uwagi. Aż za bardzo.

A zwłaszcza matka.

Jakby wciąż się ukrywała, jakby się przed wszystkim chowała.

A dziewczyna nie mogła nie przyciągać uwagi. Powiem tak: nigdy nie widziałam piękniejszego dziecka!

To najpiękniejsza dziewczyna, jaką kiedykolwiek widziałam. Była jak gwiazda filmowa. Naprawdę.

Nawet gdy nie mam jej przed oczami, widzę, jak podchodzą razem z matką do basenu, jak wracają, jak schodzą na śniadanie, wracają z przechadzki...

Ponieważ w każdym hotelu jest tak samo - na wprost wejścia znajduje się recepcja - tam spotykamy najwięcej hotelowych gości.

Nawet jeśli tego nie chcemy.

Cały czas przychodzą i odchodzą, wchodzą i wychodzą.

Niekiedy mam tego dość i mówię sobie: Nie chcę już widzieć nikogo.

Ale możesz o tym tylko marzyć. Wszystko widzisz, wszystko rejestrujesz. Kto wchodzi, kto wychodzi, kto zmienił wygląd, kto jest nietrzeźwy, kto nie może dojść do siebie być może po rozmowie telefonicznej w pokoju, komu nie smakuje śniadanie i płaczącym głosem zamawia inne, europejskie, kto wyżywa się na tobie, bo jego koszula nie wróciła jeszcze z pralni, i tak dalej.

Ochchchchch!!!

Im bardziej próbujesz tego nie widzieć, tym więcej danych rejestrujesz. W rozmowach z kolegami i koleżankami nazywam to czarną skrzynką recepcjonistów.

Tamta dziewczynka musiała się wyróżniać. To było najpiękniejsze, najgrzeczniejsze, najbłyskotliwsze dziecko na świecie. Niezwykłe. Piękno samo w sobie. Coś ekstra.

Może ta kobieta, wychudła z nerwów i zgryzoty starucha, sama skóra i kości, nie była jej matką.

Kobieta bez wieku - to właściwsze określenie.

Trudno było odgadnąć, ile ma lat.

Czasem, bardzo rzadko, mówiła jakby od rzeczy: Uważaj, zepnij włosy, włóż coś nowego, uśmiechaj się troszeczkę, dzień dobry, jak się państwo miewają, bardzo dziękuję.

Kiedy mieszkały tutaj w ciągu kilku miesięcy, pięć-sześć razy zauważyłam takie zachowanie. Ale teraz przypominam sobie, że bywały i dobre momenty, kiedy matka była zupełnie normalna.

Wyglądała wtedy młodziej o jakieś dziesięć-piętnaście lat. Jak dojrzała kobieta, matka. Całkiem inna. Piękna, dojrzała brunetka.

Szczuplutka. Wręcz chuda. Kiedyś włożyła koszulę w paski i niebieskie dżinsy. Pamiętam bardzo dobrze. To była błękitno-biała koszula, trochę przydługa. Kobieta miała włosy spięte z tyłu. Przyszła z dworu, ze spaceru. Delikatnie rozpuściła włosy, które spłynęły wokół jej pociągłej twarzy.

Nie umiem wyrazić, jaka była wtedy piękna.

Była kimś innym - inną kobietą. Nie do poznania. Pamiętam, że pomyślałam wtedy: Czy to jest matka tego pięknego dziecka?

Wprawiłaby was w zdumienie.

Żyłaste chude ręce, zamknięte w sobie oblicze. Patrzyła na was, ale was nie widziała. A kiedy wy z nią rozmawialiście, patrzyliście nie na jej twarz, tylko na jej ręce. Może właśnie tego chciała. Miała w sobie taką moc.

Pewnego dnia wyrwało mi się za ich plecami: - Czy ona ukradła komuś tę piękną dziewczynkę? - Doskonale pamiętam. Zrobiło mi się wstyd.

Była w niej jakaś denerwująca, nielicząca się z niczym brzydota, coś prowokującego do robienia i mówienia ludziom brzydkich rzeczy.

Jej obrońcy mieli później poważny dylemat: Czy ona ukradła to najpiękniejsze dziecko na świecie?

Mijając dziewczynkę, nie można było oderwać od niej wzroku.

Jak jest dziś ubrana? Co powie na dzień dobry? Jak ma ułożone włosy? Czy włożyła którąś z tych dziwnych czapek? Co powie, kiedy ją minę, kiedy będzie oddawała albo odbierała klucz?

Człowiek nie może się napatrzeć w telewizji na sławne osobistości i gwiazdy filmowe. Cokolwiek zrobią, jest to coś szczególnego.

Niby zwykła dziewczynka. Dziewczynka mieszkająca z matką w tym samym hotelu co ja. Co było w niej tak interesującego?

Miała trzynaście-czternaście lat. Może nawet piętnaście. Wyglądała na nastolatkę. Ale ubierała się dziwnie. Może specjalnie, żeby wyglądać jak dziecko.

Ale dzieci się tak nie ubierają ani tak nie rozmawiają. Może nigdy takie nie są? Nie wiem.

To po prostu inne dziecko. Z innego świata. Z filmów. Z niezwykłych miejsc, których nie znamy.

Bardzo, bardzo piękna. Piękność doskonała. Te długie rzęsy, oczy, maleńki nosek. Wszystko to harmonijne; budziła zachwyt. Na jej widok doznawało się olśnienia.

Prześcigaliśmy się, licząc, ile razy ją widzieliśmy. Tak jakby coś od tego zależało - im więcej razy ją zobaczymy, tym lepszy będzie nasz dzień.

Jak na wyścigach: Ja sześć razy. Tylko dzisiaj aż sześć razy. Co za głupia zabawa.

Tak się dziwiliśmy, bo matka była częścią jej zupełnej samotności i niezwykłości.

- Widział ktoś dzisiaj naszą ulubienicę? - pytaliśmy uparcie.

- Nie, nigdzie jej nie było. Nawet nie zeszła na basen. Dlatego mam kiepski dzień. Dyrektor też jest nie w sosie. Wszystkim jest jakoś źle.

Była dla nas niczym talizman, dobry omen. Jak by to powiedzieć? Wykorzystywaliśmy ją. To nie było zwykłe dziecko, ona była jak zjawą, sen lub anioł.

Lubiliśmy na nią patrzeć. Ale czy ona to lubiła? Teraz, kiedy jest już po wszystkim, wstyd mi za siebie.

Można było spróbować jej pomóc. Uratować ją.

Nie wiem, czy było to możliwe. Czy można było to zrobić.

Nikt niczego nie wiedział.

Nawet nie przeszło nam przez myśl.

Ze ona nie chce patrzeć ludziom w oczy ani zaglądać w ich serca.

## Kamyki

Zazwyczaj przebywamy nad morzem.

W pokoju z widokiem na morze. Tak blisko morza, żeby od razu można było wyjść na spacer po plaży.

W małych, opuszczonych nadmorskich miasteczkach. W miasteczkach jeszcze nieodkrytych albo zapomnianych. W sezonach, kiedy nie ma tłumów. Kiedy tłum się zjeżdża, my wyjeżdżamy.

Mama boi się zatłoczonych miejsc. Ludnych miejsc.

- Nie ma na świecie nacji bardziej odrażającej niż Turcy.

- My nie należymy do żadnej nacji - mówi Mama. -Mamy pieniądze, ale nie jesteśmy żadnąacją.

Dokądkolwiek się udajemy, zawsze mieszkamy w najlepszym hotelu. W największym pokoju z najładniejszym widokiem.

Ale dawniej jeździłyśmy do tych droższych hoteli. Najczęściej za granicę.

Teraz mieszkamy w opuszczonych, zaniedbanych hotelach w nadmorskich miasteczkach, gdzie prawie nikt nie chce mieszkać.

Spacerujemy po plaży. Czasami przez cały dzień zbieramy kamyki. I oczywiście muszelki.

Wychodzimy na plażę z tekstylnymi torbami. Wypełniwszy je po brzegi, wracamy do pokoju.



Czasami chodzimy na plażę nawet trzy, cztery razy dziennie. Mama nigdy nie ma dość zbierania kamyków.

- Kamyki to jedne z najmniejszych, ale najdoskonalszych rzeczy na świecie. One mają swój język. Każdy jest piękny, niepowtarzalny. Każdy coś mówi. A my rozumiemy ich język.

Każdy kamyk myjemy w wannie osobno. Czasem wanna się zapycha. Wtedy wymyślamy jakieś kłamstewko i dzwoniemy do recepcji, żeby kogoś przysłali.

- Nie możemy powiedzieć, że zapchałyśmy wannę kamykami i muszelkami - mówi Mama. - Wymyśl coś sensownego, moja Bambi.

Układamy kamyki. Muszelki, którym odpadła jakaś część, przypominają motyle. Rozkładamy je na stolikach, na stołach, na komodach.

Czasami, kiedy przebywamy gdzieś dłużej, układamy kamyki i muszle na którymś z łóżek.

- Wybierz dla siebie spośród nich dwa albo trzy -mówi później Mama. - Więcej nie zmieści się do naszej torby.

Gdy byłam mała, płakałam, wybierając te trzy kamyki. Płakałam, pytając: - Mamusiu, a co by się stało, gdybym wzięła więcej?

Dla Mamy piękno otoczków tkwi w ich niepowtarzalności.

- Kamyki i muszelki tak sobie leżą i, rozrzucone po plażach całego świata, czekają na ciebie. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak są piękne. Mają nadzieję, że przyjdiesz i je podniesiesz. Poza tą nadzieją nie mają nic.

Ja wybieram trzy, a Mama czasami jeden.

Pozostałe ostatniego dnia, ostatniego wieczoru pakujemy do torby i zanosimy z powrotem. Na brzeg morza - na ich miejsce.

Czasem, kiedy musimy nagle wyjechać, zostawiamy wszystkie w pokoju.

Wtedy też płaczę. Zabrałyśmy je od ich mam, rodzeństwa, niań, a teraz zostawiamy w jakimś pokoju i uciekamy.

- Kamyki nie mają mamy, moja Bambi - mówi Mama. - Nie martw się, zostawię kartkę.

I Mama pisze kartkę do obsługi hotelu, w której prosi o zanieśenie kamyków na plażę, i zostawia pieniądze.

- Jeśli im zapłacę, zrobią to, nie martw się. To samo jest z ubraniami.

Większość ubrań i przedmiotów, które kupujemy tam, gdzie mieszkamy - buty, czapki, klapki, książki, zabawki, poduszki, lampy - też tak zostawiamy.

Nie możemy nosić plecaków ani oddawać bagażu na przechowanie.

Zawsze jesteśmy podróżnymi bez bagażu.

- Jeśli będziemy obciążone, łatwiej nas złapią, kochanie. Musimy podróżować z lekkim bagażem. W nowym miejscu znajdziemy wszystko.

Mama ubiera się zawsze tak samo. Czarne albo białe koszule, podkoszulki, sportowe kurtki, niebieskie dżinsy i buty na grubej podeszwie.

Kiedy ubranie się zniszczy, kupuje takie samo, a kiedy nie znajduje takiego samego, niszczy to nowe.

Ale mnie cały czas coś kupuje. Rzeczy jasnoróżowe, błękitne, seledynowe i bladożółte. Mama mówi, że blondynki powinny nosić takie kolory i że do mnie pasują.

To są dziecięce kolory! A ja chcę się ubierać na czarno. Chcę nosić sportowe kurtki, szerokie dżinsy i ciemne koszule. Chcę ubierać się tak jak moja Mama.

- Kochanie, nie jesteś szczęśliwa? Czy to chcesz mi powiedzieć?

Muszę ubierać się jak dziecko. Ona ubiera mnie, jakbym była dzieckiem. Kupuje mi dziecięce zabawki. Z trudem znajdujemy ubrania w kolorach, które jej się podobają. Jestem już duża.

A może to ty nie jesteś, Mamusiu, szczęśliwa? Może jest ci źle? Mama kiedyś nie walczyła z własnym brakiem szczęścia.

- Po takim smutku nie wiem już, czy mogę być szczęśliwa.

Raz omal nie umarła ze smutku. Mogła umrzeć wtedy, teraz też może. Później, kiedy była ze mną w ciąży, nauczyła się żyć. Bardzo późno się nauczyła. Niewiele brakowało, by umarła.

- To dla ciebie postanowiłam żyć. Byłam szczęśliwa, bo miałam urodzić ciebie.

Ale nawet szczęście z wychowywania mnie i z obowiązku dbania o nas nie zmniejsza jej wielkiego nieszczęścia.

Kiedy Mamę ściągają w dół fale nieszczęścia, kiedy nasze życie przewraca się do góry nogami, w tych chwilach bardziej niż kiedykolwiek chcę, żeby nauczyła się z tego wychodzić. Żebyśmy my nauczyły się z tego wychodzić.

Kim jest mój ojciec? Czemu cały czas przed nim uciekamy? Czy tata nie chciał, żebym się urodziła? Czy teraz nie chce, żebyśmy żyły? Czy to wszystko przez ro-

dziców Mamy? To oni nas ścigają? Czego od nas chcą? Co mogą nam zrobić? Czy chcą zabić Mamę i mnie? Jeśli tak, to dlaczego? Przed kim my uciekamy, Mamo?

Mama nie pozwala mi o to pytać.

Kiedy pytam, choruje ze smutku, więc nie potrafię dalej pytać.

Kiedyś pewnie wszystko mi wytłumaczy.

- Kiedyś wszystko zrozumiesz, cierpliwości, kochanie. Jak dorośniesz i jak ja całkiem wydobrzeję. Wtedy wszystko ci wytłumaczę. Poznasz prawdę. Wszystko, co robimy, ma swój powód. Musimy uciekać, bo nas ścigają.

Masz rację, Mamusiu. Nie mogę cię zostawiać W Tych Chwilach. Co będzie, jeśli W Tych Chwilach nie potrafisz uwolnić się od tego, co cię gnębi? Albo jak coś ci się stanie? Nie zdołasz wrócić do naszego codziennego życia?

Wszystko, co zebrałyśmy, co kupiłyśmy, co z trudem wybierałyśmy, zostaje w pokojach hotelowych. Po prostu otwieramy drzwi i wychodzimy.

Jeśli Mama nie może znieść wzorów hotelowych zasłon czy narzut z syntetyków, wymyśla różne rzeczy: Idziemy kupić narzuty na łóżka. Naszywamy własne zasłony na zasłony hotelowe. Kupujemy i używamy szarych, purpurowych i bordowych ręczników. Fotele przykrywamy materiałami, które same kupiłyśmy.

A później musimy wszystko zostawić i uciekać.

Do nowego miejsca. Do nowego hotelu.

- Nie martw się, moja Bambi - mówi Mama. - Nie przywiązuj się do niczego. Wystarczy, że my jesteśmy do siebie przywiązane. Nic więcej nam nie trzeba.

Nie przywiązuję się do niczego, Mamusiu.

Raz tylko troszkę za bardzo przywiązałam się do Dżenina.

Wystarczy mi, że jestem przywiązana do ciebie.

Wystarczy, że ty jesteś przywiązana do mnie.

Wiem, jak musimy żyć. Nie możemy mieć żadnych bagaży, żeby nam było łatwo uciekać. Żeby nie mogli nas złapać. To warunek naszego przeżycia.

Żebyś nie umarła ze smutku.

Ja muszę być dla ciebie, bo ty zostałeś na tym świecie dla mnie. Tak jak chcesz i tak jak mówisz. - Nie mamy innego wyjścia. Wiem.

## Stoliczek

- Nie obchodzą nas ich rozmowy ani ich myśli. Staraj się nie rozmawiać z nimi, nie słuchać ich głupot. Inaczej wpadniemy w kłopoty. Znajdziemy się gdzieś w środku ich świata.

Dla Mamy to bardzo ważne.

Nie mogę słuchać, o czym rozmawiają inni.

Nie powinnam słuchać ich słów.

My mamy swój świat. Jesteśmy Księżycową Jednością.

- *We are the Moon Unit* - mówi Mama. - Nie pozwalaj, żeby ich brudy wtargnęły do naszego świata. Oni wszyscy prawią banały. Na bardzo prostackie tematy.

To sprawy, które nas nie obchodzą i nie powinny obchodzić.

Ich telefony komórkowe sprawiają, że przestajesz ich widzieć i słyszeć, jak jakieś duchy. Krzyczą bez przerwy, rozmawiając.

Rozmawiają o swoich rodzinach.

Rozmawiają o swoich kochankach. Ale najczęściej rozmawiają o pieniądzach.

Chociaż Mama tyle razy mnie ostrzega, czasem nie mogę się oprzeć. Słucham i słyszę.

Mamy coraz mniej pieniędzy.

Kiedy się urodziłam, Mama była bogata. Wiem o tym.

Ale od moich narodzin musimy uciekać i mieszkać w hotelach. Jeździmy daleko za granicę, żeby zwiedzać.

Ale teraz już nie możemy tak często wyjeżdżać z kraju.

Gdy Mamie kończą się pieniądze, idzie do banku.

Ale czuję, że w ogóle się nam kończą.

Nie możemy jednak rozmawiać o pieniądzach. Mamy nie zwracać uwagi na to, o czym rozmawiają oni.

Nie możemy pozwalać, żeby ich rozmowy wkradły się do naszych dusz i zatruiły je.

Ale w pewien sposób i tak nas to dotyczy albo, jak to mówi Mama, „zaraża” i zatruiwa nasze dusze.

Oni żyją w transie i robią straszne świństwa. To przyprawia Mamę o szaleństwo. Boli ją to i denerwuje.

- Patrzą na nas z odrazą - mówi. - To rodzaj kary za to, że żyjemy poza im znanym schematem. Co za obrzydliwość! Co za wstyd!

W jadalni hotelowej do każdego pokoju przypisany jest jeden stół.

W tym hotelu też tak jest.

Kiedy schodzimy na dół, na jednym stole znajdujemy metalowy trójkąt z numerem naszego pokoju. To znaczy, że mamy tutaj usiąść, że to nasz stół.

- Tutaj mamy siedzieć? - mówi Mama, unosząc ze zdziwienia brwi.

Między dwoma wielkimi stołami stoi wciśnięty jednoosobowy malutki stolik. Dobrze, niech będzie, dwuosobowy, ale ten jest za mały.

Mama się rozgląda.

Ja też się rozglądam. Wiem, czego szuka i gdzie patrzy.

W całej jadalni nie ma tak małego stolika jak nasz. I tak wciśniętego między dwa wielkie stoły.

Kiedy siedzący przy dwóch dużych stołach będą chcieli przejść, my będziemy musiały wstać, żeby ich przepuścić. Cały czas wstawać i siadać.

Najmniejszy stolik w najciaśniejszym miejscu. Najbardziej niewygodny. Cały czas musimy wstawać i siadać, kiedy oni będą wstawać i siadać, żeby nałożyć sobie na talerze, bo to jest bufet samoobsługowy.

Kiedy skończyliśmy jeść, Mama woła kelnera.

- Zobaczymy, co powie ten łysy burak. Łysy burak podchodzi do naszego stolika. Podchodzi niechętnie. Kiwa się na boki.

- Widzi pan ten stolik? - Mama wskazuje na kilka par. - Albo tamten? I ten w rogu?

Pokazuje kilka par - małżeństwa, kochanków, wszystkie pary, kobiety i mężczyzn.

Oni siedzą przy stołach czteroosobowych. Nie wciśniętych między dwa stoły, tylko przy stołach w normalnym miejscu i o normalnych rozmiarach.

Mama pokazuje po kolei wszystkie te stoły.

Łysol udaje, że nic nie rozumie.

- Czego pani sobie życzy? - pyta Mamę.

- Niczego nadzwyczajnego - mówi Mama. - Nie wiem tylko, czy pan zauważył, że w tej jadalni nie ma drugiego takiego stolika jak ten, przy którym nas posadziliście.

Zmieszany kelner jąka się, sprawia wrażenie, jakby chciał zaraz uciec, przestawia dzbanek na naszym stoliku. Czeka, aż zapłacimy, żeby mógł się wymknąć,



szuka właściwych słów. Z trudem łapie oddech. Mama pewnie pozwoli mu odejść, ale najpierw się nad nim po-znęca.

- Ten stolik jest za mały, nawet żeby postawić dzbanek obok dwóch talerzy! To raczej podstawka. Podstawka wciśnięta między dwa wielkie stoły!

- O czym pani mówi? - pyta kelner. Zrozumiał, że nie wywinie się z rąk Mamy swoim och i ach. Stara się nie pokazywać, jak jest zdenerwowany.

- Chcę powiedzieć - mówi Mama - że matce z córką daje się tu stół, przepraszam, podstawkę niegodną innych szanownych siedzących tu par. Pan zachowuje się, jakby to nie miało znaczenia. Jakby pan w ogóle nie widział, że dwie wasze klientki muszą jeść w tak niewygodnych warunkach. Wszystko, na co teraz pana stać, to udawanie, że nic się nie stało.

- Innego stołu nie było - mówi kelner, trochę spanikowany. Krzykliwy głos Mamy jest w takich sytuacjach bardzo wymowny.

- Uznaliście - mówi Mama - że ten stolik nadaje się dla nas - stolik, przy którym nie posadzilibyście razem mężczyzny i kobiety - tylko dlatego, że my jesteśmy kobietami - matką i córką. Zgadza się? Ale my nie jesteśmy przyzwyczajone do takich dziwnych sytuacji.

- Zaraz go zmienimy - mówi kelner. Już ledwo łapie oddech. Zdenerwowany, wie, że najwłaściwiej będzie przyznać się do porażki. - Proszę pokazać, gdzie chciałaby pani siedzieć. Przygotuję to miejsce na rano.

- Wszędzie, tylko nie przy tym stoliku - mówi Mama. - Przy takim czteroosobowym stole, przy jakim siedzą inne szanowne pary. I oczywiście nie wciśniętym między dwa inne stoły. Przy takim, który pana zdaniem

jest odpowiedni dla wszystkich innych - dwu- lub czterosobowym stole dla kobiet i mężczyzn. Nie pozwolę też, żeby pana zachowanie pozostało bez kary. Jest pan źle wychowany. Zamiast nas przeprosić, próbował pan udawać, że nic się nie stało.

- Posuwa się pani za daleko - mówi kelner głosem drżącym ze zdenerwowania.

Mama wstaje od stołu, przewracając swoje krzesło. Wszyscy się odwracają i patrzą na nas. Słyszą głos Mamy; słyszą odgłos przewracanego krzesła.

Chwyta mnie za rękę i idzie do wyjścia.

- Jeszcze nie posuwam się za daleko, ale obiecuję, zobaczy pan, że posunę się o wiele, wiele dalej.

Opuszczamy jadalnię.

Mama uznaje ten hotel za toksyczny. Wchodzimy do pokoju i zbieramy nasze rzeczy.

Mamy ich bardzo niewiele. Przecież jesteśmy podróżnymi z lekkim bagażem. Za chwilę opuszczamy to wstrętne miejsce, gdzie dali nam za mały stolik.

Nie czekając na nic, bardzo smutne, złe i zawiedzione.

Uciekajmy, Mamusiu.

Niech cię tu nie smuć. Chodźmy, nie dawaj im już nauczki.

## Śnieżyca

- *Czy my też kiedyś zabijemy mysz?*

- *Nie.*

- *Nigdy?*

- *Nigdy.*

*Bambiemu ulżyło.*

- *Dlaczego? - spytał.*

- *Bo my niczego nie zabijamy - powiedziała. Bambi uspokoił się.*

Schrypnięty głos Mamy rozbrzmiewa wszędzie dokoła. Wokół mnie. Okrywa mnie. Jak welon.

Jestem jeszcze mała. W wieku, kiedy Mama czyta mi *Bambiego*. Trzymam głowę na jej kolanach. Nikt nie siedzi obok nas na żadnym z pięciu siedzeń. Samolot jest pusty. Puściusieńki.

- Wyprostuj nogi, moja Bambi - mówi Mama. Będę spała aż do Nowego Jorku.

Lecimy z Londynu do Nowego Jorku. Nie mogliśmy polecieć nocą. Czekałyśmy przez wiele godzin na lotnisku w Londynie.

Mama poszła ze mną do pomieszczenia, gdzie nie było słychać komunikatów. Czekałyśmy tam godzinami, czytając książki i oglądając telewizję. Mama chce, żebym zasnęła. Ale ja nie mogę.

Wychodziła co jakiś czas z pomieszczenia, żeby spojrzeć na znajdujący się w korytarzu ekran, i powtarzała w kółko: - *Delayed*<sup>3</sup>. Znowu i znowu.

Nie mogłam spać, niepokoiło mnie to czekanie. Mama była dziwnie zadowolona. Tak jakby cieszyło ją to, że z powodu śnieżycy nasz samolot nie może wystartować.

- *Znowu delayed* - powiedziała dźwięcznym głosem. - Może uda nam się przenocować w którymś z hoteli obok. Mamy zaproszenie British Airways! Nawet jeśli samoloty wystartują, to przez tę śnieżycę nie mogą lądować.

Mama ma taką naturę, że cieszy ją dzielenie nieszczęść innych ludzi. Dobrze to wiem.

Mówi, że może nie jesteśmy same. Ze nie musimy wcale godzić się z naszą samotnością. To zdarza się wszystkim. Tak może się zdarzyć.

Mama cieszyła się, mówiąc, że przenocujemy w hotelu na lotnisku. Nie wiem, jak jestem w stanie zapamiętać takie szczegóły. Wciąż widzę wyraźnie jak przez szybę kilka chwil z tamtej nocy, kiedy była zawieja.

Całej nie pamiętam. Nie pamiętam wszystkiego. Zapomniałam o kilku szczegółach z pobytu w hotelu na Union Square.

Ale pamiętam Union Square. Pamiętam hotel na Union Square, gdzie starałyśmy się o pokój.

- Union Square - powiedziała Mama, kiedy wsiadałyśmy do taksówki. Jakby mówiła do własnego szofera. Jej głos wciąż dźwięczy mi w uszach.

Nasz opóźniony samolot wystartował ostatecznie dzień później.

---

<sup>3</sup> Ang. Opóźniony.

\* Ang. Gotówką! Jak mówię, że gotówką, to płac gotówką!

Czekamy w zawiei na taksówkę. Jest bardzo późno.

Przed lotniskiem w Nowym Jorku.

Nic nie widać. - *In this fucking blizzard*<sup>4</sup> - mówi Mama, bo musimy czekać na taksówkę, stojąc w kolejce.

Po blisko kwadransie podjeżdża taksówka. Kolejka jest długa, a my stoimy na samym końcu.

- Dlatego, że mamy walizki - mówi Mama. Długo czekamy na tym gryzącym mrozie. Bardzo długo.

- Zmarzłaś, kochanie? - pyta Mama raz po raz.

Trzyma moje dłonie w swoich, obie włożyłyśmy rękawiczki. Znow zakrywa mi uszy czapką. Poprawia mi szalik.

- Nie marznij, moja Bambi. Nie choruj. Nie choruj tylko dlatego, że ja jestem bezmyślna. Nie trzeba było podróżować z walizkami. Lepiej było kupić wszystko w Nowym Jorku.

Nie rozchorowałam się, żeby nie martwić Mamy. Tej nocy nie marznę, gdy czekamy na taksówkę. Wcale nie jest mi zimno, Mamusiu. Wszystko w porządku.

Pamiętam, jakby to było wczoraj. Kiedy wsiadałyśmy do taksówki, Mama powiedziała: - Na Union Square -miała ostry, wzburzony głos.

Pamiętam, jak weszłyśmy wykończone do tego małego hotelu. Jak Mama z trudem odrywała naszą przy-marzniętą do chodnika walizkę.

W hotelu... jesteśmy w malutkim, dobrze ogrzewanym hotelu.

Niektóre szczegóły hotelowego wnętrza pamiętam wyjątkowo wyraźnie. Jak z sennego koszmaru. Prze-

**\* *Ang.* W tej pieprzonej zamieci.**

---

<sup>4</sup>\* *Ang.* W tej cholernej zamieci? Z dzieckiem?

dziwną mieszankę tworzą szczegóły, których nie pamiętam, i te, które pamiętam bardzo dokładnie. Tak jak rano, gdy budzisz się ze złego snu.

Bardzo dobrze zbudowany recepcjonista. Potężny facet. Naprawdę. Ubrany w czapkę bejsbolówkę i szarą bluzę. Brodaty. Gęsta ruda broda. Krwistoruda.

Kiedy wali ręką w blat, kiwa się głowa jego lalki Elvi-sa. Lalka Elvis gra na gitarze i potrząsa głową. Na szarej bluzie recepcjonisty jest duży zielony napis: TENNESSEE.

Recepcjonista musi być strasznie zły na Mamę. Cały czas wali ręką, a Elvis gra na gitarze i porusza głową. Tak energicznie, że boję się, żeby mu nie odpadła i nie zleciała na stół. Nie odrywam oczu od lalki Elvisa. Modlę się, żeby nie spadła jej głowa.

- Co to znaczy? Jak to dzisiaj nie przyjmuje pan kart kredytowych? - mówi Mama. - Nie mam przy sobie tyle pieniędzy. Rano wyjmę z automatu i przyniosę.

Mama mogła zaraz wyjąć i przynieść. Bo przecież dwa bloki od hotelu stoi bankomat. Ale wtedy on złamałby swoje zasady. Bo tamtego wieczoru założył, że nie może od nas przyjąć kart kredytowych. Głowa Elvisa skacze, jego gitara gra jak oszalała.

- *Cash!* - wrzeszczy. - *I/7 say cash, you pay cash!*<sup>5</sup>

- *In this fucking blizzard* - mówi Mama. - *With my child?*<sup>\*\*</sup>

Recepcjonista diabeł odpowiada, używając cały czas słowa *fuck*.

---

<sup>5\*</sup> *Ang.* W tej cholernej zamieci? Z dzieckiem?

Fucki latają w powietrzu. *Fucking, fuck, fucked*. Słyszę, jak Mama mówi:

- *You fucking fascist, racist redneck! It's because of our passport, isn't?*<sup>6</sup>

Kiedy Mama to mówi, gapię się na Elvisa. Potem Elvis robi fikołka na blat. Człowiek Diabeł jeszcze coś powie na koniec do Mamy. Coś dobitnego już na odchodne.

Mama oddali się do jakiegoś stojącego tam przedmiotu i powie:

- *It's because of our passport, isn't redneck?*<sup>7 8</sup> Przedziwna jest ta płonąca, wpadająca w czerwień

broda Człowieka Diabła. Wiruje mi przed oczami.

Mama wyciera ręce chusteczką higieniczną, wyciąga niętą z torebki.

- Chodź, moja Bambi. Idziemy stąd.

Bardzo już zmarzłam. Bardzo, bardzo marznę. Zamarzam, Mamusiu. Staram się nie zamarznąć, żebyś ty się nie martwiła. Dotąd mi się udawało.

Ale teraz bardzo marznę.

- Chodź, dziecko - mówi Mama. Mówi to tak brzydkim głosem, że zaczynam płakać.

Idziemy chodnikiem. Mama z wysiłkiem ciągnie naszą walizkę.

Strasznie pieką mnie mokre od płaczu policzki. Im mocniej wycieram je rękawiczkami, tym bardziej pieką.

Mam gorący nos. I policzki. Nie powinno się płakać podczas śnieżycy.

**\*\* Ang. To przez nasz paszport, prawda, świętoszku?**

---

<sup>6</sup>Ang. Ty pieprzony faszysto, rasistowski świętoszku! Toprzez nasz paszport, tak?

<sup>7</sup>Ang. Ty pieprzony faszysto, rasistowski świętoszku! Toprzez nasz paszport, tak?

<sup>8</sup>Ang. Ty pieprzony faszysto, rasistowski świętoszku! Toprzez nasz paszport, tak?

Mama jedną ręką ciągnie po zamrożonym chodniku naszą walizkę, a drugą mnie. Nagle staje i kopie z wściekłości walizkę.

- Jeśli tu ją zostawimy, po tym, co jest w środku, zorientują się, kim jesteśmy.

Przechodzimy na chodnik po drugiej stronie.

- Musimy odejść daleko od hotelu - mówi Mama. - Wytrzymaj, kochanie, do tamtego skrzyżowania.

Na skrzyżowaniu przechodzimy na drugą stronę ulicy. Mama jeszcze raz kopie walizkę, przez którą jesteśmy wykończone.

- Ześlij nam szybko jakąś taksówkę - mówi, patrząc w niebo.

- Mamo, patrz, jedzie taksówka! - krzyczę. W nocnej śnieżycy podjeżdża taksówka i staje przed nami.

- Na lotnisko, natychmiast - mówi Mama. - Musimy zdążyć na samolot.

Ale nie mamy żadnego samolotu ani biletów na samolot.

Będziemy czekać na lotnisku godzinami.

Wrócimy pierwszym lepszym samolotem do Londynu. Nasza noga już nigdy nie postanie w tym mieście.

Może dlatego pamiętam tę śnieżycę. Może dlatego, że tak mnie piekły policzki.

Po wizycie w Nowym Jorku już nigdy nie będziemy miały walizek. Będą musiały nam wystarczyć małe plecaki. To zarazem dobrze i źle. Nie zobaczę już więcej Nowego Jorku. To też bez znaczenia.



## Chłopak z basenu

Ta dziewczynka pływała godzinę po śniadaniu i półtorej lub dwie godziny po obiedzie.

Codziennie. Każdego bożego dnia.

Zastanawiałem się, czy jej się nie znudzi. Czy ją to nie zmęczy?

Czy ona jest naprawdę nie do zdarcia? Zupełnie jak jej mama. Zupełnie jak jej mama. \

Rano przychodziły pierwsze. A późno wieczorem ostatnie. Gasilem światła i zamykałem okna, dopiero kiedy one kończyły swoje zajęcia. To znaczy bardzo późno.

Jej mama czekała, aż nikogo nie będzie.

- Będiesz miała większy spokój, kiedy nikogo nie będzie - mówiła.

Dziewczynka pływała. Zmuszała ją do tego jędzowata matka.

Ale mała wcale się nie skarżyła. Uśmiechała się zawsze tak samo pięknie. Była słodka, kiedy o coś prosiła, o coś pytała.

Pewnego razu spytała:

- Czy można jutro trochę podgrzać wodę? - Było jej zimno. Zmarzła, pływając.

Z podniecenia kończyny odmówiły mi posłuszeństwa. Przywarliśmy do siebie wzrokiem, rozmawiając cichutko.

Ale potem zdążyłem się do niej przyzwyczać. Już mnie tak nie pociągała.

Nigdy wcześniej nie widziałem takiej dziewczyny jak ona. Była ładniejsza nawet od dziewczyn z seriali i teledysków.

Znacznie od nich młodsza. Była jeszcze dziewczynką. Była młodsza ode mnie o jakieś pięć-sześć lat. To znaczy na pewno nie mniej.

Była szczupła. I wysoka. Trudno było odgadnąć, ile ma lat. Mówiła niewyraźnie swoim dziewczęcym głosem. Chyba obie chciały, żeby wyglądała na młodszą.

Ciągle u boku matki. Ciągle razem.

Matka robiła wszystko, żeby trzymać tę dziewczynkę z dala od ludzi. Aby nikt się do niej nie zbliżał. Aby nie miała znajomych. Aby nikt jej nie oglądał, nikt nie zawieszał na niej oka.

Krażyła wokół niej niczym krogulec. To znaczy tak się to odczuwało.

Była jak nakręcana lalka. Aż ciarki przebiegały po ciele, kiedy zaczynała mówić jak dziecko.

Była jakby nieprawdziwa. Dziewczynka robot. Zbyt piękna, zbyt dobrze wychowana, zbyt dobra. Naprawdę przesadnie.

Nie można było do niej podejść ot tak. Nie można było wykrztusić z siebie dwóch słów.

I o to właśnie chodziło jej jędzowatej matce. Zatrzymać tę piękność tylko dla siebie.

Żeby tylko ona była w jej życiu. Jako niańka. Jako strażnik, jako jej pani.

To najważniejsze określenie - była zakładniczką tej kobiety. Była zakładniczką. Jak w filmach.

Poza tym nie były wcale podobne. Wcale a wcale! Bracie, czy człowiek może być tak bardzo różny od swojej matki?

A może ona nie jest jej matką? Ciągłe widzi się coś takiego w wiadomościach. Szalone kobiety porywają dzieci ze szpitali.

Może ta jędza była, na przykład, pielęgniarką? Ukradła malutką dziewczynkę. Ukradła i uciekła z nią.

Ta kobieta była jak bat. Jak powróż. Jak uschnięta gałąź. Czarna, wysuszona. Bracie, jaka ona była sroga! Kiedy otwierała usta, serce stawało mi w gardle ze strachu.

Właściwie niewiele mówiła. Prawie nic.

Nawet do córki. W każdym razie w mojej obecności. Ale czuło się, że dużo ze sobą rozmawiają.

Na przykład kiedy dziewczynka pływała na pięćdziesiąt metrów, ona brała stoper i mówiła: - Dwadzieścia siedem sekund i parę setnych. W twoim wieku to rekord świata, kochanie.

Zwracała się do niej „kochanie” albo „moja Bambi”. Bambi z tego filmu dla dzieci. Wiesz, z tego, w którym zabijają matkę jelonka czy sarenki. Wszystko jedno, z tego filmu.

Kobieta rozkładała się na leżaku i bez przerwy czytała książki. Palila papierosy, mocno się zaciągając. Czasem pływała. Ale rzadko.

Ale pływała, chociaż paliła prawie bez przerwy. Zdziwiłbyś się, jaką przybierała pozę!

Mówiła do dziewczynki:

- Ja w twoim wieku dobrze pływałam żabką. Ale nie miałam takiej swobody jak ty.

I cały czas to samo. Nauczyłem się tych słów na pamięć, słysząc je w kółko.

To znaczy, że ona też pływała, kiedy była dziewczynką. Trudno ją sobie wyobrazić w takim wieku.

Kiedy trzymała stoper i była w miarę zadowolona z dziewczynki, patrzyły na siebie tak, że oczy im błyszczały.

Widać było, że dziewczynka kocha tę jędzę. To była dziwna miłość, to znaczy wielka. Inna niż ta, do której przywykliśmy.

To było bardzo widoczne. Wiedziało się to. A jak się zrozumiało, człowiek wstydził się sam siebie.

Ale co cię to obchodzi, człowieku?! To po prostu matka i córka. Jak będą chciały, będą pływać cały dzień. To ich sprawa. Co ci do tego?

Mimo wszystko one były jakieś podejrzanie dziwne. Za bardzo unikały ludzi. Stale przebywały w hotelu. Może tylko to tak bardzo różniło je od wszystkich?

Pewnego dnia poszły do kierownika naszego hotelu. Znalazły jego i jego kobietę. - Idź - powiedziała starsza. - Idź i powiedz, że na basenie palenie jest zabronione.

Dyrektora zatkano.

Przy basenie kręciły się różne tłuste matrony. Rozmawiały ze mną. Ta jędza przed chwilą polazła do dyrektora!

Palenie wcale nie było zabronione. Gdzieś tam stały popielniczki. Zwykle, czyli kiedy coś takiego mówi ktoś normalny, kiedy rozmawiają ze sobą normalni ludzie, nie ma powodów do obrazy. Sytuacje są różne i trzeba się do nich dostosować.

Bracie, jak ona strasznie zbeształa dyrektora. Nie przebierała w słowach. Jakby działo się coś strasznego. Ale była awantura! Czy można mówić z taką złością, z taką nienawiścią?

Jakby ktoś zabił w lesie swoje dziecko. Jakby podpalił dom i zrównał go z ziemią. Niewyobrażalna złość. Nieskrywana agresja przeciw gatunkowi. Jakby władała jakąś bronią.

Nigdy czegoś takiego nie widziałem.

To wtedy zacząłem zwracać większą uwagę na tę kobietę. We wszystkim, co robiła, było widać, że nie jest normalna.

To, co zrobiła, przypominało wybuch. Byłem zdumiony, kiedy zbeształa dyrektora.

Później oczywiście, już po wszystkim, zrozumiałem, o co chodziło, ale wcześniej myślałem, że to ludzie z hotelu byli przeciw niej. Myliłem się. Ja, tak wnikliwy

i wścibski jak detektyw, nie wiem, czemu nikomuynic nie powiedziałem. Czemu nie poprosiłem o usunięcie ich z hotelu? Czemu nie poszedłem na policję? Przecież wszystko wiedziałem. Te ciągle awantury. Usta jej się nie zamykały.

Bracie, kiedy jest po sprawie, wszystko już wiadomo. Tylko nie w tym przypadku - tu nic nie jest jasne.

Z kobietą, potwornie nieźrównoważoną, była ta dziewczynka. Zawsze obok. Nie mogłeś jej smucić ani denerwować. Nawet gdybyś tylko udawał, nie mógłbyś być dla niej okrutny.

Teraz myślę, że dziewczynka służyła jej za ozdobę. Ty gapiłeś się tępo, nie mogąc oderwać od niej oczu, bo była tak piękna i słodka, a jej matka dlatego robiła sceny.

Ależ to skomplikowane. Może gdyby ta piękna dziewczynka nie należała do tej kobiety, tamta nie miałaby takiego świra na punkcie chronienia i pilnowania jej. A może to dlatego, że były tak samotne?

Te słowa, te ostatnie słowa ranią człowieka od wewnątrz.  
Smutna historia. Napisana przez nieznośne życie.

Ale ja czuję. W mojej pamięci został ten dzień, gdy słowami  
chciała rozerwać tego kierownika na strzępy. Zrobiła to słowami,  
a coś innego rozerwała rękoma.

- Ona to zrobiła - powiedziałem. - Naprawdę - powiedziałem  
sam do siebie.

## **Twarze lalek**

Mama wszędzie szuka zabawek „zasługujących na to, by je kupić”. Zabawek czekających na nas. „Mających znaczenie”. Wszędzie.

Na najbardziej zapomnianych dworcach autobusowych, w bufetach na plaży, w sklepach na lotniskach, w sklepach papierniczych, w pasmanteriach, w aptekach.

- Jeśli dokładnie się przyjrzyysz, zobaczysz, że w pewnych miejscach też sprzedają zabawki. Porządni sklepikarze chowają gdzieś przynajmniej po kilka zabawek. Nie chcą ich sprzedawać. Oni też w głębi serca pragną mieszkać z zabawkami.

Jeśli niczego nie możemy znaleźć, to znaczy żadnej zabawki, kupujemy dmuchane przedmioty na plażę i zanosimy je do naszego pokoju hotelowego. Materac żółty, koło ratunkowe z psem o wielkiej głowie, dmuchany basen z Myszka Miki, kółko w kształcie kaczki, łódkę rekina.

Kamyki i zabawki. Zbieramy je bez końca. One sprawiają, że pokój hotelowy jest naszym pokojem, prawda, Mamusiu? Naszym domem.

Uwielbiam patrzeć, jak Mama bierze je z półek i ogląda ze wszystkich stron. Oczy jej błyszczą, otwiera usta. Niczego nie brakuje jej do szczęścia.

Odkłada lalkę, którą wzięła do ręki, i bierze następną - taką samą. I jeszcze jedną, i jeszcze jedną. Przygląda się cały czas ich twarzom. Bo mamy kupić tylko jedną. Tę, która na nas czeka.

- Spójrz, kochanie, na twarze lalek. Chociaż Chińczycy produkują ich dziesiątki tysięcy, setki tysięcy, to nawet jeśli są one z wadliwej serii, twarz każdej jest inna. Jedna ma bardziej otwarte usta, druga nieco niżej osadzone oko, jeszcze innej włosy opadają na bok. Dla wprawnego oka każda jest niepowtarzalna, jedyna w swoim rodzaju.

Dla mnie ty, Mamusiu, jesteś jedyna, niepowtarzalna i niepodobna do nikogo.

Kiedyś, kiedy mieszkaliśmy w dużych miastach, kupowałyśmy dużo lalek. Codziennie wracałyśmy do hotelu obładowane zabawkami.

Chowałyśmy się też w sklepie z zabawkami, bo czułyśmy się tam jak w domu. Sprzątaczkę były bardzo zdziwione, bo w naszym pokoju było coraz mniej miejsca.

Ale tak samo jak kamyki, wyjeżdżając, musiałyśmy je wszystkie zostawić.

Zostawiałyśmy wszystko i wyjeżdżałyśmy, gdy tylko Mama poczuła jakieś niebezpieczeństwo, jakieś zagrożenie; gdy poczuła, że w starym miejscu mogą wpaść na nasz trop.

Przyzwyczałam się do zostawiania wszystkiego w pokoju hotelowym. Kiedy wyruszamy niespodziewanie, nasze torby muszą być lekkie. Musimy móc wyruszyć natychmiast.

Podróżne bez bagażu. My zawsze jesteśmy podróżnymi bez bagażu. Podróżnymi, które muszą uciekać. Które muszą zacierać za sobą ślady.



Ale jak byłam mała, kiedy miałam pięć-sześć lat, Mama kupiła mi w Londynie dużego Bambi. Był taki wielki! Taki jak ja.

Czasem na niego wchodzę. Moszczę go sobie jak poduszkę. Obejmuję go za szyję i zasypiam. Jaki on mięciutki i piękny! Taki Bambi. Bambi!

Chcę go zabierać z nami na spacer. Chcę go obściskiwać.

- Ten Bambi jest większy od ciebie, moja Bambi -mówi Mama.

- Niech zostanie w pokoju i czeka na ciebie, aż wrócimy.

- Bambi się nudzi, on też pójdzie - oponuję. Jestem jeszcze mała. Jestem uparta. Jestem rozpieszczona.

- Kochanie, nie dąsaj się - przekonuje Mama. - Nie męcz mnie już. Twoja mama jest zmęczona.

Mama jest bardzo zmęczona. Nie powinnam jej męczyć jeszcze bardziej. Potem nie będzie mogła uciekać. Nie będziemy mogły razem uciekać. Wpadniemy w ich łapy.

Zostawiamy nasz pokój hotelowy w Londynie pełen zabawek. Po same brzegi. Cały.

- Możesz wziąć jedną, kochanie - mówi Mama. Wybieram Bambię. Mojego braciszka.

- On jest za duży - przekonuje Mama. - Nie bierz go, weź coś takiego, co możesz unieść.

- Eeee - jęczę. - Eeeee. - Jęczę bardzo długo.

- Tego weź. Zobacz, jaki słodki - radzi Mama. - To Nieśmiałek z Siedmiu Krasnoludków. O, nawet jest podpisany. Ależ on ładny, jak nieśmiało patrzy. Taki sam wstydzioch jak ty.

Upieram się przy Bambim. Bambi i Bambi!

- Dobrze - mówi w końcu Mama.

Zameczyłam ją. Naprawdę. A za chwilę musimy stąd wyjść. Jestem jeszcze bardzo malutka. Nie rozumiem, w jakiej sytuacji się znajdujemy.

Podchodzimy do toalety na lotnisku.

- Zanim wsiądziemy do samolotu, zrób siusiu - mówi Mama. - Ja tu na ciebie poczekam.

- Chodź ze mną, wytrzymaj mi pupę.

- Sama sobie wytrzymaj - mówi. - Sama wytrzymaj starannie. Jesteś już duża. Zostaw Bambiego w łazience, umyj ręce i wracaj. Samolot zaraz odlatuje.

-Nieeeeeeeeeee! Mamo, nie! Nie, nie, nie! Ten Bambi to mój braciszek. On też poleci z nami do Stambułu. Weźmy go! Weźmy!

Z Bambim pod pachą rzucam się i zaczynam płakać. Tupię. Tupię cała spocona.

Mama łapie mnie mocno za ręce i sadza na miejsce.

- Spójrz mi w oczy - mówi. - Natychmiast spójrz mi w oczy.

Patrzę na nią ze strachem.

- Czy chcesz, żebym wydlubiała sobie oko, żeby cię czegoś nauczyć?

Wyjmuje coś z tylnej kieszeni. Otwiera to. To coś bardzo ostrego. Ma bardzo ostry koniec. Otwiera i przykłada do oka.

- Teraz wytnę sobie, wydlubię oko. Jeśli mnie nie posłuchasz. Jeśli nie nauczysz się mnie słuchać. Zmądrzejesz dopiero, jak wyjmę sobie oko. Widziałaś, jak leci krew? Wiesz, jak wygląda tryskająca krew?

Nie, nie! Nie wiem, jak wygląda tryskająca krew. Nie wiem. Nie leciała żadna krew. Nie wiem, jak leci krew.

Mamo, nie wyjmuj sobie oka. Mamusiu, nie wyjmuj sobie oka. Mamusiu, proszę, nie wydłubuj sobie oka. Nie zostawaj przede mną bez oczu. Nie bądź brzydka, Mamusiu. Nie bądź brzydka ani oszpecona.

Zamykam deskę klozetową i płacząc, sadzam na niej Bambiego. Obejmuję go za szyję i całuję.

Zegnaj, Bambi. Mój braciszku.

Kiedy biegniemy z Mamą do wyjścia, trzymając się za rękę, siusiam w majtki.

Tak płakałam, że zasiusiałam sobie majtki.

W samolocie Mama mnie wyciera i siada wygodnie. Wkłada mi czyste majtki. W samolotowej toalecie wpycha do kosza na śmieci te mokre i spódnice.

- Posłuchaj, ja miałam bardzo dużo zabawek. Miałam specjalny pokój z zabawkami. Pokój z ubraniami. A teraz nie mam. To nie ma żadnego znaczenia, kochanie. Twoja mama była taka nieszczęśliwa. Tak ją doświadczyli. Nie potrzebuję niczego, niczego nie pamiętam. I nie chcę pamiętać. Ale ty będziesz miała piękne wspomnienia. Tylko nie bądź taka niegrzeczna. Mama nie sprawi ci żadnej przykrości. Obiecuję.

- Mamusiu, Mamusiu! - Wtulam twarz w szyję Mamy, czuję jej zapach i zaczynam płakać.

- Musisz się tylko przyzwycząić do zostawiania wszystkiego i uciekania. Inaczej nie poradzimy sobie. Stoczmy się na dno. Oni nas złapią, upolują. Rozumiesz mnie, kochanie? Słyszysz?

Przyzwycząiłam się, Mamusiu. Później przyzwycząiłam się do zostawiania wszystkiego. Przyzwycząiłam się do niepamiętania.

Ale wtedy byłam malutka i bardzo płakałam za Bambim.

Każde dziecko odnajduje w zabawkach siebie. W jednej z nich znajduje swojego brata. Najukochańszego brata. A później go traci. Zostaje bez rodzeństwa.

Ale nie całkiem samo. Zostaje ze swoją matką.

To jest naprawdę ważne. Szczęśliwe dzieci nie zostają bez matki. One wszystkie są ze swoimi mamami. I tylko z nimi.

## **Brudne uzdrowisko**

Nie mam pojęcia, czemu jesteśmy w tym hotelu.

Czy mamy aż tak mało pieniędzy?

Nawet później, o wiele później, kiedy Mama chciała, żeby brak pieniędzy nie był tak odczuwalny i kiedy nawet ja czułam różnicę, nie mieszkaliśmy w tak\brzyd-kim hotelu.

To znaczy w hotelu tak niewygodnym jak ten. Naj-brzydszym z brzydkich. Przygniatająco brudnym. Zараźliwie.

Później z konieczności zatrzymywałyśmy się w jeszcze gorszych.

Ale nawet te gorsze nie były tak obskurne i brudne jak ten. Były brudne inaczej. Inaczej brzydkie.

Ani nie nad brzegiem morza, ani nawet nie blisko morza. Hotel Uzdrowisko, gdzieś w zapomnianej dziurze.

Nawet nie mogę pływać w normalnym basenie. Pływam w malutkim baseniku. Pokonuję jego długość sze-ścioma-siedmioma ruchami. I zawracam. I znowu. Cały czas ćwiczę zawracanie.

- To też dobre - stwierdza Mama. - W tym obskurnym basenie nauczyłaś się o wiele szybciej zawracać. Ja w zawracaniu byłam kiepska.

Mama nienawidzi tego hotelu od chwili, gdy wysiadłyśmy z taksówki, od momentu, kiedy zobaczyłyśmy tę

popękana, brudną rzeźbę przy wejściu. Odrzuca ją od niego.

- Czy ci ludzie nie mogą wyremontować tej rzeźby? - mówi ze wstrętem. - Jest zniszczona i popękana. Dwa w jednym. Jak może stać przy samym wejściu?

To ze strachu Mama zdecydowała, że udamy się do Hotelu Uzdrowiska gdzieś w tym zapomnianym mieście.

- Tutaj nas nie znajdą, kochanie. Nie pójdą naszym śladem. Za nic w świecie nie pomyślą o tym miejscu. -Cały czas to powtarza, zbierając w naszym pokoju ręczniki i inne rzeczy.

Daje szczotkę łazienkową chłopcu hotelowemu.

- Proszę to zabrać. Dzisiaj kupimy sobie nową. Pyszczytaty chłopak nie zwraca uwagi Mamie na to, że

wyposażenie pokojowe postawili Mamie przed drzwiami. Nie puszcza pary z ust. Bo co ma powiedzieć?

Jeszcze tego samego dnia Mama kupuje nowe ręczniki, szlafroki, narzuty i zasłony. Przewraca do góry nogami sklepy w tym zapomnianym miasteczku.

Ale znajduje to, czego szuka. Mama wszędzie znajduje to, czego szuka. Nawet kupuje nową szczotkę do łazienki.

- Rządzą nami, kochanie, ale przynajmniej nie skażą naszych dusz.

Gdy wraca, kupione ręczniki, narzuty, kapy i poszwy wędrują do hotelowej pralni. Nie do pralni chemicznej. W pralni chemicznej niczego tak naprawdę się nie pierze. Tylko zdmuchuje powierzchnię brudnym powietrzem.

Dla nas to bardzo ważne. Jeśli w pobliżu hotelu, w którym mieszkamy, nie ma pralni, Mama domaga się,

aby mogła korzystać z pralni hotelowej. Oni chcą, żebyśmy korzystały z pralni chemicznej. Ale Mama absolutnie nie uznaje pralni chemicznej.

I musi ich nauczyć: - Niech na państwa ubranie dmuchają tym cuchnącym powietrzem.

Życie Mamy jest niezwykle trudne, niezwykle męczące. Dlatego bardzo jej współczuję. Z czym ona musi się borykać! I kogo musi non stop uczyć!

Ale Hotel Uzdrowisko jest bardzo brudny, bardzo obskurny i Mama sama czyści wannę gąbkami i środkami czystości, kupionymi na bazarze. W każdym zakątku. Bardzo długo. Aż zdziera sobie skórę z rąk.

Wiem, jak jest wykończona. Bo kiedy robi coś, na co nie ma ochoty, jej ruchy stają się bardzo oszczędne. Każdy ruch ją męczy, zanim go jeszcze wykona. Draży ją od środka. Jej dusza straszliwie płonie, kiedy ona robi to, czego nie lubi.

- Ty usiądź i poczytaj książkę, moja Bambi. Sama muszę się z tym mordować.

Męczy mnie świadomość, że Mama musi sama się z tym mordować.

Nie widzę, jak się męczy, bo mam oczy pełne łez. Ale w rękę trzymam książkę i udaję, że czytam, siedząc na fotelu nakrytym fioletową lnianą narzutą, dopiero kupioną przez Mamę.

Płaczę bezgłośnie. Bo Mama każdy taki ruch dzieli na sto części. Dzieli go sobie w myślach cały czas, bez przerwy. Każda część zamienia się w ułamek. W setną część. Dusza Mamy cierpi.

Kiedy czyści wannę, łazienkę, ubikację, glazurę, cegły i wszystko inne w tym brudnym Hotelu Uzdrowisku, ze smutku i z nerwów płacze cichutko.

Ja też. Ja też płaczę. Ten hotel to nieporozumienie, Mamusiu.

- Możemy wyjechać?

- Nie, kochanie. Tutaj nas nie znajdują. Ledwo uciekłyśmy ze starego miejsca. Są za nami, siedzą nam na karku. Czuję ich gniew, ich zajadłość. Troszeczkę cierpliwości, nie męcz swojej mamy, moja Bambi.

Zrobiłyśmy w końcu z tego pokoju nasz pokój. Przynieśli nasze świeżo kupione kapy, powłoki, poszewki na poduszki, zasłony, ręczniki i szlafroki, wyprane w pralni i wyprasowane. Mama porządnie spryskała je lawendowym zapachem. Wszystko było czyściutkie.

Mama nie potrafi uwolnić się od myśli, że tu nawet źródła termalne są brudne. Brudna jest nawet ciepła woda. Woda płynąca pod ziemią.

Zostajemy w tym brudnym Hotelu Uzdrowisku drżące ze strachu. Bardzo nam źle. Wszystko, czego dotykamy, sprawia nam ból. Mama kupiła nam też sztućce i talerze. Bierzemy je ze sobą do hotelowej jadalni.

- Nikt oprócz ciebie nie korzysta z basenu. Dziś ledwo załatwiłam wymianę wody.

Na korytarzach, w windzie, w jadalni jesteśmy cały czas jak na szpilkach. Żeby niczego nie dotknąć. Ze strachu i odrazy.

Męczymy się, mieszkając tu.

W okolicy też nic nie ma. Możemy sobie spacerować, ale kiedy wyjdziemy z tego brudnego Hotelu Uzdrowiska, nie mamy się gdzie schronić.

Jest tylko ogród. Ogród hotelowy pełen kwiatów i przeróżnych roślin, których nazw nie znam.

Mama bardzo nie lubi, kiedy pytam o nazwy kwiatów, drzew i ryb.



- Ja nie potrafię zapamiętać nawet imion obcych dzieci. Kupię ci encyklopedię, z niej się dowiesz. Wierz mi, ja nie pamiętam nic z tamtych czasów. Chciałam zapomnieć i wszystko zapomniałam.

Kiedy nie jesteśmy w naszym pokoju, rozkładamy na ziemi ręczniki i siadamy na nich. Nikt poza nami nie przebywa w hotelowym ogrodzie.

Tamtego dnia Mama zauważa, że drzwi magazynu na górze ogrodu są otwarte. Kiedy siedzimy i czytamy książkę, widzi, że za drzwiami magazynu stoi jakiś przedmiot z szarego metalu.

- Pójdę do magazynu zobaczyć co to.

Po co, Mamusiu? Dla Mamy niedomknięte drzwi to skaza, niedopatrzenie, wada. Jeśli nie pójdzie i nie zamknie tych drzwi, nie będzie mogła spokojnie czytać. Wiem o tym.

Mama wraca z magazynu z siekierą w ręku. Kocimi krokami podchodzi do drzwi hotelu.

Ludzie wychodzą przez jedne drzwi. Mama schowała za plecami siekierę. Uśmiecha się sztucznie do wychodzących.

Wsiadają do samochodu i odjeżdżają.

Mama z furią zaczyna siekierą rozbijać rzeźbę. Wściekła na cały ten hotel, że tak nas przygnębił, tak zatrzał nasze wnętrze swoim brudem, brzydotą i niedoskonałością. Z zemsty.

Ta wstrętna, popękana, brudna rzeźba leży teraz w kawałkach na ziemi. A Mama tak pięknie się śmieje, tym razem szczerze.

Jakaś taksówka zatrzymała się przy drodze. Mama rzuca siekierę na ziemię i podbiega do mnie. Wysiadający z taksówki patrzą na siebie zdumieni.

- Szybko, do pokoju! - rzuca Mama.

Nasze plecaki są bardzo małe. Już jesteśmy gotowe, Mamusiu.

Kiedy wychodzimy z pokoju, zaczyna dzwonić telefon.

- Zejdźmy schodami - mówi Mama. Już na schodach słyszymy głosy ludzi wysiadających z windy na naszym piętrze.

- Pokażę tej chorej dziwce, gdzie raki zimują! Co ona, do cholery, zrobiła z moją rzeźbą?! W mordę, ja to mam szczęście!

Mama ścisną kurczowo moją rękę.

- Nie słuchaj, kochanie. Zasłoń swoje piękne uszka. Kiedy już jesteśmy za drzwiami, z taksówki wysiada

wystrojona kobieta o gęstych włosach i facet z wąsami, w okularach, z twarzą jak plastikowa maska. Ładujemy się do środka tej taksówki.

- Na dworzec autobusowy, szybko - mówi Mama. -Za pięć minut odjeżdża nasz autobus.

I faktycznie, w pięć minut zdążyliśmy na odjeżdżający autobus.

- Ta rzeźba była obrzydliwa - mówi Mama. -I do tego popękana. Nikt nas nie złapie, kochanie. Twoja mama nie jest taka głupia jak mama Bambiego. Nie da się złapać w sidła.

## Puste dusze

Pod koniec wiosny wyjeżdżamy do małego hotelu na wybrzeżu.

Tamtejsze morze bywa wzburzone i zdarzają się tam niespodziewane przypyływy. Dlatego to śliczne miasteczko nad morzem nie przyciąga tłumów.

Poza tym szkolne wakacje już się skończyły. Wybrzeże opustoszało.

- To dobrze - mówi Mama. - Cała plaża będzie nasza. Nie musimy nikogo znosić. Niczyjego hałasu ani widoku. Tego brzydkiego widoku człowieka siedzącego na człowieku.

Potem Mama nagle na długo zanurza się pod wodę. Zabiera tam swój smutek i frustrację. Nie może się wynurzyć, nawet jeśli chce. Wiem, to Dni Ciężkiego Serca.

- Jakbym miała w sobie bryłę z asfaltu. Kiedy się wynurzam, nie mogę złapać oddechu.

Zasłony w naszym pokoju przez cały czas są zaciągnięte. Mama nie wstaje z łóżka nawet na chwilę. Wciąż ma łzy w oczach. Bardzo mało mówi - nie chce, żebym się martwiła.

- Moje serce ściąga mnie na samo dno, kochanie. Bądź cierpliwa, to przejdzie. Bądź ze mną, ale nie patrz teraz na mnie. Bądź cierpliwa i wybacz swojej mamie.

Codziennie pływam w basenie po dwie, dwie i pół godziny. Pływam w morzu. Zbieram na plaży kamyczki i zanoszę je do pokoju. Pokazuję Mamie te najładniejsze, kiedy o to prosi. Czytam książki w hotelowym ogródku. Zapełniam swój zeszyt.

Biorę posiłki z jadalni i zanoszę Mamie. Prawie nic nie je. Przynoszę to jedzenie do pokoju na brzydkiej plastikowej tacy. Taca prawie nie różni się od zwykłej deski. Przynajmniej zewnątrz.

Mama chce, żebym kontynuowała swoje zajęcia. Wszystko zgodnie z ustalonym wcześniej programem. Zupełnie nie wiem, kiedy mam wejść i kiedy wyjść z pokoju.

W Tych Chwilach traci poczucie czasu. Godziny i minuty dzieli na części, bardzo małe, malutkie. Bo Mama nie uświadamia sobie, że czas mija. Czuję to w głębi duszy.

Ale czekamy obie cierpliwie. Ona czeka, kiedy będzie jej lżej na sercu i będzie mogła wrócić do codziennego życia. A ja czekam na moją Mamę. Aż skończą się jej Dni Ciężkiego Serca i wróci.

Wracając z basenu, natykam się na Tę Kobiętę.

- Jaka jesteś ładna - mówi, patrząc mi prosto w oczy. - Nie można się napatrzeć na twoją buzię.

Uśmiecham się słodko. Co mam zrobić, żeby szybko wyrwać się z jej łap?

Nie mogę się od niej uwolnić. Jest cały czas obok mnie. Ciągłe ją spotykam. Kiedy jem śniadanie, przychodzi i siada naprzeciw.

- Sama tu jesteś, śliczna dziewczynko?

- Jestem z Mamą - mówię z sercem w gardle. Mama kategorycznie zabrania mi rozmawiać z obcymi.

Ale Mama cały czas leży w pokoju na łóżku, a Ta Kobieta nie przypomina Kłamliwych, Rozgadanych Burżu-jek. Nie widziałam jeszcze tak niechlujnie i biednie wyglądającego ubrania. Poza tym jest śmieszna i jakaś taka głupawa. Niezręcznie mi od niej uciekać.

Taka malutka kobietka. Między brązowymi włosami prześwitują jej białe włosy. Ma śliczne przestraszone oczy, podobne do psich.

- Jesteś Turczynką? Twoja mama jest Turczynką? -Żywa, gadatliwa kobieta. Bez przerwy zadaje pytania, patrząc na mnie swoimi pięknymi, psimi oczami. Przeważnie nie odpowiadam. Ona się nie obraża, kiedy milczę. Zawsze znajduje jakieś inne pytanie albo zaczyna mówić o czymś innym. Jej umysł jest ruchliwy jak rozbawiony pies.

Gada ciągle, bez przerwy.

A ja lubię, kiedy zaczyna gadać głupstwa.

Mama leży w ciemnym pokoju na górze, nie ma nawet sił, by otworzyć usta. Czasem próbuje czytać książkę. Ale nawet to sprawia jej trudność. W Tych Chwilach Mama rozpada się na kawałki. Może tylko oddychać.

A gadatliwa kobieta plecie bez końca o pogodzie, o tym, co w telewizji, w hotelu, dokoła. Robi mi się lekko na duszy, uspokajam się. Nawet jeśli zadaje trudne pytania i niepokoi mnie swoją dociekliwością, to pomaga mi nie myśleć wciąż o Mamie i jej smutku, jej cierpieniu i gniewie.

Lubię Tę Kobietę. Szczególnie w dniach, kiedy jestem całkiem sama, kiedy jestem bezradna i zagubiona. Chociaż mnie przeraża, w jej towarzystwie lepiej się czuję.

Mamo, nie gniewaj się na mnie, proszę. Przecież nic się nie stanie. Ona jest dobra i szczerą. Prosta i głupia. Ja

bardzo potrzebuję kogoś takiego. Zrozum mnie, Mamusiu, zrozum, proszę.

- Tak, oczywiście, jesteśmy Turczynkami. Przebywam tu z Mamą. Ona leży w naszym pokoju, złapała straszną grypę. Czasem mieszkamy za granicą. Wzięłam zwolnienie ze szkoły. Zacznę trochę później. Tata umarł, jak byłam mała. Nie, nie tęsknię.

Poza tym nie mówię Tej Kobiecie prawie nic. Nie musi przecież wiedzieć niczego więcej.

Pewnego dnia gadatliwa kobieta proponuje, żebyśmy poszły na rynek tego miasteczka. Tam są bardzo śmieszne sklepy. Tak mówi.

Początkowo się wzbraniam. Ale ona cały czas opowiada o tym. Była tam znowu. Bardzo miło spędziła czas. A ja ciągle siedzę w hotelu - jak w więzieniu. Może jestem więziona? Nie jestem?

- Czy twoja mama trzyma cię w tym więzieniu dlatego, że jesteś taka ładna? Może nie powinnaś jej słuchać aż tak bardzo? Jesteś tak przywiązana do tego waszego pokoju. Dlaczego nie możesz pójść ze mną na targ? - cały czas naciska, ciągle do tego powraca.

- Dobrze, chodźmy dzisiaj. Przecież nie jestem w więzieniu. Mama teraz źle się czuje. Ja tylko martwię się o nią.

Na rynku kręcimy się bardzo długo po sklepach. Każe mi przymierzać jakieś ubrania. Wszystko to jakieś głupoty. Wkładam i zdejmuję ubrania, a Ta Kobieta i sprzedające dziewczyny tak jazgoczą, że tego nie wytrzymuję i przymierzam wszystko.

- O mój Boże! - mówi kobieta i ręce jej się trzęsą. - W życiu nie widziałam tak ładnej dziewczynki jak ty.

W końcu kupuje mi i wciska minispódniczkę z falbankami i bluzeczkę w biało-czerwone kropki, z krótki-

mi rękawami i koronkowym kołnierzykiem. I białe/buty na obcasach. Pierwszy raz w życiu wkładam buty na obcasach.

- Jestem ubrana jak Myszka Minnie - mówię. Ona nie zwraca na to uwagi.

-Jesteś śliczna! Prawdziwa laska!

- Co to znaczy: prawdziwa laska?

Po powrocie do hotelu chcę zmienić ubranie w szatni przy basenie.

- Jak to? Wstydzisz się tego, co ci kupiłam? Nie pokażesz mamie? Będzie zła?

- Nie, proszę pani. Czemu ma być zła? Zmęczyła mnie i mam jej dosyć. Uciekam biegiem

do naszego pokoju. Mama nie zwraca uwagi na moje ubranie. Częściowo zdążyłam już zmienić je w łazience.

Kiedy się przebieram, zasłony w drzwiach się rozchylają i widzę Mamę snującą się po pokoju.

- Gdzie byłaś?! - krzyczy. - Umierałam z niepokoju. Jak mogłaś mi to zrobić?

- Mamusiu, nic się przecież nie stało. Wszystko ze mną dobrze. Nie chciałam ci przeszkadzać, bo źle się czułaś.

- Co to znaczy, że nie chciałaś mi przeszkadzać? No co? Co ty masz na sobie za okropne ubranie!? Kto cię ubrał jak małą dziewczynkę? Z kim byłaś, gdzie i po co? Mów szybko!

Mama wydziera się coraz głośniejszymi głosami i zaciśniętymi pięściami uderza się w głowę.

Wiem, że robi to, żeby nie uderzyć mnie.

- Mamusiu! Mamusiu, przestań! Nie bij się w głowę, Mamusiu. To była taka kobieta, to znaczy jest. Uparła się, żebyśmy poszły razem na bazar. Już się z nią nie

będę zadawała. Nie będę z nią rozmawiała. Mamo, nie bij się w głowę, przestań! Przestań!

Podbiegam do Mamy i chwytam jej pięści. Mama nie może wyrwać rąk, więc zaczyna uderzać głową o ścianę. Z czoła leci jej krew. Chwytam pośpiesznie z łazienki jakiś ręcznik.

- Powinnaś się ich bać. Nie zbliżaj się do niej. To puste dusze. Najpierw wydają się dobre i ciepłe, a później tobą zawładną. Poznają nasze tajemnice. Dostaną nas w swoje ręce. Powiedzą światu, kim jesteśmy.

A kim my jesteśmy? Ja nie wiem, kim jesteśmy.

- Zdejmuj szybko z siebie ten łajdacki strój! Natychmiast! Jak ona obrzydliwie cię ubrała. Ona należy do pustych dusz. Nie widzisz? Zdejmuj to, ale już!

Mama rzuca się na mnie i rozdziera bluzeczkę.

Zaczynam płakać. Co ja takiego zrobiłam? Byłam bardzo samotna. Nie mogłam tego znieść. Mamusiu, byłam tak samotna, że nie mogłam tego znieść. Przecież nie chciałam cię zmartwić ani zdenerwować. Inaczej nie zadawałabym się z pustymi duszami.

- Mamusiu, wybac mi. Już nie będę rozmawiała z pustymi duszami. Już nie wpadnę w ich pułapkę. Wybac mi, Mamusiu, wybac.

Przytulamy się mocno do siebie. Zasypiamy zapłakane. Budzimy się o świcie i opuszczamy to miejsce. Pojedziemy tam, gdzie puste dusze nie będą mogły się do nas zbliżyć. Pojedziemy z Mamą w nowe miejsce, czyste jak łąka.



## Szalona zakonnica

Jesteśmy z Mamą na placu Michała Anioła. Podziwiamy Florencję.

Mama nie lubi Włoch. Ale ja powinnam je zobaczyć.

- Musisz zobaczyć Włochy, moja Bambi. Żebyś później nie mówiła, że mama ci ich nie pokazała.

Nie powiem, Mamusiu. Pokazałaś mi wszystkie miejsca. Wszystkie, które trzeba zobaczyć.

- Chociaż Rzym jest trochę ładniejszy, każdy, kto pojedzie do Florencji, zakochuje się w tym mieście. Florencja z lotu ptaka!

Mama jest dzisiaj bardzo szczęśliwa i ożywiona. Odczuwam niepokój. Nie wiem dlaczego. Może dlatego, że nie jestem przyzwyczajona do takiego jej nastroju. Może też dlatego, że tak szybko zaczynają się u niej Te Chwile, jakby zjeżdżała na zjeżdżalni. A kiedy tak się dzieje, nie potrafi nad sobą zapanować.

Ja ci pomogę, Mamusiu. Masz takie piękne kruczoczarne włosy, opadające na koszulę, i czarne oczy, w których błyszczy radość życia. Jesteś najpiękniejszą Mamą na świecie.

- Patrz, kochanie, jak tam na dole pięknie, jak zielono!

Odwracamy się i zbaczamy z drogi, zanurzając się w zieleni. Wszędzie jest tak zielono!

Jakbyśmy pływały w zieleni. Zbiegamy na sam dół. Ja biegnę przodem. Mama ledwo łapie oddech. Bardzo dużo pali. Pali, bo musi, bo nie ma innego wyjścia. Papierosy zabrały jej oddech. Nienawidzę papierosów, bo zabrały oddech mojej Mamie.

Jesteśmy szczęśliwe, biegnąc na dół wśród zieleni. Jesteśmy bardzo szczęśliwe.

Nagle się wzdrygam. Słysząc dziwne głosy. Urywane krzyki, takie, jakich nie wydaje ani człowiek, ani żadne zwierzę. Z naprzeciwka ktoś wchodzi krętą drogą pod górę. Od tych krzyków serce podeszło mi do gardła. Dostrzegam ją tam, gdzie kończy się asfalt i zaczyna polna droga.

To kobieta, ma koło czterdziestki. Jej wygląd jest jeszcze dziwniejszy i straszniejszy niż głos. Czyta z mojej twarzy.

Wykrzywia się straszliwie, widząc, jak się boję i jaka jestem przerażona. Wywiesza język i wytrzeszcza oczy. Wysuwa i chowa język. Przewraca oczami. Jej krzyki przeradzają się w nieprzerwany wrzask. Tak wrzeszczeć nie potrafi żaden normalny człowiek.

Kamienieję ze strachu.

Mój strach wzmaga jeszcze jej szaleństwo. Przewraca oczami. Chowa i wysuwa język. I cały czas krzyczy. Bez przerwy. Bardzo się boję. Bardzo. Bardzo się boję.

Z tyłu nadbiega Mama.

Wypada na drogę spomiędzy zieleni.

- *Stop it! Stop it, bitch! Why are you doing this? Why are scaring my daughter, bitch?* - krzyczy, niemal

zdzierając sobie gardło. - *You fucking crazy bitch! How can you scare a child? A baby! How dare you scare my baby?*<sup>9</sup>

Kobieta nie przestaje wrzeszczeć. Milknie na chwilę, kiedy Mama rusza w jej stronę. Chowa język i zamyka usta. Nie przewraca już oczami, same się wywracają, tak że widać tylko białka, i też krzyczą. Nieprzerwanie. Jak budzik, któremu wyskoczyła sprężyna i który dzwoni i dzwoni.

Mama odwraca się do mnie i krzyczy: - Szybko, na górę!  
Biegiem na górę!

- Mamusiu, Mamusiu!

- Nie każ mi powtarzać! - woła Mama. Wybiegam z zieleni pod górę drżąc ze strachu.

Jeszcze przed chwilą, dosłownie przed chwileczką, zbiegając z górki, byliśmy z Mamą takie szczęśliwe. Czemu pojawiła się ta kobieta? Czemu mnie wystraszyła? Dlaczego tak krzyczała? Przecież nic jej nie zrobiłam.

Nawet jej nie znam. Już nie jestem małym dzieckiem. Ale duża też nie, wciąż jestem dzieckiem. Czemu mi to zrobiła? Czym jej zawiniłam? Czy sprowokował ją strach w moich oczach? Dlaczego, dlaczego była taka okropna, tak mnie przestraszyła?

Kiedy dochodzę do pagórka wśród zieleni - miejsca, gdzie zboczyliśmy z drogi, dławi mnie płacz.

Wchodzę na asfalt. Czekam na Mamę.

Czekam na Mamę.

---

<sup>9</sup>Ang. Przestań! Przestań, dziwko! Czemu to robisz? Czemu straszysz moje dziecko, suko? Ty cholerna szalona dziwko! Jak możesz straszyc dziecko? Małe dziecko! Jak śmiesz straszyc moje dziecko?

Mamusiu, a jak ta szalona kobieta coś ci zrobi? Mamusiu, wszystko dobrze? Wszystko dobrze, Mamusiu? Bardzo się boję.

Mama wychodzi nie spośród zieleni, tylko z krętej asfaltowej drogi. Idzie moja Mama! Nic się jej nie stało. Ta szalona kobieta nic Mamie nie zrobiła.

Mama podchodzi i przytula mnie mocno. Wciąż cała drzę ze strachu.

Kiedy odgarnia moje przyklejone do skroni włosy, mokre od łez, brudzi ręką moją buzię. Umazała sobie ręce czymś w kolorze rdzy. Są całe brudne.

Bez przerwy wyciera ręce w swoją bluzę.

- Dobrze, że miałam przy sobie falczetę - mówi. - Dzięki Bogu, że miałam w torbie moją falczetę. Porąbana szmata! Wredna, świrnięta baba!

- Mamusiu, co to falczeta? - pytam, nie przestając płakać.

- Fal-cze-ta! Lumpy czasem mówią falczata i inaczej akcentują to słowo. Pochodzi ono od włoskiego *falcetto*. Rozumiesz? Patrz, jakie głupoty wie twoja mama.

- Mamusiu, Mamusiu.

Wtulam nos w szyję Mamy. Wiem, Mama mówi takie głupstwa, żebym się uspokoiła, zapomniała o tym, co się stało. Ale ja nie mogę powstrzymać płaczu, strachu, poradzić sobie ze zdziwieniem, przerażeniem i uczuciem, że spotkała mnie niezasłużona przykrość. Nie potrafię nad tym zapanować.

- Nie mogę się uspokoić. Przepraszam, Mamusiu. Bardzo się przestraszyłam. Bardzo się bałam, że ona coś ci zrobi.

- Ta szalona zakonnica? - mówi Mama. - To ścierwo miałyby mi coś zrobić? Ta świrnięta szmata?

- Przecież to nie była zakonnica - mówię, szlochając. - Nie była ubrana jak zakonnica.

- One już nie chodzą w habitach. Moja rodzina posłała mnie do szkoły takich wstrętnych zakonnice. Poznam je na odległość piętnastu kilometrów. Widziałaś, jakie miała buty? Takie, jakie noszą zakonnice!

- A jakie są buty zakonnice?

- Wracajmy już do hotelu, kochanie. Zapomnij o tej cholernej wariatce. Ich buty są właśnie takie - na płaskim obcasie, z nieostrym szpicem i świeżo wypastowane na czarno. Rozpoznałabym je wśród tysięcy innych. Z daleka wyczuję zakonnice.

Po powrocie do hotelu Mama bardzo długo pierze swoją koszulę i bluzę. Potem wciska je do torby. Opróżnia torebkę i wrzuca ją do tej samej torby. Ładuje tam też falczetę. Nie pokazuje mi, w jakim stanie są te przedmioty.

- Weź prysznic, moja Bambi. I naciśnij swój wewnętrzny guzik do spłukiwania. Chciałabym teraz rozszarpać na strzępy tę wariatkę, kopnąć ją w twarz i połamać nos za to, że tak cię wystraszyła.

Idę do łazienki i długo się myję. Nie mogę przestać płakać i trząść się ze strachu. Dlaczego to zrobiła? - pytam sama siebie. Prześladuje mnie to pytanie. Nie mogę się od niego uwolnić.

Była szalona, tak jak mówiła Mama.

Ale czy była zakonnice? Czy zakonnice tak robią?

Miała na sobie błękitny płaszcz, beżową koszulę i długą błękitną spódnicę. Teraz nie pamiętam, jak wyglądała. Ani co zrobiła. Najbardziej zapamiętałam jej język. Ze go wysuwała i chowała. Bardziej ten jej język

niż krzyki i cały czas wybałuszone, przewracające się oczy.

Jak Mama rozpoznaje zakonnice? Jak potrafi rozpoznać ich buty? Przecież Mama bardzo kocha Jezusa. Ma w torebce krzyż. Czasem nosi go na szyi. Mówiła mi nieraz, że kiedy ma zmartwienia, modli się do Jezusa. Jeśli ta kobieta była zakonnica, to czy nie składała ślubów Jezusowi? Czemu mnie przestraszyła?

Muszę jednak o niej zapomnieć. Mama powiedziała, że mam wcisnąć guzik do spłukiwania. Mój guzik do spłukiwania jest doskonały. Sama go udoskonaliłam. Kiedy go naciskam, wszystko, co za mną, znika.

Czy go udoskonaliłam w pełni? Bo jak to się dzieje, że pamiętam tyle rzeczy, że potrafię je zapamiętać?

Są też sprawy, o których nie mogę pamiętać, Mamusiu. Wcale a wcale. Jest taka jedna rzecz. Ukryta za chmurami, za oparami dymu, za zasłonami, pod kocem. Głęboko pod kocem.

Wkrótce potem opuszczamy hotel. Mama chce, żebyśmy zaraz wyjechały z Florencji. Dla nas to miejsce zamieniło się w szaloną zakonnice. Stało się brudne, zepsute. Przestało istnieć.

Mama wrzuca do śmietnika na lotnisku torbę pełną niepotrzebnych rzeczy.

Dziś wieczorem nie będzie dla nas samolotu. Przenocujemy na lotnisku i wcześniej rano wrócimy jakimś samolotem do Turcji.

Niektórzy nazywają jakieś miejsce swoją ojczyzną.

- Nasza ojczyzna jest tam, gdzie my jesteśmy - mówi Mama. - My jesteśmy hotelowymi ptakami. Przenosimy się z hotelu do hotelu, moja Bambi. Wierz mi, tak jest

nawet lepiej. Nie mogą nas skojarzyć z żadnym miejscem.

W hotelach bardzo nam dobrze, Mamusiu. I nie spotykamy szalonych zakonnic, kiedy zbiegamy z górki, wychodząc z zieleni. I tak się kochamy.

Po co one w ogóle są? Czemu nas znajdują? Czemu zasmucają ciebie i mnie, Mamusiu? My im nic nie zrobiłyśmy. Czemu robią nam przykrości i tak nas ranią?

## Gaduła

Oparta plecami o drzewo, czytała książkę w hotelowym ogrodzie. Nie można było jej nie zauważyć.

Dziewczynka - samusienka jak palec. Czy może raczej młoda dziewczyna. Miała najwyżej czternaście-piętnaście lat. Na sobie dziwne ubranie, na głowie dziwną czapkę. W przedziwnych kolorach.

Jej kostium kąpielowy bardzo mało odkrywał. Ubierała się jak dziewczyny z bardzo ortodoksyjnych rodzin. Z dawnych rodzin, jak te w zagranicznych filmach. Nie była podobna do nas, raczej do cudzoziemców. Wszystko miała inne.

Ona musi być cudzoziemką - pomyślałam, kiedy zobaczyłam ją pierwszy raz. Jaka rodzina turecka zostawiałaby dziewczynę w tym wieku cały czas samą?

Niezależnie od wszystkiego była piękna, i to jeszcze jak! Patrząc na nią, czułam się brzydula. Aż szczęka mi opadała. Ze sto razy zachwycałam się jej urodą.

Jak człowiek może pozwolić, żeby kwiat, który tak kocha, zwiędł zamknięty w pokoju? Bałam się, że nasze oczy się spotkają. Tak była piękna. Nie mogłam oderwać od niej oczu. Wszyscy inni też. Bałam się spojrzeń innych. Że się spotkają.



Ta jej wygięta szyja, to przechylenie głowy z boku na bok. Te jej ukradkowe spojrzenia spod zakreconych, długich rzęs.

Miękłaś. Była prawdziwym cudem. Niepodobnym do nikogo.

Była niczym zagubiona w lesie sarenka. Takie we mnie wzbudzała uczucia. Jej mama uciekła, odeszła, albo może zabili ją myśliwi, a ona została całkiem sama w lesie. Nie wie, co ma robić, dokąd iść. Piękna sarenka. Piękna jak sarenka.

Pragnie, żeby wziąć ją na ręce i zanieść do domu. Właśnie takie uczucia budziła. Kotka pozostawiona przez mamę. Na jej widok ludzie doznawali wrażenia czystości i piękna. Kochanie, była bardzo, bardzo słodka. Bardzo prawdziwa. Bardzo taktowna. Miękłaś.

Widziałam ją potem w hotelowym basenie, kiedy tam pracowałam. Mówiła tak: - Muszę iść na basen, popływać. - Powtarzała to raz po raz.

Poruszała się jednostajnie w górę i w dół, w górę i w dół. Pływała zawsze, gdy basen był całkiem pusty. Biedactwo.

Na pewno matka ją do tego zmuszała.

Dobrze, że nie miałam okazji widzieć jej matki. Cały czas tylko: - Mamo, mamo! Mamo to, mamo tamto! - Najwyraźniej bała się tej kobiety. Jak ta piękna gazela bała się niektórych rzeczy! Od razu byś to dostrzegła. Nie mogłabyś nie dostrzec.

Nie można było nie dostrzec, że raz pływa, innym razem chodzi całymi godzinami po plaży z dziwną czapką na głowie. Jakby miała takie zadanie.

Ludzie trochę oglądają telewizję, trochę plotą trzy po trzy, trochę chodzą na bazar. I wszędzie są młode

dziewczyny. I wszędzie szukają młodych chłopców. Prawda?  
Nie! Ona była jakby w więzieniu. Powiedziałam jej to. Ta dziewczyna była jak więźniarka. Jakby dobrowolnie była więźniem własnej matki.

- Muszę wracać do pokoju - powtarzała ciągle. Zanosila na tacy jedzenie - matce.

Nawet najbardziej chory człowiek schodzi czasem do jadalni, żeby się pokazać. Kobieto, czyżbyś była śmiertelnie chora? A może jednak nie?

Może ta matka i córka są tak bardzo do siebie przywiązane. Dziewczynka już trochę zaczyna mówić, otwierać się przed tobą, a tu hop! Ktoś z góry pociąga za sznurek, rzucając na nas błądy strach. - Pójdę już do pokoju. Moja Mama się martwi - powtarzała cały czas.

Pociąga za sznurki tego dziecka. Nie pozwala, żeby odkryła, kim jest, żeby się odnalazła. Wiedziałam to wszystko, czułam w środku, ale nie mogłam nic powiedzieć.

Bo komu miałam powiedzieć? Komu się zwierzyć?

Teraz mi, oczywiście, przykro, bo nie pomyślałam. Nie powinnam była tego tak zostawiać. Bo tak lubiłam tę dziewczynę, tak jej współczułam. Powinnam zrobić z tego aferę.

Pewnego dnia już nie wytrzymałam. Naciskałam i naciskałam, żebyśmy poszły razem na bazar. Niech mała zobaczy, jaki mamy piękny dzień. Chciałam, żeby się trochę uśmiechnęła, rozerwała i otworzyła.

A ona włożyła to swoje dziwaczne ubranie. Lepiej, żeby nie wychodziła do ludzi w takim stroju, jakby wysko-

czyła z jakiegoś starego filmu. Tak piękna, że nie potrafiłabyś, mijając ją, nie odwrócić się, nie obejrzeć za nią. Chciałam, żeby choć raz włożyła coś normalnego. Coś takiego, co dzisiaj noszą jej rówieśnicy. Czy to źle?

Przekupki się przekrzykują, a to dziecko zgadza się wszystko przymierzyć. Dobrze stworzenie boże. Kupiłam jej białe buty na obcasach. Służyła za manekin. Jak dziewczyny z teledysków.

Była piękniejsza od nich wszystkich. Idealnie piękna.

Jej gęste rozpuszczone włosy opadały na ramiona. Chodziłyśmy tu i tam. I była szczęśliwa. Cieszyła się jak dziecko. Czy mogłam tego nie widzieć? Aż oczy jej się śmiały.

Biedna mała sarenka. Czy matka nie ma dla niej litości? Czy można nie mieć dla niej litości? Zostawić ją samiusieńką w lesie, bez matki. Kto się przyjrzał, dostrzegał wszystko.

Już kiedy wracałyśmy do hotelu, zaczęła panikować. Jak ona boi się matki! W jednej chwili zrozumiałam, jak ją ta wredna baba przeraża, jak jest przez nią znerwicowana i ćwiczona.

- Może pójdę z tobą do pokoju. Wezmę winę na siebie. Wy tłumaczę twojej mamie - mówię, próbuję ją pocieszyć. Nic z tego, nie chce o tym słyszeć.

Nawet nie słucha, co mówię. Jakby miała klapki na uszach i oczach.

Wchodząc do hotelu, spięła włosy. Potem zaczęła ściągać spódnice. - Boisz się? - zapytałam. Powiedziałam coś jeszcze, ale bez skutku. Nie słyszy mojego głosu. Nie patrzy na mnie.

Najpierw pobiegła do basenu. A potem wyskoczyła jak z procy - prosto do pokoju! Do matki! Ależ była

przerażona! Ta wredna baba zrobiła z niej swoją więźniarkę. Gdy zobaczyłam później w gazetach zdjęcie tej kobiety, zrozumiałam wszystko.

Jestem głupia jak osioł! Głupia jak osioł! Powtarzałam to pod nosem całymimi dniami. Czemu nie zabrałam tej małej piękności i nie uciekłam z nią? Czemu nie wyrwałam jej z rąk matki?

Mogłam chociaż wywołać wielki skandal. Mogłam zrobić wielkie zamieszanie w hotelu i wziąć ją do siebie. Może uratowałabym zranione małe z łap tej baby. A może bym nie uratowała. Któż to może wiedzieć?

Lecz następnego ranka miałam zamiar zadziałać definitywnie. Byłam zdecydowana. Nie mogłam w nocy spać i podjęłam decyzję. Długo rozmawiałam z rodziną przez telefon. Przyznali mi rację. Powiedzieli: - Zrób, co możesz.

Tak, ale im chodziło o co innego. Uparłam się, że rozpętam piekło. Że wszyscy się dowiedzą.

Wyskoczyłam z łóżka wcześniej rano, jak sprężyna, żeby ją znaleźć. Przeszłam całą plażę - nie ma jej, na śniadaniu - nie ma jej, na basenie - nie ma, w ogrodzie - nie ma. Nie ma jej, na Boga, zniknęła!

Miotam się wściekła jak osa, szukając jej. Czasami chowała się także przede mną. Wiem, że nie chciała mnie spotykać i spędzać ze mną czasu.

W końcu utknęłam w martwym punkcie. Zaczęła mówić i nie zniosła tego. Tak upokorzona, moja piękność o słodkim głosie dziecka. Czasem nie odpowiadała na pytania. Udawała, że nie słyszy.

Niektóre moje pytania ją przytłaczały, ale skąd mam wiedzieć, jakich pytań nie powinnam zadawać. Miotła

się, była niespokojna. Nie jestem głupia, wiedziałam dlaczego. Nie naciskałam. Jak będzie chciała, sama mi powie. Przecież nie jestem z policji. Jak chce, niech odpowiada, jak nie chce, to nie. To jej sprawa.

W końcu zaświtało mi w głowie: A może ona zabrała tę małą i uciekła?

Odetchnęłam w recepcji. Oczywiście, miałam rację. Uciekły, nie oglądając się za siebie.

Chciałam poznać ich nazwisko. Ich adres. Dowiedzieć się, czy rzeczywiście były Turczynkami, kim były naprawdę. Chciałam się dowiedzieć wszystkiego po kolei.

Chłopak w recepcji zdenerwował się. Danych klientów się nie udostępnia! To nie moja sprawa!

Później poszłam na ich piętro i pociągnęłam za język sprzątaczk. Uciekinierki zostawiły całe stosy kamyków - na stole, na komodach, na krzesłach balkonowych. Mała gazela przez cały czas je zbierała.

Zostawiły też jakieś ubrania. - Ale jakie ubrania! - powiedziała sprzątaczk. - Nowiutką parę białych butów, spódnicę z falbankami i bluzkę w kropki z dekoltem.

Zostawiły to, co kupiłam mojej małej sarence. Od razu zrozumiałam.

To o to chodziło - pomyślałam. Tak właśnie pomyślałam. Już dawno coś podejrzewałam. Widać, że ta baba to stara wyga. Domyśliła się, że chcę jej ją zabrać. Uch!

Zmusiła tę małą do ucieczki, jakby była jej własnością. A ja tak chciałam, żeby ona była moją córką! Żeby ze mną została. Dbałabym o nią jak o księżniczkę. Wychowywałabym ją normalnie, postępowałabym z nią normalnie.

Ubierałaby się tak jak wszyscy, siedziała i gadała trzy po trzy, stroiłaby się, chodziłaby tu i tam. A za nią zastępy chłopaków. Wiedziała, że byliby na każde jej skinienie. A we właściwym czasie wyszłaby za mąż za jakiegoś odpowiedniego mężczyznę.

Ale nie tak miało być. Jej przeznaczeniem było żyć ze swoją wredną matką.

Moja nieszczęsna gazela. Teraz, kiedy o tym myślę, przykro mi i smutno. Mogłam ją uratować. Mało brakowało, by tak się stało.

Jaka to gorycz, jaka niesprawiedliwość! Teraz jest już po wszystkim, za późno, by o tym myśleć. Prawda?

## Dżenin

To były chyba najpiękniejsze dni z moją Mamą. Nasze dni w Indiach, w Goa.

Tak nam dobrze, jesteśmy takie szczęśliwe, takie spokojne. Ale czasem złe rzeczy przychodzą mi do głowy. To przez nich. Ich jest dużo i są źli.

Stają nam na drodze i potrafią zburzyć nasz spokój. Potrafią zaniepokoić Mamę i doprowadzić ją do szału.

Mama chciałaby tego uniknąć. Nie chce być zmuszona do tego, by nas bronić. - Musimy uciekać - mówi. - Bardzo trudno jest wciąż uciekać. Jakie to przykre, że musimy bronić się przed nimi, jakie to bolesne!

Ale czasem możemy sobie żyć, schowane w jakimś cichym zakątku, i nie doświadczamy niczego złego. Te chwile są takie piękne. Wtedy Mamie nie zdarzają się Dni Ciężkiego Serca. Czas jakby się zatrzymał. Nie ma dnia, kiedy coś nami wstrząsa, Mamusiu. Nie musisz wtedy naprawiać niczyich błędów.

Tak jest w małej wiosce w prowincji Goa. A dokładnie w Arambol. Mamy murowany jednorodzinny dom. Otwieramy drzwi i stoimy na piasku.

Wodę do mycia bierzemy ze studni. Wodę do prania też bierzemy ze studni. Czerpiemy ją plastikowymi wia-

derkami na sznurku. Dał je nam właściciel domu; mają specjalnie zwężoną szyjkę i grube, szerokie dno. Są różowe i zielone.

Później Mama znajdzie na bazarze stare, używane wiadra z miedzi. Kupimy dwa takie - jedno małe miedziane wiaderko dla mnie i jedno duże wiadro dla Mamy.

Mama mówi na nie: wiadro mamy i wiadro córki. Traktuje te wiadra jak żywe istoty. Czasami zachowuje się tak też w stosunku do zabawek i muszelek. To zabawne. Czasami.

Kiedy nabierzemy wody ze studni, pierzemy nasze ubrania niebieskim mydłem na kawałku drewna leżącym przed drzwiami. Boso na piasku, mokre od stóp do głów. Ale fajne jest pranie na takiej dużej desce!

Mama pozwala mi prac. Jestem urzeczona długim praniem w Arambol i szorowaniem niebieskim indyjskim mydłem wąziutkich indyjskich spodni, owijek, muślinowych koszul i naszych znoszonych szortów.

Pierzemy nasze rzeczy tak często jak Hindusi, dlatego wszystkie się zbiegły, poszarzały i wytarły. Mama siada bliźutko naszego domu i ciągle ceruje moje ubrania.

- Nauczyłam się tu lepiej szyć. Patrz, jak ładnie naprawiłam twoją koszulę.

Czasem nawlekamy na sznurek muszelki, które zebrałyśmy na innych plażach w Arambol. Na drzwiach naszego domu i w dwóch wielkich oknach wiszą na sznurku w rzędkach setki, tysiące muszelek.

Zaraz obok deski do prania jest nasza Muszelkowa Pralnia. Tak Mama nazywa jeden mniejszy kawałek deski. Na niej myjemy i suszymy osobno każdą z naszych



muszelek. Oddzielamy te z dziurkami i nawlekamy je na sznurek. Jakie to fajne!

W środy jeździmy zatłoczonym po brzegi minibusem na pchli targ w miejscowości Andżuna. Musimy się przesiadać do trzech minibusów. Dotarcie do Andżuny zajmuje nam dwie i pół do trzech godzin. Ale tamtejszy bazar, który rozciąga się aż do lasu, gdzie znajduje się ta wioska, jest tak zjawiskowy, że jeździmy tam co najmniej raz na dwa tygodnie.

Kupujemy tam sobie ogromne naszyjniki z lapis lazuli i bransoletki z Kaszmiru. Kupujemy też odblaskowe kamizelki i spódnice przywożone z Radżastanu, chociaż wiemy, że wcale nie będziemy ich nosić.

Kupujemy wielkie skórzane plecaki z kawałkiem lustra w kształcie ptaka na wierzchu.

- My jesteśmy jak ptaki - mówi Mama - ćwierkające i wolne. Prawda, moja Bambi?

Tak, Mamusiu. Zostało to w moim sercu, bo rzadko kiedy byłyśmy tak radosne i szczęśliwe jak wtedy w Goa.

Pewnego dnia przed naszymi drzwiami pojawia się Dżenin. To małe brudne jasnoszare piśnię z brzuchem zapadniętym z głodu. Ma takie słodkie duże ostre uszy opadające na pysk. Nie mogę się powstrzymać i zanim pomyślę, biorę go na ręce.

- Mamusiu, czy ten szczeniaczek może z nami zostać?

- W życiu nie widziałam niczego brzydszego - mówi Mama i śmieje się. Mama też go bardzo pokochała. Zakochała się w nim, słyszę to w jej głosie.

- Przypomina kosmitę. Nazwiemy go Kosmitą?

- Nazwiemy go Dżenin<sup>10</sup> - mówi Mama. - Kiedy byłam w podstawówce, zaprowadzili nas do przychodni Czerwonego Półksiężycy\*\* obok naszej szkoły. Oglądaliśmy tam embriony w słoikach opatrzonych etykietami -trzymiesięczne, pięciomiesięczne i sześciomiesięczne. Uczniowie z mojej klasy byli zdumieni i przerażeni tym, co zobaczyli. Latami nie mogli zapomnieć tej wystawy płodów w słoikach. Śniła im się.

Nie zwracam uwagi na straszną opowieść Mamy. Mama dała szczeniakowi imię. Jest nasz. Mamy psa! Dżenin jest mój!

- On jest tak brzydki jak te embriony w słoikach. Ale zobaczymy, co będzie, jak urośnie.

Przytulałam się do Mamy z Dżeninem na rękach. Mama nie wie, co ma zrobić z rękoma. Denerwuje się, że go tulę, bo wtedy nie obejmuję jej.

Zmniejszyłyśmy śliczny wisiołek kupiony w Andżu-nie i zrobiłyśmy z niego obrożę dla Dżenina. Ciągłe go kąpiemy. Posypujemy proszkiem przeciw pchłom. Teraz to najczystszy szczeniak na świecie. Czasem zawijam go w ręcznik i kołyszę na swoich kolanach. Szczerzy się do mnie swoim psim uśmiechem. Taki mądry, tyle rozumie!

Czasami kupujemy mleko i chleb obok baru w sklepie o nazwie Rosebud. Oczywiście nie ma tam jedzenia dla psów. Pozostałe potrzebne rzeczy przynosimy z knajpy, wszystko mieszamy w misce i dajemy mu. Witaminy są w skorupkach jajek.

**\* *Tur. Zarodek, płód, embrion.***

---

<sup>10</sup>\* Muzułmańska organizacja charytatywna.

Dżenin jest tak bardzo nienasycony i głodny miłości. Mama nie chce, żeby chodził z nami na plażę. Kiedy zostawiamy go samego, godzinami praży się na słońcu i tęskni.

Ale i tak chodzi za nami, kiedy my spacerujemy po plaży. Chowamy się za krzakami, żeby go zdeorientować. Czasem krzykiem zmuszamy go, żeby wrócił do domu.

Mój Dżenin jest taki bystry. Zawsze mnie znajduje. Macha z radości swoim długim, cienkim ogonem. Nie mogę się powstrzymać i biorę go na ręce.

- Mamusiu, wezmę go na ręce. Zaczeka na nas pod tym drzewem, w cieniu.

Mama śmieje się. Moja Mama się śmieje.

Jeszcze nie widziałam nikogo, kto śmieje się piękniej od mojej Mamy.

Mama bierze Dżenina na ręce. - Dobrze, że nie jest biały. Przynajmniej nie jest biały, ani bardzo kudłaty.

Mamusiu, ja wiem, o co chodzi z tymi białymi psami. O ten straszny koszmar. Ale Dżenin to jeszcze szczeniak. Nikt mu nic nie robi. On nas potrzebuje. I ja go bardzo potrzebuję. Jestem taka szczęśliwa, że mogę go mieć, że mogę się nim opiekować.

- Mamusiu, zostaniemy wszyscy razem tu w Aram-bol? Niech tu będzie nasz dom, dobrze?

- Nie możemy, kochanie. Nie możemy nigdzie zostawać za długo. Dowiedzą się, znajdą nas, każą nas szukać. My jesteśmy domem same dla siebie. Nigdzie nie możemy zapuścić korzeni, aż do końca.

- Mamusiu, kim oni są? Czy oni nas ścigają? Co my im zrobiłyśmy? Co oni chcą ci zrobić?

Mama śmieje się. Wiem, że sprawiam jej przykrość. Ale tam, w Arambol, złagodniała. Jemy smażonego rekina w restauracji z bambusa, patrząc na ocean, pijemy łąssi<sup>11</sup>.

- Spójrz, jaki ocean jest piękny. Jaki to głęboki, nieskończony błękit. Skończ jeść, moja Bambi. Ten rekin jest nie najgorszy. Już się tu zadomowiłyśmy, prawda?

Zadomowiłyśmy się, Mamusiu. Ja całkiem się przyzwyczałam. Umiem tak żyć. Ty jesteś moim domem, moją ojczyzną, moim światem i moim oceanem.

- Dżeninowi pewnie smutno, że został sam. Chodź, wracajmy już do domu.

- Nasz dom nie jest tam. My nie mamy domu. Moja Bambi, wkrótce stąd wyjedziemy. Nie będziesz się gniewała, że nie pozwolę ci wziąć Dżenina; że będziesz musiała go zostawić, prawda? Moja córeczka jest duża i bardzo mądra. Tobie mogę zaufać do końca, prawda, kochanie?

Możesz, Mamusiu. Kiedy wyjedziemy i zostawię Dżenina, nawet jedna łza nie popłynie mi z oczu.

Nie będę się gniewała na ciebie, że nie pozwolisz mi go kochać ani się nim opiekować.

Ale będę czuła, że wszystko we mnie pęka. Ze smutek widoczny w moich oczach, na mojej twarzy narasta i pogłębia się we mnie w środku. Że nigdy nie czułam takiej goryczy. Nie pokażę ci nic z tego, co będę czuła.

Przez wiele tygodni będę się budziła ze snu, słysząc płaczliwe zawodzenie Dżenina. Skręcając się z tęsknoty.

---

<sup>11</sup>Hind. Podawany z lodem napój z jogurtu, mleka, soku cytrynowego, skórki pomarańczowej.

A ty weźmiesz mnie za rękę na lotnisku w Bombaju i powiesz: -  
Wybacz mi, kochanie. Nie możesz taka być. Musisz umieć w  
każdej chwili wszystko zostawić. To jest warunek naszego  
przeżycia. Żeby mi ciebie nie zabrali. Jeśli mi cię zabiorą, nie  
będę miała po co żyć. Dziękuję, skarbie. Bardzo ci dziękuję, moja  
silna, mądra Bambi.

## Mama Wrona

- Do naszego domu szło się przez dziwne, wąskie schody - mówi Mama, skręcając w boczną aleję. Idąc tą ulicą ze schodami, z trudem łapałam oddech. Ale nie to jest ważne, tylko to, że w miejscu, które nazywano naszym domem, bałam się i byłam nieszczęśliwa. Miałam serce w gardle, gdy myślałam, o co dziś mama zrobi awanturę, jak mnie upokorzy, jaki fizyczny i psychiczny ból mi zada.

Mama nie zapomniła niczego ze swojej przeszłości. Czasem mówi: - Już nie pamiętam, o czym zapomniałam.

Ale czasem pojawia się coś, co przypomina Mamie przeszłość - to wrona. Zmienia się wtedy jej głos i kolor oczu. Nie ma w nich już światła. Robią się matowe. Głos się łamie. Znika ukochany przeze mnie ten jej aksamitny głos. W jego miejsce pojawia się monotony. Głos pełen niewypowiedzianego bólu.

Nazywam go Głosem Przeszłości. Zaczyna opowiadać schrypniętym, łamiącym się głosem.

Nie są to bardzo długie opowieści. Ale też nie krótkie. Opowiada o tym, co się stało w przeszłości. Jak się bała, jaka była wystraszona.

- Przeszłość dla mnie nie istnieje, moja Bambi. Jest pustką. Z mojej przeszłości nie pozostało nic. Tylko cza-

sem, nie wiadomo skąd, jakby z jakiegoś dołu, z jakiejś otchłani wyłania się coś i przez to nie umiem mówić bez strachu o swoich przeżyciach. To takie straszne. A jak już to wtargnie do twojej duszy, wszystko wraca w najmniej spodziewanym momencie. Cienie strachu nie znikają, tylko rosną i rosną same z siebie.

Spacerując po plaży, dostrzegamy wronę. Czarna jak smoła. Czarna wrona. Wiem, że Mama lubi te ptaki. Raz widziałyśmy, jak wrona połknęła cały orzech. Mama zwijała się ze śmiechu: - Ty głupia, niezdarna wrono, jak możesz uchodzić za najmądrzejszego z ptaków!

Ale ta wrona, którą zobaczyłyśmy na spacerze, sprawiła, że nad Mamą zawisły czarne chmury. Nagle głos Mamy zmienia się w Głos Przeszłości.

- Kiedyś, gdy stanęłam na tych schodach, żeby złapać oddech, zobaczyłam pisklę wrony. Coś się stało z jego skrzydłem. Pisklę leżało w kąciku schodka, podnosiło się i padało. Schyliłam się, żeby zobaczyć, co się stało temu wroniątku. W tej samej chwili wyskoczyła jego, że tak powiem, wronia mama, która pilnowała, żeby nikt nie zrobił maleństwu krzywdy. Włosy stanęły mi dęba - przestraszyłam się nie na żarty. Zerwałam się z miejsca i uciekłam. Chciałam, jak to wroniątko, schronić się w domu u matki. Biegłam do matki, która mnie nie kochała, tak jak wronia mama kochała to pisklę. Biegłam z płaczem, ledwo łapiąc oddech.

Mamusiu, teraz też ledwo łapiesz oddech. I płaczesz. Ten twój zdławiony Głos Przeszłości. Przyciąga mnie do siebie swoimi mackami. Przysuwam głowę do piersi Mamy. Otacza mnie jej zapach.

- Już nie ma twojej babci. Chowala mnie samotnie i wcześniej umarła. Dzięki jej pieniądzom możemy tak

żyć. Żyjemy, korzystając z jej pieniędzy. Twoja mama jest dziedziczką fortuny! Myszka zjadającą pieniądze matki! Matki, której sama nie miała.

Mama się śmieje. Uspokajam się. Odszedł Głos Przeszłości. Pojawił się i zniknął.

- To ja nie mam babci?

- Nie masz, moja Bambi. Umarła, zanim się urodziłaś. Nie zdążyła cię poznać. Nie zdążyła naznaczyć cię swoim nieszczęściem.

- Skoro nie mam babci, to przed kim uciekamy? To twój tata nas ściga? Mój tata? Mamo, przed kim my uciekamy?

- W domu bałam się wszystkiego. Dzwonka telefonu, dzwonka do drzwi. Otwierania i zamykania drzwi przez mamę. Szumu wody w łazience. Ale najbardziej odgłosu kroków.

Odgłosu stukających chodaków pod moim pokojem. Krzyku pod moimi drzwiami: - Ile razy ci mówiłam, żebyś się nie zamykała?! - Tych strasznych głosów, w których słyszałam bezduszną pieniądze i okrutną przemoc. Tak bardzo bałam się w domu wszystkiego. Tak bardzo bałam się wszystkiego, co miało związek z moimi rodzicami, że nie było niczego, co by mnie nie przerażało. Nic, tylko ten strach!

Mama znowu się zamyśliła i gdzieś odpłynęła. Gdybym jej nie pytała, gdybym nie posunęła się za daleko, gdybym nie ciągnęła tego, nie zaczęłaby mówić znów tym nieszczęsnym Głosem Przeszłości.

Głupie dziecko! Jeszcze nie dojrzałaś. Nie umiałaś dojrzeć. Nie potrafiłaś oszczędzić swojej Mamie smutku. Tak jestem na siebie zła za tę swoją bezmyślność. Przygryzam dolną wargę.



Mama nie cierpi, kiedy to robię. Ale nie umiem się powstrzymać. Jeszcze mocniej przygryzam wargę. Zaczyna lecieć krew.

Kapie ciurkiem na moją niebieską dziecięcą koszulę. Wycieram ją ręką i robi się coraz większa plama. Przestrach Mamy rośnie tak jak ta plama.

- Kochanie! Kochanie! - Mama zobaczyła. Zobaczyła moje usta. I krew na dolnej wardze. Ze poplamiałam moją nową koszulę. Ze plama coraz bardziej się powiększa. Zobaczyła. Natychmiast wstałam. Odwróciłam się plecami. Chciałam wejść do morza, żeby nie widziała. Chciałam się zanurzyć aż po usta.

Mama tuli mnie z całej mocy.

Przytulamy się do siebie z całych sił. Płaczymy.

- Wybacz mi. Wybacz. Wybacz mi moją przeszłość. Wybacz, że nie mogę się od niej uwolnić. Wybacz swojej mamie.

- Mamusiu, bardzo cię kocham - mówię, łkając. Krztuszę się tym łkaniem. Nie mogę złapać tchu. Jak to się stało? Jak wpadłyśmy w ten straszny smutek? Jeszcze przed chwilą byliśmy takie szczęśliwe.

- To wszystko po to, żebyś nie musiała przeżywać tego, co ja. Żebyś nie wpadła w ich łapy. Wybacz mi, proszę, i nie karz mnie.

- To ja cię przepraszam, Mamusiu. Przepraszam. Przepraszam, że cię zraniłam. Jeśli to ja przypomniałam ci twoją przeszłość, bardzo, bardzo przepraszam - znowu szloch mnie dławi.

Mama myje twarz morską wodą. Wrzucamy do wody pokrwawioną dziecięcą koszulę. Zostaję we flanelowym podkoszulku. Wystarczy. Mama wyciąga i wkłada swoją kurtkę.

Idziemy na kamienie.

Jest zimno. Tulimy się do siebie. Chcę przestać łkać. Ale mi się nie udaje.

Chcę, żeby znów było nam dobrze. Chcę, żeby Nam było dobrze. Jak wtedy, nim zobaczyłyśmy wronę. Jak wtedy w smażalni ryb. Zanim poszłyśmy na spacer.

Teraz, obejmując się, leżymy na kamieniach i jest nam źle. Bardzo źle. Ale za chwilę nadpłyną fale i zmyją z nas ten smutek. Znów będzie nam dobrze.

Mamusiu, wstańmy i wracajmy do hotelu.

Do tego hotelu. Bardzo lubimy ten hotel w nadmorskiej wiosce. Przyjechałyśmy tu już trzeci raz. A przecież zazwyczaj zatrzymujemy się w jednym hotelu najwyżej dwa razy. Dość mam już niewiadomej przyszłości. Nie jedźmy już nigdzie. Przestańmy zostawiać wszystko i uciekać.

- My jesteśmy Księżycową Jednością, moja Bambi -mówi Mama w hotelu. - Wystarczamy sobie nawzajem. Ich jest wielu i są źli. Nie staniemy się ich zabawkami. Zaufaj mi. Uwierz, że postępuję właściwie i mówię prawdę.

- Ich jest wielu i są źli, Mamusiu. My jesteśmy Księżycową Jednością. Wystarczamy same sobie.

- Moja Bambi. Przeżyłam, żeby urodzić cię. Żyję po to, żeby im cię nie oddać, moje piękne kochanie.

Potem Mama bardzo długo czesze mi włosy. Rankiem kupiłyśmy w sklepie mleko sojowe. Piję je. Czeka, aż zasnę. Pójdzie spać, dopiero jak ja zasnę.

Czasem tak robi. Czeka, aż ja zasnę.

A ja, wykończona płaczem, szybko zasypiam.

## Złotowłosy Chłopiec

*Mija czas i Bambi już się nauczył, jak słodka jest trawa na łące, jak smaczne i miękkie są pączki goździków i liści. Kiedy podchodzi, żeby possać pierś matki, ona go odpycha.*

*- Ty już nie jesteś dzieckiem. Przestań, zostaw mnie już - mówiła.*

*Jego mama zazwyczaj zniknęła na cały dzień, wychodząc z gaju i nie zwracając na Bambiego uwagi. Nawet nie patrzyła, czy Bambi idzie za nią, czy nie.*

*Pewnego dnia mama Bambiego znowu gdzieś zniknęła. Bambi nie mógł się z tym pogodzić, niczego nie rozumiał. Tylko to, że jego mama odeszła, a on został sam.*

Mama czyta mi *Bambiego* swoim schrypniętym głosem. To znaczy, że jestem malutka. Leżymy na wielkim łóżku pod moskitierą w tym pięknym hotelu na południu. Mama tuli mnie w swoich objęciach.

Nie mogąc znieść postępowania mamy Bambiego, Mama po chwili wychodzi na balkon na papierosa. Zaciągnie się szybko i na tym poprzestanie. Mama nie pali papierosów, raczej je połyka. Tak to wygląda. Stoi tak sobie i patrzy z daleka na mnie.

Mama nie może znieść głupoty mamy Bambiego. Jej lenistwa. Nie może tego ścierpieć, bo to dotyczy nie tylko Bambiego.

- Mamusiu, nie bądź na nią zła. Mama Bambiego też go bardzo kocha. Później będzie jej smutno.

Wyskakuję za Mamą na balkon. W tym hotelu pokoje na parterze mają jednakowy rozkład. Wszystkie mają balkony, przed którymi rozciąga się wielki ogród. Pełen pawi, gęsi, kaczek, bażantów.

Kiedy samce pawi rozkładają ogony, macham rękoma z zachwytem. Są takie czarujące, takie piękne. Nazywamy je ptakami tęczy.

- W życiu są piękne rzeczy, moja Bambi. Rozwinięte pawie ogony. Tęcza po deszczu. Nasz długi spacer nad kanałem w Alleppi<sup>12</sup> pod łukiem tęczy. Szła wtedy za nami gromadka indyjskich dzieci, pamiętasz? Byłaś jeszcze malutka. W drodze powrotnej wzięłam cię na barana, a ty zasnęłaś.

Pamiętam, Mamusiu. Pamiętam najpiękniejsze chwile, które przeżyliśmy. A to pamiętam najlepiej. Wszystkie chwile szczęścia, które próbowało nam uciec, nasze najpiękniejsze chwile. Zachowałam wszystko. Teraz i na zawsze.

- Chodź, popływamy, Bambi - mówi Mama. - Słońce grzeje już za mocno.

- Bambi to był chłopiec! Czemu mówisz na tę dziewczynkę Bambi?! - krzyczy chłopiec, który wszedł do nas na balkon. Jest mojego wzrostu, w moim wieku.

---

<sup>12</sup>Miasto na zachodnim wybrzeżu Indii, znane też pod nazwą Alappuzha.

Mama dziwi się, po co przyszedł. Skąd się wziął ten Złotowłosy Chłopiec? Jak długo nas podsłuchiwał? Ale jest taki ładny i miły, że Mama nie denerwuje się ani nie gniewa. Widzę to po jej twarzy. Mamusiu, nie potrafisz się na niego denerwować.

- My mieszkamy tu obok! - krzyczy chłopiec. -W pokoju zaraz obok. - Przechodzi przez nasz balkon, wchodzi do pokoju i staje przede mną. - Chcesz się ze mną pobawić?

Nigdy przedtem nie bawiłam się z dziećmi. Mijam je, kiedy idę z Mamą do parku, do zoo, do lunaparku. Zdarza się też, że podchodzą do mnie nad morzem i w hotelowych restauracjach.

Ale wtedy twarz mojej Mamy się zmienia. Robi się smutna albo zaraz zrobi się smutna. Uciekam więc od dzieci. Nawet nie chodziłam do szkoły. Wiem, że nie mogę rozmawiać ani bawić się z dziećmi. Bo Mamie robi się smutno. Staje się nieszczęśliwa.

I zaraz potem musimy uciekać. Jesteśmy inne. Wiem o tym od dawna. Mama mnie tego nauczyła. Dla mnie to nie jest ważne. Nie przywykłam bawić się z dziećmi.

- Ich rodzice będą się nami interesować - mówi Mama. - Znasz naszą szczególną sytuację, moja Bambi. My musimy przed nimi uciekać. Ich jest dużo i są źli. A my jesteśmy dwuosobową jednością.

My jesteśmy Księżycową Jednością. Mama i ja. Nie potrzebujemy nikogo więcej. Dzieci też nie.

Ale ten chłopiec wpada w nasze życie tak niespodziewanie jak jakaś kula światła. Wchodzi nieoczekiwanie na nasz balkon, zaczyna ze mną rozmawiać i bawić się.

Mama nic nie mówi. Zaglądam jej w oczy. Jej oczy też niczego nie mówią. Nie ma nic przeciwko temu Złotowłosemu Chłopcu. Wbił swoje skośne, wielkie, niebieskie oczy w oczy Mamy i cały czas gada. Radosny i ciekawy.

- Bambi to chłopiec, prawda, ciociu? - tak spytał, kiedy Mama powiedziała na mnie Bambi. Mama uśmiecha się. Śmieje się.

- Masz rację - mówi. - Bambi to chłopiec jelonek. Ale ja tak mówię o mojej córce. Bo bardzo lubimy tę bajkę. Kiedy człowiek bardzo coś lubi, staje się to dla niego wyjątkowe.

- Jakie?

- Wyjątkowe! - krzyczę. Ja znam wszystkie słowa mojej Mamy. Tureckie i angielskie. Czasem inni nie rozumieją, co Mama mówi. Nie znają słów, których ona używa. Ale ja znam je wszystkie. Znam je od A do Z. Posługuję się nimi.

Złotowłosa Chłopiec opowiada, że mieszkają w Kanadzie. Ojciec jest informatykiem, mama też gdzieś pracuje. Mają dużego psa. Teraz opiekują się nim sąsiedzi, bo tata późno wraca do domu. Ciotka Emily, to ona teraz opiekuje się Remzim.

Remzi to imię jego dziadka. Mama nie pozwoliła mu nazwać psa imieniem dziadka.

- Bo ja bardzo kocham mojego dziadka. Nazywam tak swojego psa, bo też bardzo go kocham. Rozumiesz, ciociu? To tak jak ty, kiedy mówisz na nią Bambi!

Mama uśmiecha się. Śmieje się. Ja też się śmieję. Wszyscy troje jesteśmy tacy szczęśliwi. Mamusiu, Złotowłosa Chłopiec nie jest taki jak oni. Wniósł w nasze życie szczęście.

Jego ciocia i mama są na wakacjach. On ciągle ucieka od nich i przychodzi do nas. I tak spędzamy czas razem. W hotelu z pawiami u podnóża gór. Cieszymy się jak wtedy, gdy jest tęcza po deszczu.

Pewnego dnia Złotowłosey Chłopiec przychodzi do mnie z książką. Chciał mi dać prezent. Książkę pod tytułem *Parowóz Tomek i przyjaciele*. Z dużymi obrazkami i małymi literkami.

Z radości zbiera mi się na płacz. Pierwszy raz ktoś inny niż Mama daje mi prezent. Złotowłosey Chłopiec przyniósł mi najpiękniejszą książkę! I daje mi ją.

Kiedyś pod wieczór na naszym balkonie pojawia się mama Złotowłosego Chłopca, spoglądając na nas z daleka. - Czy on państwa nie niepokoi? Chciałam o to zapytać, bo my się przecież nie znamy.

- Nie, absolutnie nie - mówi Mama. - Polubiłyśmy pani syna, bardzo się cieszymy, że do nas przychodzi. Dobrze dogadują się z moją córką.

- Taaaaak, on z każdym potrafi się dogadać i zaprzyjaźnić. Wieczorem idziemy do wioski na *kóftel 3*, Bambi mogłaby pójść z nami. Ten nasz urwis cały czas męczy mnie, żeby ją też zabrać. Chętnie zaprosiłabym i panią, ale pani pewnie by nie skorzystała. - Jej śmiech wydobywa się nie wiadomo skąd. Chyba z nosa. Oczy na pewno się nie śmieją.

Mama wygina się niczym łuk. Ma wzburzoną twarz. Ale próbuje zachować spokój. Wiem, jak moja Mamusia jest zaniepokojona. Wiem, Mamusiu, jak oni cię zranili.

- Zgadza się, nie chcę iść na *kófte*. Moja córka też nie pójdzie, bo chodzi wcześniej spać.

Mama obraca stojący na balkonowym stole dzbanek. Widzę, jakie to wszystko dla niej trudne. Jest jak nitka napięta do granic możliwości.

- Nic się przecież nie stanie, kochana pani, jeśli pani Bambi raz położy się trochę później. Niech jej pani pozwoli. Przecież nie zjemy pani kochanej dziewczynki. -I znowu ten śmiech. Działa jej się odsłaniają. Ma twarz jak jakiś gryzoń.

- Moja córka nie nazywa się Bambi! Nie pójdzie z wami na żadne *kóftel* - Mama już nie panuje nad sobą. Z jej ust wylatują setki strzał. Zrzuciła dzbanek ze stołu. Rozpadł się na kilka kawałków. To nic, Mamusiu. Posklejamy go.

Twarz kobiety zrobiła się nagle cała czerwona. Prawie porywa ze sobą Złotowłosego Chłopca i oboje wracają do siebie.

- Co za idiotka! - krzyczy do swojej koleżanki. - Ale mnie wkurzyła ta głupia baba! Całymi dniami słyszać tylko: moja Bambi to, moja Bambi tamto. Specjalnie rozbiła dzbanek. Przysięgam, zrobiła to specjalnie. To pewnie jakaś wariatka!

Jej głos słyszać daleko. Wykrzykuje z balkonu w naszym kierunku to, czego nie potrafiła powiedzieć Mamie w oczy. Chce, żebyśmy słyszały. Chce nas zatruć.

Tygodniami, miesiącami nosiłam potem przy sobie tę książkę. *Parowóz Tomek* niewinnie przewracający oczami na boki. Książka się rozpadła. Kilka stron z niej schowałam w plecaku. Później i te strony się porwały. Zniszczyły się, zginęły.



Tak jakby Złotowłosy Chłopiec - jedyny towarzysz zabaw  
mojego dzieciństwa - był zjawą.

Ale wciąż mam w uszach jego głos. Ten żywy głos  
przepełniony radością i szczęściem, którego jeszcze nikt nie  
zmaćcił:

- Bambi to był chłopiec, prawda, ciociu?

## Pani Dyrektor

Mamy coraz mniej pieniędzy. Coraz mniej. Znikają. Wyczerpują się. Kończą się.

- Nie martw się, moja Bambi - mówi Mama.

Ale wiem, że sama cały czas myśli o tym i martwi się. Czuje, że giniemy. Ze idziemy na dno. Wie, że nie możemy zacząć od nowa. Że nie mamy wyjścia.

- Nie mogę pogodzić się z tym, że utracimy spokój, że ty utracisz spokój - mówi Mama. - Ale nasze pieniądze rozpływają się jak topniejący lód. Twoja babcia miała kilka głupich, brzydkich powiedzeń. Były tak pospolite, tak banalne, że robiło mi się niedobrze, kiedy je słyszałam. Czasem mówiła: Nawet góry złota kiedyś się wyczerpią. Miała rację wstrętna jęcza. Obawiam się, że roztrwoniłyśmy jej, jak się wydawało, niewyczerpaną bezdenną fortunę. Będziemy musiały poszukać pieniędzy gdzieś indziej, moja Bambi.

Jeśli w środku nocy przyśni mi się jakiś zły sen, jeśli jest mi zimno albo budzę się, bo czuję się samotna, znajduję Mamę na balkonie, palącą papierosa. Siedzi w chmurze dymu.

Mama wcale nie może spać. Wiem, dlaczego - obawia się, że zostaniemy całkiem bez pieniędzy. Uczucie, że giniemy, spędza jej sen z powiek.

Wciąż się obwinia. Że źle gospodarowała pieniędzmi.

- Zupełnie nie myślałam, co będzie, jak twoja babcia umrze. Bo trzeba było trzymać w łapach jej posiadłości. Można je było wdzierżawić i zarządzać nimi. Ale jeszcze niedawno chciałam się uwolnić od jej ziemi, jej majątku i jej posiadłości. Nie chciałam, żebyśmy spędzały życie tak jak ona - uzerając się z dzierżawcami. Nie miałyśmy wyjścia, moja Bambi. Musiałyśmy mieć gotówkę, żebyśmy mogły uciekać. Nie chciałam, żebyśmy wiecznie miały kłopoty z ludźmi. Tego nie chciałam dla nas najbardziej.

Nie martw się, Mamusiu. Ja już jestem duża. I ty, i ja możemy same o siebie zadbać. Coś zrobimy. To znaczy, ja znajdę jakieś zajęcie.

Ale co ja mogę robić? Przeraza mnie to, co odkrywam, kiedy zaczynam o tym myśleć. Martwię się tak samo jak Mama. Uczucie, że giniemy, jest jak pijawka. Zamykam się w sobie.

Ale nie mam prawa tak bardzo się martwić. Jeśli Mama zobaczy, że się martwię, sama będzie się martwić jeszcze bardziej. Zaczęła wydawać za dużo i pieniądze szybko się nam kończą. Mama jest pogrążona w smutku. Taka nieszczęśliwa, niknie w oczach, znika.

- Ja nie mam głowy do pieniędzy - mówi Mama. - Wydajemy dużo, skarbie, bo musimy uciekać.

Wiem, Mamusiu. Cały czas kupujemy wszystko od nowa. Ostatnio przebywamy w dziwnych hotelach o złej reputacji. Ale znowu - hotele są drogie, podróże drogie. Szukamy najtańszych biletów lotniczych. Ale nie znajdujemy. Jeśli musimy uciekać, trzeba brać, co jest. Nie mamy wyjścia. Nie mamy, Mamusiu.

- Nie chciałam, żebyś poznała słowo: drogi. Nie chciałam, żebyś w ogóle myślała o pieniądzach. Twoja

wstrętna babka zatrula mi dzieciństwo i młodość, mówiąc cały czas o pieniądzach. Zatrula mnie. Ona i mój ojciec. W ogrodzie, przy stole, w salonie i na werandzie niekończącym się tematem ich rozmów były pieniądze. Teraz, kiedy ktoś mówi o pieniądzach, robi mi się niedobrze. Stają mi przed oczami moi rodzice. Jak aktorzy z kiepskiego filmu. Jakbym była w kinie na niekończącym się kiepskim filmie.

Mama jest tego ranka bardzo zdenerwowana. Pije kawę jedną za drugą, pali papierosy. Musimy iść do banku. Porozmawiać z tymi ludźmi.

Tylko że nie jesteśmy do tego przygotowane.

Ileż mamy iść do banku, Mama jest pobudzona, zbyt się unosi i denerwuje. Dlatego pobiera dość duże kwoty, żebyśmy mogły żyć przez wiele miesięcy, nie oglądając banków.

Widząc kwotę na książeczce Mamy, urzędnik w banku mówi:

- Pozwoli pani, że zaprowadzę ją do pani dyrektor.

Wymalowana Pani Dyrektor pije w gabinecie kawę

w towarzystwie dwóch kobiet. Są ubrane na różowo-czerwono. Wyglądają, jakby specjalnie zanurzyły palce w misce z krwią i posmarowały sobie nią usta. Ich nastroszone włosy, wpadające w przedziwny odcień żółci, zwiędza na ciemnej skórze brzydki *czerczefl4*.

- Wszędzie ich pełno! Patrz na nie, jakie mają usta! -mówi Mama. - Jakie podkrecone rzęsy. Są ohydne. Równie okropne jak ten ich makijaż.

-Proszę, co mogę dla pani zrobić? - pyta pani Dyrektor. Jej głos mówi dobitnie, że niechętnie nas tu widzi. Wyso-

ko unosi brew, ma się wrażenie, że prawie dotyka nią środka czoła. Ciekawe, czy uważa nas za godne, byśmy weszły do jej gabinetu. Bo kim my właściwie jesteśmy?

- Możemy poczekać na zewnątrz, aż panie skończą rozmowę - mówi Mama. - Może przyjdziemy później, żeby paniom nie przeszkadzać.

Na twarzach dwóch kobiet, podobnych jak dwie krople wody do Pani Dyrektor, maluje się wyraźne niezadowolenie.

- Termin tej lokaty jeszcze nie upłynął - mówi Pani Dyrektor, patrząc na naszą książeczkę i stukając w nią paznokciami w takim samym kolorze jak jej usta. Nie zaprasza nas do gabinetu, nie uważa, że jesteśmy tego godne. Jeśli mamy tylko tyle pieniędzy, to nie należymy do wybranych.

- Wiem - mówi Mama - ale chcę zlikwidować konto, żeby nie chodzić już do banku.

- Ale to bardzo duża kwota - mówi Pani Dyrektor. My wciąż stoimy, a towarzyszące jej kobiety popijają kawkę. Próbują bezgłośnie pozbyć się nas z tego gabinetu. Porozumiewają się oczami. Ściągają brwi, wykrzywiają usta. Nie spodobała im się moja Mama. Mama różni się od nich ubraniem, barwą głosu, swoim tureckim i swoją nieukrywaną nienawiścią. Czują się niezręcznie.

- Jesteśmy tutaj, bo skierowano nas do pani gabinetu. Nasze zlecenie może spokojnie zrealizować jakiś urzędnik, a pani ze swoimi kumoszkami będzie mogła dalej pić tę krwistą kawę.

- Słucham? - mówi Pani Dyrektor. Kumoszki coś szepczą. Nie akceptują Mamy w najmniejszym stopniu.

- Nie usłyszała pani, co powiedziałam? - Mama podnosi głos.

Kumoszki szybko żegnają się i wychodzą. Nawet nie dały sobie buzi. Ale dały oczami i brwiami znak, że rozumieją, co czuje teraz Pani Dyrektor. Ma do czynienia ze straszliwą chamką!

- Pani jednak nie rozumie, o czym mówię. - Pani Dyrektor wstaje. - Proszę pani, niedotrzymanie terminu oznacza stratę procentu z lokaty!

- To pani nie rozumie - mówi Mama, zostawiając mnie w drzwiach i podchodząc aż do jej biurka. - To moje pieniądze, mój termin lokaty i moja strata.

- Trzeba było powiadomić nas dwa dni wcześniej. -Pani Dyrektor drży ze zdenerwowania. - W naszym oddziale nie ma takiej sumy.

- Wiem, że w państwa oddziale nie ma takiej kwoty. Właśnie dlatego dwa dni temu telefonicznie wystąpiłam o tę kwotę. Tylko nie podałam swojego nazwiska.

- To ja podejmuję takie decyzje - mówi Pani Dyrektor, łapiąc oddech. - Powinna pani powiadomić telefonicznie mnie.

- Te wszystkie wykrety to dlatego, że przerwałam pani poranną kawę, prawda? - mówi Mama. - Będzie mi pani robić trudności, bo przerwałam pani ploteczki z kumoszkami. - Zaczyna walić rękoma w stół. Coraz mocniej.

Mama nagle się odwraca i patrzy na mnie. Znam to spojrzenie. Mówi ono: wyjdź szybko na zewnątrz i zamknij za sobą drzwi. To spojrzenie wyłącza mnie z wydarzeń - stanie się, co ma się stać, ty masz nie słuchać, masz o tym nie wiedzieć.

Nienawidzę Pani Dyrektor za to, że tak Mamę zdenerwowała i rozzłościła; nienawidzę tej wstętnej baby, bo zbrukała ją swoimi krwawymi wargami i brzydkimi ustami.

One są wszędzie, Mamusiu. Wciąż sprawiają nam przykrości. Ich ohyda rani nasze dusze i łamie nam serca.

Nie słucham hałasów dochodzących ze środka. Szybciutko zamykam drzwi. Nic nie widziałam, nie słyszałam. Tak jak chciałaś.

Mama wychodzi z pokoju Pani Dyrektor. - Chodźmy stąd, moja Bambi - mówi. - Podejmiemy nasze pieniądze w jakimś innym oddziale banku.

Kiedy docieramy do skraju alei, pojawia się karetka z przeraźliwie wyjąca syreną. Pędzi w stronę banku.

- Chyba coś się stało Pani Dyrektor - mówi Mama, odwracając się. - Zawsze, kiedy słyszę wycie karetki, przypominam sobie, jak byłam szczęśliwa, kiedy przyjechali, żeby zabrać twoją babcię. Jak mi było dobrze, że wreszcie zniknie z mojego życia. To dźwięk, który sprawia ból i zarazem koi. Wycie karetki, która zawozi złych ludzi w wieczne ciemności.

## Etażowy

Mam na sobie kurtkę - grubą, tekstylną, ciemnoczerwoną, niektórzy wolą określenie - bordową. I ciemnoniebieskie dżinsy - pożał się Boże. To mój uniform.

I mam też specjalne określenie - etażowy. Często mi się wrywa: Pieprzony etażowy! Zastrany etażowy!

Staram się o napiwki. Może któregoś dnia będę mógł za te pieniądze uciec do Grecji. Tutaj nie da się żyć.

To znaczy widzę tych zamożnych, jak oni żyją w naszym hotelu!

Dla takich jak my, to znaczy dla takich jak ja, życie tutaj jest do dupy.

Mama raz po raz wrzuca swoje:

- Nie kalaj swoich ust, synu! Dawniej nie używałeś tak wulgarnych słów.

No i co? Dawniej byłem dzieckiem. Nie kumałem, że moje życie będzie aż takie gówniane. A teraz w tej zastranej robocie ani nie idziesz do przodu, ani do tyłu. Możesz być sobie królem i co z tego? Jestem tylko zwykłym etażowym.

Sprzątaj gówno po ludziach. Noś ich bagaże. Szybko tu, szybko tam. Niech ich podchodzi jak najwięcej do ciebie, niech dają napiwki. O to chodzi, to znaczy tak wygląda nasze życie. Wyobraź to sobie.



Kiedy one przyjechały, kiedy ta dziewczyna z matką dotarły do hotelu, była prawie zima. Jeszcze nie całkiem zima, jakiś miesiąc, dwa do zamknięcia hotelu. Było mało gości. To się nazywa *off-season 15*. Wszędzie było tylko off off! Trochę bogatych Ruskich, trochę starych raszpli. Takich, co przyjeżdżają na weekend ze swoimi odpicowanymi mężusiami.

Raszple grające cały dzień w karty. A kiedy ktoś je orźnie, mówią, że gra to nałóg. Przez całe dni nie podnoszą dupy od karcianego stołu.

Matka dziewczyny nie była taka jak one. Naprawdę, nie była podobna do nikogo. Była dziwna.

Dziewczyna też. Bracie, jaka ona była piękna!

Ale nie mówmy o niej tak, jakby już jej nie było, jakby już nie żyła. Bracie, ile ona miała w sobie piękna!

Inni w hotelu też cały czas o niej gadali. W życiu nie widziałem dziewczyny, która pod względem urody dorastałaby jej do pięt. A przecież przyjeżdżają tu całkiem niezłe cudzoziemki. Sama śmietanka.

Oczywiście nie była taka jak inne. Zupełnie inna niż te rozpieszczone, upierdliwe dziewuchy. Latem pełno ich w naszym hotelu. Wszystkie takie same, idiotki, którym gęby się nie zamykają.

A ta dziewczyna to chyba była jakaś Królewna Śnieżka. Jakaś Śpiąca Królewna.

Cudna! Przyjechała i ubarwiła moje życie, i nie tylko moje.

Śpiąca Królewna - to pasowało do niej. Cały czas była śpiąca. Jakby jej umysł był gdzieś indziej. Trochę

smutna, ale nie całkiem. Jakby błędziła we śnie. Rzekłbyś, że śni na jawie.

Jak ona pływała! Ludzie z basenu mówili, że pływała cały czas, taką była zapaloną zawodniczką. Gdy kiedyś o brzasku nadarzyła się okazja, przyjrzałem się, jak ona pływa.

Jej matka oczywiście od razu mnie zauważyła i zmierzyła takim spojrzeniem, jakby mnie chciała zabić. To była kobieta o prawdziwie zabójczym spojrzeniu! Miotła z oczu błyskawice. Zgiń, przepadnij! Ale była wkurzona.

Nie była jak upierdliwa żona. Zachowywała się tak, jakby za chwilę mieli ją zamknąć w trumnie. Jej twarz była dziwnie przygaszona. Ale nie od płaczu. Od czegoś innego.

I dziewczyna też. Może wpadły razem w jakiś dołek. Obie są na dnie. Może nie ma nikogo, kto usłyszałby ich wołanie. Nie mogą się dostać na górę, chociaż bardzo chcą. Tak to z nimi było.

A ich pokój? Gdzieś na dole hotelu. Sprzątaczkі coś tam opowiadały na ten temat. Cały czas gadały.

Kiedy już wyjechały, sprzątaczkі o północy zakradły się do ich pokoju. Następnego ranka zawołały wszystkich i pokazały ten pokój.

Wypełniały go różne rzeczy - nowe lampy, jakieś zasłony. Tu i tam jakieś kamyki. Gałązki, gałązeczki. Zrobiły z niego bardzo dziwny pokój. Nie pokój hotelowy, tylko ich własny.

Stary, najpierw myślałem, że to jakieś czarownice. Kobieta, to znaczy matka Śpiącej Królowej, cała w czerni. Czarne koszule, spodnie i jakieś dziwne buty.

- Nie pieprz, stary - mówiłem do siebie. - One nie mają nic wspólnego z żadnymi diabłami. Chyba chcą być tylko we dwie.

Tak jakby były uwięzione w jakimś lochu, zamknięte. Z nikim nie rozmawiają, na nikogo nie patrzą, nie spoufalają się. Są same dla siebie - tylko matka i córka.

Później dowiedziałem się z gazety, o co chodzi; to znaczy, co wyprawiała przez lata matka Śpiącej Królowy - że to prawdziwa psychopatka, niecierpiąca ludzi i takie tam.

A czego się po niej, człowieku, spodziewałeś? Sam nie wiem. Ona sama i jej zachowanie były przedziwne.

Ale kobieta, to znaczy matka, dawała stale napiwki. I to duże. To wystarczy, nie musi być dla mnie miła, nieprawdaż, stary? Poza tym co kogo obchodzi, czy jakiś idiota się uśmiecha? Niech się nie uśmiecha, ale niech będzie człowiekiem! Niech ma oczy. Niech widzi to, co ma przed oczami.

Kobieta była człowiekiem. Ale nie miała serca. Kiedy to potem powiedziałem, śmieli się ze mnie. Człowieku, chyba mało jest tak twardych, tak niezłomnych jak ona.

Stary, ten świat jest dziwny. Dziwny jest ten świat. I dziwne to miejsce, w którym czasem spotykamy różnych turystów. Tak jak wszędzie.

To znaczy, ten świat odciska na niektórych z nas swoje piętno. Tacy nie potrafią znieść okrucieństwa i podłości.

Ta kobieta pewnie nosiła w sobie ranę. Nie, żebym myślał, że ona ma złamane serce, że ma chorą duszę. Tylko że stanęliśmy w miejscu i nic się nie dzieje. Taka mi się wydawała.

Ludzie, co to za szaleństwo?! Dziewczyna zawróciła w głowie wszystkim naszym chłopakom. Chciałem ją bronić przed jej matką. Czy może zabijałem się w tej dziewczynie i straciłem głowę? Nie wiem, o co chodzi.

A w dziewczynie kochał się chyba cały hotel.

Chwila, chwila. Może nie to, że się kochał.

To wszystko było takie dziwne.

Takie tu wprowadziły zamieszanie. Nie było ich tutaj w tym świecie, na tej ziemi, może nie mogły tu być. Pewnie były bardzo skrzywdzone, miały wszystkiego dosyć. Jakby miały drzazgę w sercu.

Powiedziałbym, że chyba przed chwilą wpadły w jakiś dół. Takie rzeczy nasuwają się na myśl w związku z nimi, jakieś dziwne skojarzenia.

Tak czy inaczej człowiek nie czuł żadnej bliskości z nimi. Bo tak naprawdę nikt z nas nie zbliżył się do tej dziewczyny.

Jakbyśmy oglądali jakiś film. Jakiś zagraniczny film. Którego akcja rozgrywa się na nieznanym nam miejscu; film, którego tematu nikt z nas nie był w stanie wyczuć.

Wychodziły na długie spacerunki. Godzinami spacerowały po plaży. Żyły tak zamknięte w sobie. Nawet w hotelu. Nawet w tym hotelu, który znam jak własną kieszeń!

Ta dziewczyna spędziła całe swoje życie w hotelach. Całe życie! Nie wiedząc, co to dom. Ciągłe skądś i dokądś uciekając!

Myślałem potem, jakie to dziwne. To jak życie w więzieniu. Te hotele, w których pracowałem, może i wydają się takie superluksusowe, na pozór piękne, bo jest morze, basen i ful wypas, ale wierz mi, bracie, jakkolwiek by na to patrzeć, to więzienie. Tutaj jesteś zamro-

żony, zastały. Chcesz uciec, ale nie uciekniesz, nie uwolnisz się od smutku.

Tak sobie myślę, że chociaż i ja należę do tych, co jadąc na motorze, dają gaz do dechy, to cały ten świat, to życie to chyba jakieś więzienie.

Czy to hotel, czy dom - nie ma znaczenia. Jeśli czujesz się uwięziony, nic tego nie zmieni.

Matka tej dziewczyny czuła, że ją rozumiem. Siebie i dziewczynę zamknęła w więzieniu. To podłe! Ale o ile o sobie myślisz, że nie ma ucieczki, to o kimś innym nie myślisz, że jego też więzisz. Wydaje ci się, że chronisz tę osobę przed tym wstrętnym życiem, że dajesz jej azyl.

Ale tak nie jest. I cokolwiek powiem, to i tak nie ma znaczenia, każdy jest szalony na swój sposób. Me nazywać tego szaleństwem to też podłość. Jakkolwiek by było, ludzie są na siebie skazani.

## Opuszczony Dom

Wiem, że Mama bardzo boi się tego miasta. Stambułu.

Kiedy wysiadamy na lotnisku, aby udać się na lotniska innych miast... Kiedy wysiadamy na lotnisku tego miasta, wiem, że strach chwyta Mamę w swoje szpony, bo zaczyna niespokojnie oddychać.

- *Fear of fear16* - mówi Mama. - To tytuł filmu Fassbindera. To więcej niż tylko strach przed tym miastem, który mnie ogarnia, to strach przed samym strachem. To strach przed uczuciem, do którego nie przywykłam, przed wiecznym niepokojem, bo wydaje mi się, że cała jestem pogrążona w mojej przeszłości.

Żaden inny niepokój nie jest podobny do niepokoju mojej Mamy. Ani żadna inna niepewność. Trwoga przed tym miastem, która przenika do jej wnętrza, to coś zupełnie innego. Tak mówi Mama.

Mama nie ukrywa swoich uczuć. Nie umie ich ukrywać. Mówi mi o wszystkim, co się z nią dzieje. Nie pojmuję, jak ktoś, kto zdradza prawie wszystko, mógłby ukryć przede mną coś takiego.

- Mamusiu, ja wszystko wiem.

- Moja Bambi, niektórych rzeczy nie mówię, żeby nie rozpaść się na kawałki. Żebym mogła panować nad

sobą. Żebyśmy mogli uciekać przed nimi w całości.

Rozumiesz.

Tym razem nie wyjedziemy z miasta od razu.

Jest miły jesienny dzień.

- Chodź - mówi Mama - pokażę ci Karakóy i Eminonii<sup>17</sup>.

Tam jest bardzo pięknie. To najpiękniejsze miejsca w Stambule. To prawdziwe miasto, prawdziwy Stambuł.

- To najbardziej dźwięczny zakątek. I najbardziej zielony. Usłyszysz tam bicie serca Stambułu. I zrozumiesz, że warto żyć. Poczujesz, jak piękne jest bicie twojego serca, zrozumiesz, ile jest warte.

Ale kiedy wsiadamy do taksówki, Mama podaje jakąś inną nazwę.

- Do Bebek - mówi. - Kiedy będziemy już blisko, powiem panu, jak jechać.

Oczy Mamy robią się szkliste. Szklą się. Mama bardzo się boi, wiem o tym. Boi się strachu. Strachu, że miasto każe jej tu żyć, każe jej tu zamieszkać. Znowu ze strachu myśli o przeszłości, chociaż ona jest daleko.

Mówi kierowcy, jak jechać.

- Mamusiu, pojedziemy na te schody, gdzie zaatakowała cię Mama Wrona?

- Nie. Pojedziemy do Opuszczonego Domu. Do Opuszczonego Domu z mojego dzieciństwa.

Taksówka wjeżdża w ślepą uliczkę. I tam wysiadamy - przy Opuszczonym Domu.

Opuszczony Dom ma tylko kwadratowe drzwi od frontu. Opuszczony Dom przypomina pudełko oto-

---

<sup>17</sup>Dzielnice Stambułu.

czone z trzech stron kamieniami i pagórkami. Z przodu to pudełko jest postrzepione.

Wchodzisz jak do wnętrza pudełka zrobionego z ziemi i kamieni. I jesteś w czymś, co w środku też wygląda jak pudełko.

Od drzwi widać Bosfor.

- Spójrz na zatoczkę Bebek - mówi Mama. - Kochanie, nie pójdziemy na schody, gdzie zaatakowała mnie Mama Wrona. Tymi schodami szło się do mojego domu. Do domu mojej matki. Do tego straszego miejsca.

Mama pierwszy raz opowiada mi o białym psie. Miała kiedyś hałaśliwego, szalonego psa.

- To był najbardziej hałaśliwy, najczujniejszy i najbardziej niespokojny pies, jakiego możesz sobie wyobrazić. Kochałam go dlatego, że był szalony, niespokojny i niedoskonały. Im bardziej mama i tata go nie lubili, tym bardziej ja się do niego przywiązywałam. Nie robił tego, co chciałaś. Był jakiś zmartwiony i niezrównoważony. Wszystkiego się bał. Dlatego był taki agresywny. Uzasadniony czy nie, był to głęboko zakorzeniony strach.

Patrząc na Bosfor, Mama siada na kamieniu. Jest teraz bardzo brzydka. Głos jej się zmienił. Wcześniej zmieniły się jej oczy, a teraz też głos. Jej głos podzielił się na części. Rozpadł się.

- Mamusiu, co się stało z tym psem?

- Kierowca mojego ojca zakopał go pod tamtym grabem. Jego wierny pomocnik w brudnych sprawkach. Nie mogę nawet patrzeć na takich jak on. Ręce takich jak on, oczy takich jak on mówią mi teraz, że nie zaznam w życiu spokoju.



- Mamusiu, co się temu psu stało?

- Nie znosili go. Nie mogli znieść jego niedoskonałości. W naszym domu wszystko musiało być bez skazy. Musiało być doskonałe, tak jak moja matka. Co za okropne stworzenie! Kobieta bez serca, bez litości, która sama uważała się za doskonałą!

Mama podnosi z ziemi gałązkę. Wiem, że tęskniła za tym psem. Że tęskni. Co oni zrobili psu Mamy? Co robi się psu za to, że jest niedoskonały?

- Upozorowali wypadek. Celowo rozbili w ogrodzie szybę. Rozrzucili umyślnie kawałki szkła. Wiedzieli, że jest nadpobudliwy i skaleczy się, biegając tu i tam. Może nawet sam kierowca to zrobił.

Mama już nic nie mówi. Zacisnęła pięści. Teraz już nic nie powie. Nie potrafi.

Mama ma koszmary o białym psie z odciętym łbem.

Zrobili to mojej Mamie. Szklęm odcięli temu psu łeb!

Upozorowali wypadek. Mamusiu, jak mogli ci to zrobić?

- Chodźmy już stąd, moja Bambi.

Mama podchodzi do grabu. Schyla się i głaszcze duży kamień. Kamień znaczący grób psa Mamy. Głaszcze go długo, jakby to tego psa głaskała po łebku.

Mama żegna się ze swoim psem. Nie powie mi, jak się wabił. Będzie jeszcze smutniejsza, jeśli poznam jego imię. Jeszcze smutniejsza, jeśli je wymówi.

- Uciekajmy, biegiem, moja Bambi.

Łapiemy się z Mamą za ręce i biegniemy. Szybciutko wyszliśmy z Opuszczonego Domu. Dotarliśmy do końca uliczki. Zbiegamy teraz ulicą w dół, po kocich łbach.

Wychodzimy nad Bosfor. Bosfor, na który przed chwilą spoglądałyśmy spod zniszczonych drzwi Opuszczonego Domu. Płynie teraz przed nami czystym, rwącym prądem.

- Chodźmy już stąd, moja Bambi - mówi Mama. - Uciekajmy, zanim dopadną nas złe wspomnienia.

Na alejce wskakujemy do taksówki.

- Do Eminónii - mówi Mama. - Do miejsca, gdzie nie powstała noga mojej matki.

- Słucham? - mówi kierowca taksówki.

- To nie było do pana. Do Eminónii, panie kierowco. Mama poruszała się tylko po głównych dzielnicach Stambułu. Po dzielnicach, które nie skalałyby jej szlachectwa i nieskazitelności. Myślała, że jest królową albo księżniczką. Wiedźma bez serca.

- Mamusiu, ale ona już nie żyje. Nie ma jej, ani w tym mieście, ani na tym świecie.

- Nigdy ci nie mówiłam, ale czasem mi się śni - mówi Mama. - Koszmar, który często mnie męczy. Że moja matka nie umarła. Że żyje. A ja myślę, że nie żyje. Myślę tak, żebym sama mogła żyć. Ona żyje i obserwuje mnie. Obserwuje i śledzi. Żeby się pojawić, kiedy jestem pewna, że się całkiem od niej uwolniłam. Żeby mi się objawić i powiedzieć: Ja żyję! I żeby mnie w chwili przerażenia udusić. Żeby mnie unicestwić.

- Mamusiu, ale babcia przecież umarła. Jestem pewna, że umarła. Nie może żyć, nie może cię obserwować. Nie może śledzić nikogo. Na pewno.

- Ja też jestem pewna. Kiedy nie miewam tego koszmaru, wiem, że tak jest. Inaczej nie mogłybyśmy dostać spadku po niej. Nie sprzedałybyśmy jej majątku i jej zie-

mi. Dlatego jestem pewna, że umarła. Abyśmy my mogły przez lata żyć za jej pieniądze.

- Mamusiu, a co z twoim tatą? On też umarł dawno temu, prawda?

Mama odwraca wzrok i patrzy przed siebie. Pożera Stambuł wzrokiem. Mamie nie podoba się to miasto.

O nic już więcej nie pytam. Kładę głowę na kolanach Mamy i zasypiam.

Nie lubię tego miasta wcale a wcale, bo tak rani i przygnębia moją Mamę.

## Złota klatka

- Mamo, idzie trzeci Pan Kokos! - wyskakuję z fal i biegnę do Mamy.

Mama leży w cieniu palmy na leżaku i czyta książkę.

Zimą bardzo często jeździmy do Tajlandii. Zostajemy dzień lub dwa w Bangkoku i jedziemy na wyspy, nad ocean. A najczęściej na Koh Samed. Najszybciej jak się da.

Jest na tej wyspie kilka plaż, które lubimy. A zwłaszcza taką jedną malutką. Mama nazywa ją naszą tajemną plażą.

Na końcu tej plaży, na wzgórzu, gdzie kończy się piasek i zaczynają kamienie, wynajmujemy dwa pokoje. Bardzo stylowo umeblowane dwa duże pokoje. Mama od razu zajmuje jeden z nich.

Żeby drugi nie był taki pusty, maluję go pastelowymi kolorami. Urządzam go i ozdabiam swoimi rysunkami. Czasem wchodzę do łóżka i zanim zasnę, przyglądam się im. Promienie słońca przebijające przez okna tańczą po mnie.

Mama przychodzi, całuje mnie i usypia. Zbieramy rozrzucone rysunki i wracamy do większego pokoju, zabierając ze sobą najpiękniejszy.

- Chodź do naszego głównego pokoju, moja Bambi - mówi Mama.

Kiedy wchodzimy do ogrodu naprzeciwko, fikam koziółki na trawniku. Robię salta. Mama się denerwuje. Kiedy ona była dzieckiem, nie mogła tak fikać koziółków.

- Może właśnie dlatego jesteś taka szczęśliwa, moja Bambi, bo możesz się przewracać. Ja nawet nie umiałam zrobić dwóch fikołków, padałam na bok.

Tam, gdzie kończą się kamienie, zaczyna się nasz mięciutki jak poduszka, zieloniutki ogród. Wychodzący niższą częścią na ocean. Przyglądamy się stamtąd oceanowi. Pod wieczór, kołysząc się na hamakach, delektujemy się bezkresem fal, kamieni i oceanu. Powoli zachodzi słońce! A kiedy zajdzie, bierzemy się z Mamą za ręce. Jak pięknie.

A wieczorami w naszym cudownym ogrodzie na klifie księżyc wychodzi tylko dla nas. Rozsypały się gwiazdy bez liku.

- Nasz tajemniczy ogród jest tak blisko nieba - mówi Mama. - Nie musimy się nim z nikim dzielić, ten urokliwy ogród należy tylko do nas, moja Bambi. Gdybyśmy słyszały tu rozmowy innych, zniknęłoby jego piękno.

Rankiem, żeby być jak najbliżej morza, z kamieni przenosimy się na piasek i kładziemy na leżakach.

- Tak tu pięknie, Mamusiu! - mówię, zanurzając się w fale. Nie umiem długo wytrzymać bez zanurzenia się w oceanie i jego hipnotyzujących falach.

Kupiłyśmy na bazarze koło dużej plaży maskę i płetwy do nurkowania. Szukam na dnie muszli. Prawie wszystkie, które wyciągam, są pełne w środku. Wrzucam je z powrotem do oceanu.

Cały czas zbieramy kamyki, kawałki koralu i muszle. Pełno ich w naszym pokoju. Pokój obok też jest pe-

łen zebranych przez nas kamieni i skorup. Żeby nie było w nim samotności.

Ludzie Kokosy chodzą tam i z powrotem. Czasem kupujemy malutkie, a czasem duże orzechy kokosowe.

Mięsz tych malutkich jest mięciutki, trochę w nim wody. Wydłubujemy go do ostatka łyżkami, które nam daje Pan Kokos. Te duże mają w środku pełno wody. Ale bardzo twarde mięsz. Odrywamy go i gryziemy. Zrobiłyśmy w naszym ogrodzie specjalne miejsce dla kokosów i ich skorup i tam je układamy.

Jest też Pan Suszony Owoc. Chodzi z małą lodówką i serwisem i sprzedaje sałatkę z mango. Tnie mango bardzo cienutko i podaje na plastikowym talerzu. Na wierzchu posypuje je ostrymi przyprawami i kawałkami orzeszków. Uwielbiam ostrą sałatkę z mango. Uwielbiam, kiedy pieką mnie po niej usta.

Uwielbiam podglądać, jak Sprzedawca Pareo<sup>18</sup> rozwija swoje przepaski. Na tej plaży nie można się nudzić. Tu tyle się dzieje!

Ale najbardziej lubię spacerować z Mamą i rozkładać się na piasku obok dużej plaży, tam, gdzie kończy się morze; to znaczy tam, gdzie ocean dotyka lądu.

Ocean chce sobą przykryć cały piasek. Wciąż wraca i nas podmywa. Wdziera się i próbuje nas połknąć.

- Zobacz, jak się burzy, bo nie mógł nas połknąć -mówi Mama.  
- Stój mocno, moja Bambi. Nikt nas nie dostanie. Nawet ocean.

Trzymamy się z Mamą za ręce. Ocean jakby próbował nas złapać za nogi i unieść. Ale nie może. Tylko wy-

---

<sup>18</sup>Damska plażowa chusta z cienkiego materiału, którą opasuje się biodra.

\* *Ang.* Więzienie.

rzuca wodę, podmywa nas i rozśmiesza. A potem zatrzymuje się i wraca.

Jemy przeważnie w restauracji na piasku blisko miejsca, gdzie mieszkamy. Mają bardzo dobre jedzenie i kelnerka jest niezwykle sympatyczna. Uczy nas mówić po tajsku: cześć, jak się masz i dziękuję.

Mamę męczy i denerwuje cukierkowość tej dziewczyny.

- Tajowie są z zewnątrz pokryci takim cukrem - mówi, odwracając oczy od kelnerki. - Ta jest właśnie z tych. Z kobiet słodszych niż sam cukier. A inne są przebieglejsze od węży. Dragon Lady albo Słodka Dziewczynka-Candy. Są tylko takie albo takie, pośrodku nie ma nic.

- Mamusiu, jesteśmy tu takie szczęśliwe. Nikt nas nie znajdzie. Czy nie mogłybyśmy już zostać tu na stałe?

- Za jakiś czas nuda zacznie nas zżerać i roznosić, uwierz mi - mówi Mama. - Czy nie widzisz, że to złota klatka? Już i tak się tu rozleniwiliśmy. O wszystkim zapomina. Przestaje zauważać zagrożenia. A oni nie tracą czasu. Łatwo znajdują nasze ślady i zastawiają pułapki. Ta wyspa jest tylko tymczasową oazą, moja Bambi. Kiedy nadejdzie czas, stąd też będziemy musiały wyjechać.

Niedługo nadchodzi ten dzień. Dzień, gdy musimy opuścić Koh Samed.

Kiedy się pakujemy, w drzwiach staje właścicielka naszego lokalu - Dragon Lady - i mówi łamaną angielszczyzną: - Ile koralu zebrałyście! Wiecie, że wywożenie ich z tej wyspy jest zabronione, prawda?

- Nie wyciągnęłyśmy ich z oceanu ani nie wykopałyśmy z ziemi - mówi Mama. - Wszystkie zebrałyśmy na plaży.

- Policja wsadzi was za to do więzienia - mówi Dragon Lady z uporem. Kiedy wymawia słowo *prison*<sup>19</sup>, krzyżuje ręce, jakby były skute kajdankami, i macha nam nimi przed twarzą.

- Niech pani nie gada głupot. - Mama podnosi głos. - Te dwa, trzy wyrzucone na brzeg koraliki wezmę dla mojej córki na pamiątkę.

Tak zwany angielski Dragon Lady jest zbyt ubogi, żeby zrozumiała, co Mama mówi. - *Police take you to prison!*\*\* - Przystawia nam do twarzy ręce niby skute kajdankami. Znowu.

- Może pójdziesz na policję i doniesiesz na nas? Żeby podzielić się łapówką, którą będziemy musiały dać. Albo żeby wypełnić tylko swoją tygodniową normę. Żeby można było robić dalej przekrety. Rzygać się chce. - Mama chce pozbyć się tej kobiety i wyjść z pokoju. Wyjść z pokoju i pozbyć się wspomnień z naszego pobytu na tej wyspie. Niech one znikną. Zapomnijmy.

Dragon Lady w końcu odchodzi.

- Pod tymi wszystkimi uśmiezkami, ceregielkami, łagodnością i egzaltacją buddystów kryją się najokrutniejsze na świecie więzienia, najcięższe tortury i najbardziej bezlitośni ludzie. Nie znoszę tego ich wrodzonego fałszu - mówi Mama. - Wolałabym, żeby pokazali truciznę, którą wlewają do kielicha. A nie podawali ją jak dziecku, mówiąc, że to rozpuszczony cukier.

Mama szczególnie nie lubi słowa policja.

---

<sup>19\*</sup> Ang. Policja wsadzi was do więzienia.



- Ta baba będzie spędzała nam sen z powiek, moja Bambi. Nie zostaniemy tu do rana. Wyjeżdżamy stąd natychmiast.

Upychamy do plecaków kilka małych przedmiotów i idziemy na dużą plażę obok. Żeby złapać ostatnią łódź, która może zabrać nas z wyspy.

- Dragon na pewno każe wyrzucić na plażę kamienie, które zabrałyśmy do pokoju - śmieje się Mama na łodzi. - Za tę usługę nie trzeba było zostawiać jej pieniędzy.

Z kamyków, kawałków koralu i muszel ułożyłyśmy z Mamą na całej powierzchni wielkiego łóżka w jednym pokoju napis:

*FUCKING20.*

*A na łóżku w drugim: BITCH!21*

- Chyba dałyśmy jej do zrozumienia, czym jest - mówi Mama, przeczesując oczami ocean. - Jestem pewna, że absolutnie się z tym nie zgadza, tak jak inne podłe dusze. A tak wyjechałyśmy i pokazałyśmy jej, że widać, kim jest.

- Piękny był nasz napis, Mamusiu - mówię, kładąc głowę na jej piersi. Zapach Mamy miesza mi się z zapachem oceanu. Przepęlnia mnie szczęście.

- To było dzieło sztuki, moja Bambi - mówi Mama. - Ale ty jesteś moim największym i najpiękniejszym dziełem.

Byłyśmy na tej wyspie bardzo szczęśliwe, Mamusiu. Nawet Dragon Lady nie zdołała nam ukraść tego szczęścia. Nasz napis z kamyków był taki piękny. Ty byłaś bardzo piękna. To były piękne dni. Nikt sobie nawet nie wyobraża, jakie byłyśmy szczęśliwe, dopóki oni nas nie dorwali.

---

20Ang. Pieprzona.

21 Ang. Suka.

## Zakładniczka

Do tego kraju, do Tunezji, pojechałyśmy tylko raz.

- Jaki to stary hotel! - mówi Mama, kiedy już jesteśmy na miejscu. - Starszy niż najstarsze rupiecie. Ale wewnątrz ma bardzo kojące i przyjemne.

Jestem jeszcze mała. Taka mała, jak Mama chciałaby, żebym była teraz.

Mama przez wiele lat będzie myślała, że z pobytu w Tunezji niczego nie pamiętam, że o niczym nie wiem. Ja też tak będę myślała. Żadnego wspomnienia. Ani jednego.

Kiedy Mama wymienia kraje, które odwiedziłyśmy, Tunezję pomija. Udaje, że wcale tam nie byłyśmy. Chce, żebym ja też tak robiła. I robię tak.

Tunezji długo nie będę pamiętała. W ogóle nie będę o niej myślała. Potem, po latach, pewnego dnia kolor, tak! pomarańczowy, plastikowy talerz wszystko mi przypomni. Pomarańczowy. Bardzo charakterystyczny. Kwadratowy. Całkiem płaski. Czarno-biały. Pomarańczowy i czarno-biały.

Jesteśmy z Mamusią w Tunezji. Jestem jeszcze mała. Tak mała, że mieścimy się obie na drewnianym leżaku obciągniętym płótnem. Siedzę obłożona książeczkami do kolorowania. Koloruję je cały dzień.

- Utonęłaś w kolorowankach, moja Bambi - mówi Mama i śmieje się. - Nie widać ci nawet czubka głowy.

Mam jeszcze płowe, mocno kręcone włosy. Jestem podobna do laleczki. Podnoszę głowę znad książki i śmieję się do Mamy. - Mamo, pokoloruj ubranie Królowy Śnieżki. Tylko w paski, pokoloruj je w paski.

- Dobrze, kochanie - zgadza się Mama.

Mama zabiera się do dzieła. Tworzy na ubraniu monotony, powtarzalny wzór. Maluje je w linie, gwiazdki, kółka i dziwne kształty. Rysuje kredkami bardzo delikatnie. Każda część ubrania jest zupełnie inna. Każda jest taka, jakby była uszyta z najdziwniejszych i najpiękniejszych tkanin na świecie.

Kiedy tak rysujemy na stoliku postawionym na piasku, widzę, że całe ożywienie i szczęście Mamy nagle pierzcha. Nawet teraz to czuję.

- Co jest? Mamo, co się dzieje?

- Nic, kochanie. Ty koloruj sobie dalej. Ja pójdę do pokoju po wiaderko i zabawki.

- Ale ja nie chcę!

Mama zrywa się i biegnie do pokoju. Patrzą na nią zdumiona. Mama nigdy się tak nie zachowuje i nie zostawia mnie samej. Co się stało?!

Do pustego stolika obok zmierzają dwie starsze kobiety. Idą, trzymając się pod rękę. Bardzo powoli. Obie są jak babki z piasku. Przyglądam się im z ciekawością.

Czuję, że to przez nie Mama uciekła. Czuję, że się zbliżają, chociaż są jeszcze dość daleko.

Starsza, z włosami białymi jak mleko, jest niewidoma. Dlatego trzyma pod rękę tę wyglądającą młodziej. Nie widzi, ale trzyma głowę podniesioną wysoko, jakby patrzyła daleko przed siebie, i uśmiecha się.

A ja jak zaczarowana patrzę na tę ślepą staruszkę. Przypomina staruszki z bajki. Ma włosy spięte z tyłu

w kok, czarne jedwabne ubranie z białym kołnierzem i jakąś broszkę z kości słoniowej. Wydają mi się wrózkami z bajek. Obie.

- Co to za dziewczyna, która stąd pobiegła? - pyta stara ślepa kobieta. - Czy to nie córka tej, którą zamordowali?

- Ciiii! - mówi druga. - Przy stole siedzi mała dziewczynka.

- To jej córka - mówi. - Była z nią w ciąży, kiedy zamordowano jej matkę. O ile wiem, tamtego dnia nikt jej nie widział. Kiedy mnie zobaczy, ucieka. Musi mieć coś wspólnego z tym wydarzeniem.

Rozmawiają po turecku. W języku moim i Mamy. Mówią o mojej Mamie. Poznały ją i o niej rozmawiają.

Ale nas przecież nikt tu nie zna. Nie mogą rozmawiać o mojej Mamie. Czuję, że dzieje się coś dziwnego, coś niepokojącego. Zaczynam płakać nad swoją kolorowanką.

- Patrz, płacze przez ciebie - mówi druga kobieta. - Usłyszała cię. Moja droga, mów trochę ciszej, cały czas ci to powtarzam. Jak to zobaczyłaś? Poznałaś tę dziewczynę? Może to nie ona. Może ci się pomyliło. Jak to się dzieje, że poznajesz każdego?

- Po zapachu - mówi stara ślepa kobieta. - Wyczuwam zapach jej przeszłości i jej strachu. - Stara się mówić ciszej, ale ma tak przenikliwy, wysoki głos, że słyszę każde jej słowo.

Każde jej słowo z niepojętym bólem wdziera mi się w serce. Drzę cała i płaczę.

- Przyrowadź tę dziewczynkę do naszego stolika. Kobieta niepokoi mnie swoim natrętnym uśmiechem. Ten uśmiech jest jak otwarta rana. Ma też bardzo

niebieskie oczy. Ale te niebieskie oczy są ociemniałe. Bardzo jej się boję. Jej zęby, jak zęby dziecka, są takie malutkie i białe. Stara twarz i dziecięce ząbki. Ależ one są straszne!

- Jesteśmy Turczynkami, dziewczynko. Wy też, prawda? Patrz, ta pani знаła twoją mamę. Kiedyś byłyśmy sąsiadkami twojej babci.

Ślepa kobieta przy stoliku obok wlepia we mnie swoje niewidzące oczy, uśmiecha się i kiwa głową. Swoimi chudziutkimi, białymi, pomarszczonymi rękoma daje mi znak, żebym podeszła: - Chodź do nas, moja mała.

- Mamusiu! Mamusiu! Mamusiu! - siedzę na swoim miejscu i nie przestaję płakać.

Natknęłyśmy się na kogoś, kogo miałyśmy nie spotkać. Zobaczyłyśmy kogoś, kogo miałyśmy nie oglądać. Popadłyśmy w wielkie tarapaty. Czuję to całym swoim sercem. Mamusiu, proszę, wróć i ratuj mnie.

Młodsza kobieta głaszcze mnie po głowie.

- Nie płacz, dziewczynko. My was znamy. I lubimy. Jesteś taka ładna, taka śliczna. Chodź, kupimy ci lody. Patrz, siostró, jaka ona piękna!

Chwyta mnie swoimi zimnymi jak lód, kościstymi rękoma i zdejmuję z krzesła. Z trudem mnie bierze w objęcia i zanoszą do ich stolika. Ogarnia mnie strach i przerażenie, kurczę się. Mamusiu, tak się boję. Staruchy mnie porwały. Przyjdź szybko, ratuj mnie!

Ile czasu minęło, nie wiem. Jak w koszmarze sennym. Bardzo dużo albo bardzo mało. Drzę cała, siedząc przy ich stole, próbuję opanować łkanie. Łzy spływają mi po policzkach, łzy, których nie umiem powstrzymać. Przede mną stoi wielki talerz z dużą porcją lodów.

Wielki pomarańczowy talerz z plastyku. Lody są czarno-białe. To czekolada i śmietana. Młodsza kobieta nabiera łyżeczką lody i siłą próbuje włożyć mi je do ust.

- Spróbuj, jakie dobre. Z koziego mleka. Spróbuj, jedz, śliczna dziewczynko. Moja siostra zamówiła je dla ciebie.

Ślepa kobieta wyciąga rękę i łapie mnie za ramię.

- Czemu cały czas płaczesz? Zjedz swoje lody. Twojej mamy nie ma. Może teraz już zostaniesz naszą małą dziewczynką. Weźmy ją, niech zostanie z nami, co ty na to, siostrzyczko?

Śmieją się. Patrzą na siebie i, rozbawione, łapią się za ręce, bo tak je bawi mój smutek, mój strach i mój płacz. Śmieją się, dobrze się bawią. Chcą mnie porwać. Mamusiu, gdzie jesteś? Ratuju mnie. Zabiorą mnie od ciebie te wstrętne staruchy.

Już nie mogę wytrzymać i popuszczam na krzesło. Nie chcę, żeby to zauważyły. Nie chcę, żeby zobaczyły, że się zsiusiałam. Wrzucą mnie do pieca. Mama już mnie nie znajdzie. Spalą mnie. Albo zakopią. A Mama nie przyjdzie i nie uratuje mnie.

Do stolika podchodzi kelner, młody chłopak, i szepce coś na ucho młodszej kobiecie. Kobieta wstaje od stołu w panice. Biegnie do ogrodu przed hotelem.

Ślepa kobieta przestaje droczyć się ze mną i krzyczy za nią:

- Dokąd idziesz?! To ona cię zawołała? Nie idź, zostań! Wiesz, kto to jest?!

Wyciąga rękę i łapie moją.

- Biorę cię za zakładniczkę. Jesteś moją zakładniczką, żeby twoja mama morderczyni nie zrobiła krzywdy mojej siostrze. Szlag by ją trafił, oby dostała za swoje!

W jednej chwili zbieram wszystkie siły i wyrywam rękę. Prawie wyskakuję z krzesła i zrywam się do biegu.

- Pomocy! Ratujcie moją siostrę! Ona morduje moją siostrę! Morduje ją tam w ogrodzie! - Ślepa kobieta podnosi krzyk swoim straszliwym wysokim głosem.

W ogrodzie jest Mama. Łapie mnie i wybiega z niego. Bierze mnie w objęcia i zasypuje pocałunkami.

- Moje śliczne maleństwo, natychmiast zapomnij o wszystkim. Nic się nie stało. Wyrzuć z pamięci to miejsce, zapomnij o nim. Nigdy tu nie byliśmy. Tego miejsca nie ma. Patrz, niczego już nie ma. Bach! Patrz, zniknęły wszystkie obrazy, głosy. Odleciały, odeszły!

Wszystko, co wymazałam z pamięci, przypomina mi po latach pomarańczowy plastikowy talerz. Jakby ktoś nacisnął na pomarańczowy guzik. Jestem już duża. Nie mogę powiedzieć Mamie.

Nie mogę powiedzieć jej, że pamiętam. Co mam zrobić?

## **Sekretarka z biura**

To nie był dobry człowiek.

To był zły człowiek. Zdecydowanie zły.

Nic, co mówił, nie trzymało się kupy! Zaczynał coś mówić, a potem gubił wątek. Daliśmy mu ksywkę Bełkot. Oczywiście wcale nie musiał się z nami liczyć. Musieliśmy go słuchać bez słowa sprzeciwu.

Ale czy człowiek może znieść, co mówią za jego plecami, czy może nie zwracać na to uwagi?!

Każde słowo, każde swoje słowo. Starannie dobierał słowa i zniekształcał je. W końcu domyślaliśmy się, o co mu chodzi. Osiągał to, co zamierzał. Z korzyścią dla siebie. Dopinał swego.

Oszukiwał nas na wszelkie możliwe sposoby, jeśli idzie o godziny pracy, warunki pracy, wypłaty. Mówił dużo i na tym się kończyło. Powtarzał swoje po trzy, po pięć razy, ale tak jak wspomniałam - nic nie trzymało się kupy.

Osiągał to, o co mu chodziło. A pracownika odprawiał z kwitkiem. Tak się pracuje w hotelu. To znaczy tak się pracowało.

Wszystkich nas denerwował. Zawsze musiał wtrącić swoje trzy grosze. Każdemu potrafił słownie dowalić, musiał mieć ostatnie słowo.



W końcu my byliśmy tylko pracownikami. Nie to, co on.

Przyjechał z daleka, piał się po szczeblach kariery coraz wyżej i wyżej. Został właścicielem hotelu. Został właścicielem sieci hoteli. Tak przynajmniej pisali w gazetach. Człowiek sukcesu.

Ludziom z zewnątrz bardzo się podobał. Myśleli: Jaki to szlachetny, jaki dobry człowiek, jaki prawdomówny, jaki szczery! Och i ach! Myśleli, że taki właśnie jest. To nas doprowadzało do wściekłości. Przyjdźcie do nas, nas zapytajcie.

Pracując u niego przez tyle lat, zdążyliśmy go poznać. Męczyło nas wszystko, mieliśmy dość. Naśladowaliśmy jego gestykulację. Przedrzeźnialiśmy to jego och i ach! Przedziwny jesteś! Ale robiliśmy to za jego plecami. Bo baliśmy się, że stracimy pracę.

Łatwo pozbywał się ludzi. Dzisiaj mówił do ciebie: złotko, kochanie, robił cię swoim asystentem, a jutro wyrzucał za drzwi. Jego oczy nie znały łez. Był podły. Dla niego pracownik nie był człowiekiem. Chyba nie lubiło go żadne boże stworzenie. Nie dało się go lubić, naprawdę.

Z jego ust wychodziły same kłamstwa. W końcu ludzie się domyślali, o co mu chodzi. Ale on zawsze wygrywał.

Nie mam pojęcia, o co się pokłócili ani co między nimi zaszło. Między gościem hotelowym i właścicielem hotelu. Nikt z nas nawet nie wie, czy przedtem się znali.

Chłopaki u nas wciąż gadali o kobiecie z dziewczynką. A zwłaszcza o dziewczynce. Była taka piękna i słodka. Z tego, co wiem, miała trzynaście-czternaście lat.

Ale wydawała się młodsza. Nie mogła jednak być aż takim dzieckiem.

Nasi nie mogli do niej startować, bo była za młoda. Ale ślinka im ciekła i nie mogli powstrzymać się od gadania. Takie włosy, takie oczy, takie nogi, taki tyłek!

Ja też kilka razy je widziałam. Pokazali mi je z daleka. To była naprawdę bardzo piękna dziewczyna. Ale jej matka jakoś dziwnie ją ubierała. Obie nie były normalne. Tacy goście tu nie przyjeżdżają.

Nie wyglądały na Turczynki. Ale też nie na Niemki czy Rosjanki. Nie wiadomo, skąd przybyły ani dokąd zmierzały. Były jakby z innego świata.

To ich dziwne wyizolowanie, to ich długie przebywanie w hotelu! Poza sezonem. Nie wyglądało na to, by przyjechały kąpać się w morzu. Było już zimno. Ani odrobiny słońca. Ale w hotelu gościły bardzo długo. Może gdyby nie to, nikt nie zwróciłby na nie uwagi.

Wtedy nie weszłam do pokoju szefa jako pierwsza. Nie! Wszedł tam mój najlepszy kolega, po podpis. I zaczął krzyczeć! Nigdy dotąd nie słyszałam, żeby ktoś tak krzyczał.

Weszłam tam i skamieniałam. Może dlatego, że ten kolega tak wrzasnął. Stałam i patrzyłam. Dotąd nie widziałam jeszcze nikogo z poderżniętym gardłem. Patrzyłam i patrzyłam, a do pokoju wchodziło coraz więcej ludzi.

Szef siedział w swoim ulubionym fotelu. Miał szyję przeciętą leżącym na stole precinakiem do papieru. Tętnicę przeciętą po mistrzowsku. Tak później powiedziała policja. Głowa opadła mu na plecy. Gdyby nie ta jego szyja, mogłoby się wydawać, że śpi. Pomyślałam, że wreszcie dostał to, co mu się należało za jego oszustwa, za jego kręctwa. Ale twarz miał spokojną.

Jakby, odchylony, odpoczywał w fotelu.

Kobieta musiała złapać ze stołu przecinak i go użyła. A potem odłożyła tam, skąd wzięła. Tak to pewnie było. Przeczytałam później w gazetach, że posługiwała się wszystkim, co miała pod ręką.

Szkło, noże, popielniczki, przecinak. Ale niektórymi rzeczami bardzo się denerwuje i przejmuję. Bardzo się przejmuję i denerwuje tym, co się do niej mówi, jak się z nią postępuje. Patrzy, co jest dookoła. Co jest obok, czym można unicestwić, zabić.

Bo oczy miała zdecydowane. Tak się potem mówiło, tak pisali. Przeczytaliśmy o wszystkim, w co był wplątany nasz szef, mówiliśmy o tym między sobą całymi dniami.

O czym ja mówię? Ano o tym, w co był zamieszany. Czy mi przykro, czy mnie to dziwi?

Oczywiście, że mi przykro i dziwi mnie to.

Nie wiedziałam, że z człowieka może wypłynąć tyle krwi, że człowiek ma w sobie tyle krwi. Całą głowę miał we krwi!

I cały stół był zakrwawiony!

Ależ ta krew musiała tryskać! Ile ten malutki człowieczek miał jej w sobie! Miał może metr sześćdziesiąt wzrostu. Zresztą wzrost nieważny, tylko ile w człowieku krwi. Z prawej i lewej strony fotela. I na jedwabnym dywanie, wszystko mokre. Wszystko we krwi.

Przecież ta kobieta nie pracowała dla niego. To znaczy nie musiała obnażać jego kłamstw, kręctw i oszustw przed takimi jak my.

Była zwykłym gościem! Mogła wyjść i odejść. Przyznaję, był bardzo denerwujący. Miał nierówno pod su-

fitem. Nie tolerował nikogo i niczego. Nie musiała jednak zabijać szefa. Ani się nad nim znęcać. Ale on nie był pierwszy.

To miało jakiś związek z jej córką. Tak się wydaje. Czy ktoś z naszych coś na nie gadał? Czy im coś zrobił? Nie sposób zrozumieć, ale tak ludzie mówili.

W ogóle o co ta awantura? One były tutaj tylko gośćmi. A on wielki szef.

Ale gęba mu się nie zamykała. Tylko by gadał na prawo i lewo. Myślał, że jest tu królem. Chodził i puszył się jak kogut.

I stało się!

Ale co ja mówię? Nie chciałam tego. Oczywiście, że szkoda człowieka. Przecież to był mój szef. Tyle lat dawał mi chleb.

Nie chował nigdy za plecami tego kielicha, z którego hojnie dawał wszystkim pić, pamiętając, żeby wlać do niego truciznę. Ale to, jak żył, zawdzięczał nam, swoje życie wydarł z gardła nam! Na jego twarzy nie było nigdy spokoju.

Może znajdował jakąś szczególną przyjemność w znęcaniu się nad pracownikami. Ja w każdym razie nigdy w życiu nie widziałam tak podłego człowieka. I oby dał Bóg, żebym już do końca życia nie widziała. Obym nie musiała pracować z człowiekiem tak złym jak on.

Ale jak to się stało, że nie krzyczał, jak mogliśmy nic nie usłyszeć!

Widocznie podcięła mu gardło w ułamku sekundy. Kiedy, jak zwykle, siedzieliśmy wszyscy sobie spokojnie za biurkami w swoich pokojach. On był taki pewny siebie i swojej pozycji!

Potem zrobiły nawet *check-out*<sup>22</sup>. To znaczy jej córka zrobiła. Kobieta spakowała ich manatki. Wzięła prysznic, zmieniła wygląd.

Wiele rzeczy zostawiły w pokoju. Jakieś ubrania, koce, śmieci, gałęzie, kamienie.

Wychodząc, wzięły tylko parę rzeczy, wskoczyły do taksówki i pewnie pojechały na dworzec.

Zawsze tak robiły. Oczywiście, najłatwiej uciekać z małymi plecakami.

Czy było mi smutno? No cóż, było. Przecież zginął człowiek. Ale gdyby mnie ktoś spytał, czyją śmierć najbardziej chciałabym zobaczyć, powiedziałabym, że jego - mojego szefa. Taka jest prawda. Nie miałam nic do tej kobiety i jej córki. Pewnie już dawno świat odpłacił im za to, co zrobiły.

Nie zdziwiłabym się, gdyby zrobił mu to ktoś od nas. Tamta kobieta była ręką sprawiedliwości. Matka tej pięknej dziewczyny.

Już dosyć, nie warto o tym mówić.

---

<sup>22</sup> Ang. Wymeldowanie z hotelu.

## Mercedes urzędnika

Jestem jeszcze malutka.

Ale nie aż tak bardzo. Nie taka mała, żeby nic nie pamiętać. Pamiętam bardzo dobrze każdy szczegół.

To czasy, kiedy przebywamy bardzo długo w Londynie. To czasy, kiedy codziennie kupujemy w londyńskich sklepach dużo zabawek i zanosimy je do naszego pokoju.

- Zauważ, jakie w tym mieście są szerokie chodniki - mówi Mama. - Tak szerokie, że możesz spokojnie wszędzie chodzić z dzieckiem. Gorzej jest z zejściem do metra. Żeby wejść na te schody, żeby postawić i sprowadzić z nich wózek, zawsze potrzebne są dwie osoby. Tak jakby samotna kobieta nie mogła mieć dzieci. Oni chcą zaplanować całe twoje życie, moja Bambi. Ale ja potrafię sama cię wychować. Umiem poradzić sobie z tymi ich schodami, chodnikami i z obrotowymi drzwiami bez niczyjej pomocy. Bo szczęście, które ty mi przynosisz, daje mi siłę.

Trzymając się za ręce, idziemy z Mamą odwiedzić w parku pomnik Piotrusia Pana.

Ptaki są dzisiaj bardzo ożywione. Ty też.

Przetrwałyśmy niemożność wyjścia z pokoju przez całe dni. Godzinami siedziałyśmy pod kołdrą, oglądając telewizję. Całe tygodnie spędziłyśmy w pokoju. Zamknięte na klucz.

Oglądałyśmy gospodynie alkoholiczki i dziewczyny, które mówiły, że są alkoholiczkami przez swoje matki. Cały czas krzyczały i zalewały się łzami.

Śledziłyśmy kłótnie kobiet i mężczyzn, uciekających z najbliższymi przyjaciółkami swoich żon i tych kobiet ze sobą. Rzucali przekleństwami, które nam nie przechodzą przez usta, wymachiwali rękoma.

Patrzyłyśmy, jak dziewczyny uzależnione od narkotyków obwiniają swoich rodziców i jak ich rodzice się na nie wydzierają. Potem obejmowali się i wrzeszczeli na siebie.

Codziennie śledziłyśmy w telewizji wszystko, co najgorsze.

- Ich pospolitość napawa mnie wstrętem. Przeraza mnie świadomość, że musimy z nimi dzielić ten świat - mówiłaś raz po raz.

- To miejsce jest bardzo złe. Nie tylko dlatego, że oni wewnątrz są brudni i brzydki, to miejsce zaludniają wulgarne dusze pozbawione wszelkiej wrażliwości intelektualnej - mówiłaś.

- Ich jest dużo i są źli. A my jesteśmy same jak palec, moja Bambi - mówiłaś.

Mówiłaś o tym, jak bardzo kalają twoje wnętrze. Ale cały czas ich oglądałaś, Mamusiu. Bo w tamtych czasach sama nie byłaś lepsza. Tak mówiłaś.

Później tamte czasy odeszły, zniknęły z naszego życia.

Tuż przed naszym hotelem na aleję wychodzi niesamowita brama Hyde Parku.

Wchodzimy przez tę bramę i bardzo długo spacerujemy. Odwiedzamy piękny pomnik Piotrusia Pana.

Pocieramy rękoma jego buty. A potem wycieramy ręce o siebie i wymyślamy życzenie. Nie mówimy sobie,

jakie to życzenie, boby się nie spełniło. Niech się spełni nienazwane.

Bo Piotruś Pan przynosi szczęście. Przynosi szczęście i jest zaczarowany. I jego pomnik też. To pomnik życzeń.

Idziemy do sklepów z zabawkami. Idziemy do księgarni. I znów do sklepów z zabawkami. I znowu do księgarni.

Wyzwoliłyśmy się od naszego łóżka, które zajmuje większą część pokoju, od kołdry, pod którą od razu się zasypia, i telewizora stojącego dokładnie naprzeciw okna.

Jestem bardzo szczęśliwa, Mamusiu. Chodzimy bez przerwy po ulicach Londynu. Mówisz mi, że wózki używane teraz są o wiele rozsądniej zaprojektowane. Opowiadasz, jak wypróbowałaś trzy różne wózki, jak się męczyłaś, zwłaszcza w Londynie, dopóki nie zaczęłam chodzić.

- Dzięki Bogu, chodziłaś już, jak miałaś dziesięć miesięcy, kochanie. Nie chciałaś, żebym tylko ja była obarczona naszym wychowaniem. Moje doskonałe kochanie, które nie sprawia swojej mamie żadnych kłopotów.

Żadna mama nie kocha swojego dziecka tak, jak ty kochasz mnie, Mamusiu. Inne mamy i dzieci znam jednak tylko z filmów i książek. Wiem, że moja babcia nie była taką mamą jak ty - nie była Mamą Wroną. Wiem to, jestem tego pewna, Mamusiu. Miłość innych mam nie jest aż taka, żeby mogły same wychowywać swoje dzieci. A ty byłaś w stanie to zrobić. Ty potrafiłaś wszystko, Mamusiu. Wszystko.

Tego dnia jesteśmy w największym sklepie z zabawkami.



- Kiedy ja byłam dzieckiem, to było bardzo luksusowe miejsce. Tak luksusowe, że nawet twoja okropna babcia lubiła kupować tu zabawki swojej córce.

Moja babcia nigdy nie kupiła ci zabawki, która podobała się tobie. Kupowała tylko takie, które podobały się jej. Te najdroższe. Najbardziej wyszukane. I najbardziej pozbawione ciepła.

- Wybierała najbardziej bezduszne lalki i takie mi kupowała. Przypominające ją samą - królową lodu.

Tego dnia chcemy obejrzeć samochodziki. Chociaż żadna z nas nie lubi żelaźniaków. My, Mamusiu, lubimy wielkie, mięciutkie zwierzaki i dziwne lalki o śmiesznych twarzach. Takie zabawki kupujemy.

W środkowym oknie wystawowym stoją metalowe samochody niemieckiej produkcji. Miniatury jakiejś bardzo znanej marki. Z otwieranymi drzwiami i bagażnikami. Z idealnymi lusterkami, szybami, wycieraczkami i innymi akcesoriami.

- *Asscarsfor assholes23* - mówi Mama. I kładzie palec na ustach.

Robi tak, kiedy nie chce, żebym słyszała, jakich nie-przyzwoitych słów używa.

Śmiejemy się. Mama jest taka ożywiona, odprężona. Moja Mama nie jest podobna do żadnej innej mamy. Jestem tego pewna.

Zatrzymuje się przed witryną z czarnym mercedesem.

- Patrz, służbowy mercedes twojego dziadka. Ten sam rocznik, ten sam model. Nienawidzę tych, którzy jeżdżą

mercedesami. Przypominają mi o moim ojcu. I o tym, że na świecie władzę mają ludzie okrutni.

Mama stoi przed witryną jak zahipnotyzowana.

- Mamusiu, Mamusiu, dobrze się czujesz? Mamusiu, chodźmy stąd. Mamusiu, dobrze się czujesz?

- Stój, moja Bambi - Mama próbuje odbić się od dna. Próbuje do mnie wrócić. Wiem o tym.

Woła sprzedawcę. Kupujemy mercedesa limuzynę z wystawy.

Zaraz po wyjściu ze sklepu rozrywa paczkę. Z wściekłością uderza mercedesem o chodnik. Nie mówi, że ten resorak jest dla mnie. Ale to bardzo solidna niemiecka produkcja.

Mama podnosi zabawkę i każe mi biec za sobą.

- Biegnij za mną, moja Bambi.

W pobliżu jest sklep, gdzie kiedyś moja babcia kupowała sobie ubrania. A na najwyższym piętrze - kawiarenka. Czasem, siedząc w niej, bawimy się z Mamą, patrząc, jakie okropne ubrania sprzedają.

Wbiegamy do tego sklepu. Już wiem, że Mama zrzuci mercedesa z balkonu kawiarenki.

- Nie, Mamusiu! Nie, nie! Nie rób tego! A jeśli spadnie jakiemuś dziecku na głowę?!

- Rzucę go bardzo ostrożnie, moja Bambi.

- Nie, Mamusiu! Proszę. Proszę, Mamusiu! Mama łapie mnie za rękę i potrząsa mną.

- Twoja mama nie krzywdzi nikogo, kto na to nie zasługuje. Zaufaj mi, moja Bambi.

Mama zrzuca mercedesa. Mercedes uderza o bruk. Wygina się. Ale wciąż widać, że to mercedes. Doskonała niemiecka produkcja.

Kiedy schodzimy na dół, jeżdżą po nim samochody. Mama zostawia mnie na chodniku i zabiera samochodzik z ulicy. Mercedes złom, ale wciąż widać, że to solidny mercedes.

Później oblewamy go w wannie spirytusem i spalamy. Nawet jako płonący złom wciąż przypomina mercedesa. Chowamy go do torby i zanosimy w nocy do Piotrusia Pana.

- Zakopujemy teraz ten rupieć - mówi Mama. - Razem z tym resorakiem zakopujemy wszystkie występki twojego dziadka. Prawda, moja Bambi?

- Tak, Mamusiu.

- Chcemy, żeby wszystkie wspomnienia o nim odeszły i zniknęły tak, jak znika ten jego luksusowy mercedes.

- Mamusiu, najpierw go zniszczyliśmy. Potem spaliłyśmy.

- I dobrze, moja Bambi. Nie masz pojęcia, jak bardzo ludzie potrafią być podli. I się nie dowiesz.

Zakopujemy zabawkę mercedesa między dwoma drzewami w pobliżu Piotrusia Pana i skaczymy po nim. Mama chce, żebym dobrze zapamiętała miejsce, gdzie go zakopałyśmy.

- Zawsze, kiedy tu przyjdziemy, będziemy po nim skakały, a jak nikogo nie będzie w pobliżu, nasikamy na niego.

Wiem, że żartuje. Mama naśladuje głosem ptaki. Może i te jej ptaki są trochę drapieżne. Ale nie wydziobują nikomu serca.

## Straszna para

Jest zima. Jesteśmy z Mamą w górskim hotelu.

Codziennie po kilka godzin uczę się jeździć na nartach. Od jednego głupka, który uważa, że jest bardzo przystojny i dowcipny.

- To oczywiście nie jest tak ważne jak pływanie -mówi Mama. - Ale sprawne zjeżdżanie na nartach też się przydaje, kochanie. To jedna z umiejętności przetrwania.

Kiedy byłam dzieckiem, czasami spędzałyśmy zimę w górskich hotelach. Wtedy bardzo ładnie jeździłam na nartach.

- Moje kochanie jest na śniegu niewidoczne - mawiała Mama - skacze na nartach jak zając.

Moje ciało nie zapomniało jazdy na nartach. W kilka dni odzyskuję formę. I znowu staję się zającem Mamy skaczącym na śniegu. Ale Mama nie pozwala mi jeździć bez nadzoru instruktora. Jestem skazana na beznadziejne dowcipy tego idioty i jego niezamykającą się jadaczkę.

- Nie zniosłabym, gdyby coś ci się stało, moja Bambi. Nie potrafiłabym czekać na ciebie w pokoju, drżąc ze zdenerwowania. Głupek nie głupek, ale ktoś musi być przy tobie, kiedy jeździsz na nartach.

Mama w pokoju czyta książkę i pali papierosy. Patrzy przez okno na stok i pali papierosa. Pali już ponad miarę. Rano po przebudzeniu godzinami kaszle.

- Nie patrz na mnie z takim współczuciem, moja Bambi. Potrzebuję tego świństwa. Kiedy jesteś w pokoju, nie palę. Umiem się powstrzymać, kiedy trzeba.

Mama schodzi na dół, tylko kiedy pływam w hotelowym basenie. Czasem obserwuje mnie, trzymając stoper. Ma taki czarny zeszyt, w którym zapisuje moje wyniki.

- Moja mistrzyni świata! Moja nieodkryta mistrzyni świata. Chyba nikt w twoim wieku nie ma takich wyników na pięćdziesiąt metrów jak ty.

Czasem jemy kolację w hotelowym barze. Kiedy nikt nie schodzi albo kiedy wszyscy już zjedzą. Czasami przynoszę jedzenie na tacy. Mama ostatnio bardzo mało je. Niczego nie chce. Wszystkiego ma dosyć i jest zmęczona nawet jedzeniem.

Mama czasem jest taka, jakby nadchodziły Te Chwile. Serce podchodzi mi do gardła, kiedy Mama ma pograżyć się w Tych Chwilach. Ale cofa się tuż na ich progu.

- Cofnęłam się na progu, moja Bambi. Nie jest ze mną aż tak źle. Czuję się dość dobrze, nawet jak na moje standardy.

Kiedy mówi słowo: standardy, zaczyna się śmiać. Traci oddech. Kaszle, kaszle. Organizm Mamy nie wytrzymuje już tej zażyłości z papierosami.

Po pewnym czasie hotel zapełnia się po brzegi. Inaczej niż w weekendy. Pewnie w szkołach są ferie. Nagle w hotelu jest tak dużo różnych grupek dzieci, ich rodziców i opiekunów, że trudno oddychać.

Mama jest w takim stanie, że dusi się w tym tłumie. Na moich oczach, z dnia na dzień, coraz bardziej traci siły. Widzę to.

- Jak trochę dojdę do siebie, zaraz stąd uciekniemy. Ich obecność nie pozwala mi odetchnąć. Czemu mam takie szczęście, że akurat teraz są ferie?

Jest taka kobieta o chudych nogach i włosach zebranych w kitkę, z dwoma mało sympatycznymi synkami, którzy pływają w basenie. Podobna do głupich filmowych pańienek z krótko przyciętymi, farbowanymi na blond włosami, z zadartym nosem i wielkimi piwnymi oczami.

- Potwór z Hollywood - mówi Mama. - Przesłodzona, za dużo gada, wszędzie jej pełno. Okropna! Kiedy idziesz na basen, denerwuje mnie, że się na ciebie gapi. Mimo że nie chcę, ciągle się z nią spotykam.

Próbuje wymieniać z Mamą pozdrowienia. Próbuje rozmawiać ze mną. Nazywa mnie piękną dziewczyną i tym działa Mamie na nerwy. Widzę to.

- O, patrz! Piękna dziewczyna znowu jest w basenie. Czy jej mama nie za bardzo ją męczy?

Pyta swoim skrzeczącym głosem, wlepiając oczy w Mamę. Ma ogromne oczy, które dodatkowo potrafi wybałuszyć. Oczy są najważniejsze w całej jej twarzy.

- Shirley Temple Meg Ryan znowu robiła do nas podchody - mówi Mama. - Jest zbyt pewna siebie. Czy my jesteśmy na nią skazane, czy musimy znosić jej umizgi?

Żyję w ciągłym strachu, że kiedy pójdziemy na basen, spotkamy ją. Im bardziej przyczepia się do nas, tym bardziej Mama się denerwuje. A im bardziej denerwuje się Mama, tym ona uporczywiej cały czas za nami chodzi.

Czasem staje mi na drodze ze swoim synem. Ciągłe mówi o mojej Mamie. Zakłopotanie, które w nas wywołuje, musi jej się bardzo podobać. Nie mogę uwierzyć, że tak się nami interesuje.

Tamtego dnia staje obok nas, kiedy bierzemy klucze z recepcji.

- Najwidoczniej mama tej pięknej dziewczyny nie dba o to, żeby dać jej krem ochronny. Jaki ona ma spalony nos, jakie policzki!

- No właaaaśnie - mówi Mama przeszywającym głosem. - Mama pięknej dziewczyny zawsze zaniedbuje piękną dziewczynę.

Tak jak ja nie może nie widzieć, że Mama jest wytrącona z równowagi. Na pewno dostrzega mój lęk o Mamę i niepokój Mamy. Czuje to. Musi czuć. Czemu nie zostawi nas w spokoju?

- Matka pięknej dziewczyny przemówiła! - mówiąc to, macha rękoma. Ma brzęczący głos. W tym głosie słychać poczucie wielkiego zwycięstwa.

- Skoro jest pani tak upojona swoim sukcesem, to może w końcu się pani od nas odczepi? - mówi Mama.

- O co pani chodzi? Ja przecież bardzo lubię pani córkę i panią, bardzo mi się podobacie i uważam, że jesteście niezwykle ciekawymi osobami. - Pierwszy raz słyszę, jak jej brzęczący głos się załamał, jak uwiądnął, jak zmatowiał.

- Proszę pani - mówi Mama - czy jest to możliwe, że pani nie dostrzega, jak uciążliwa jest dla nas ciągła pani obecność?

- Ależ jest pani niewychowana! Przez całe moje życie nikt nie odezwał się do mnie w ten sposób. Ja wszystkich lubię i wszyscy lubią mnie. Co ja takiego pa-

ni zrobiłam? - Zaczyna płakać. Łka, dostaje spazmów. Płacze jak mała dziewczynka, która nie może znaleźć mamy.

- Nic pani nie będzie - mówi Mama. - Postawiła nas pani w niezręcznej sytuacji. Jest pani naprawdę okropna.

- Okropna? Teraz mówi pani, że jestem okropna? - Jej głośny płacz staje się jeszcze głośniejszy. To najgłośniejszy płacz, jaki słyszałam w życiu!

- Co się stało, moje maleństwo? Co ci zrobili? - Jakby tego było mało, w tej chwili zjawia się jakiś wstrętny facet. Śliski facet z małymi rozbieganymi oczkami, który wygląda, jakby był przyklejony do swoich wielkich ust i wielkiego nosa. Ma nienaturalnie białe zęby. Mało tego, wygląda jak manekin, który uciekł z wystawy z drogimi, pretensjonalnymi strojami narciarskimi.

- Ob-ob-obrazily mnie. Kochanie, ja tylko próbowałam być dla nich mi-mi-miła, bo są same, bo nie ma z nimi nikogo. W-w-współczułam im. Znasz mnie, kochanie.

- Pani najwyraźniej cierpi na ciężką socjopatię - mówi Mama. - To taka choroba, polegająca na niepotrzebnym czarowaniu i narzucaniu się ludziom ze swoją kokieterią.

- Kim jesteś, że tak się odzywasz do mojej żony?! -krzyczy donośnym basem człowiek manekin.

Chłopak przy hotelowej bramie, etażowi, dziewczyny siedzące w środku w biurze i umierające z nudów, antypatyczni synkowie tej pary i ich filipińska opiekunka - wszyscy zbiegli się dookoła nas.

- Za kogo ty się, wariatko, uważasz?! A wiesz, kim ja jestem? Jak śmiesz zwracać się tak do matki moich dzieci?



Mama nie może wyjść ze zdumienia. Straszny człowiek podnosi rękę. Sprawia wrażenie, że z trudem panuje nad sobą i że zaraz Mamę uderzy.

- Proszę pana! Ma pan rację, ale to jest jednak kobieta - wtrącają się gapie, których ściągnęła awantura.

- Ja wiem, kim jesteś - syczy Mama. - Tylko ty, durniu, sam nie wiesz, kim jesteś, baranie jeden!

Straszny człowiek zaczyna wrzeszczeć:

- Trzymajcie mnie, trzymajcie, do cholery!

- Kochanie, kochanie, to przecież wariatka. Zostaw ją, proszę! - wrzeszczy Shirley Temple Meg Ryan, obejmując swojego męża coraz mocniej.

Mama ściska moją rękę i patrzy mi prosto w oczy.

- Idę do pokoju. Niech nam wystawią rachunek. Zamów szybciotko taksówkę, moja Bambi.

- Dobrze, Mamusiu - odpowiadam i patrzę z nienawiścią na straszną parę. Jeśli gdzieś zobaczę nóż, bez wahania złapię go i sto razy, tysiąc razy ugodzę nim tę wstrętną parę. Utnę im głowy i przekroję na pół, jakby to były bezbronne kury.

Mogłabym tę dwójkę zabić za to, że całym tym swoim żenującym teatrzykiem sprawili przykrość mojej Mamie i mnie, i za to, że zrobili z nas pośmiewisko.

Mogłabym zabić bez mrugnięcia okiem.

## Wietrzna kraina

Strasznie wieje.

Jest słonecznie, to zimowe słońce. Codziennie budzą nas promienie zimowego słońca. Ale wiatr mocno wieje. Dmie i świszczy.

Przez ten gwizdzący wiatr Mama nie może spać. Jego odgłos sprawia, że jest niespokojna.

- On dźga moją duszę - mówi Mama. - Chyba są blisko. Chyba wpadli na nasz trop. Niedobrze, że ten wiatr tak wieje. Wiatr to przecież coś dobrego. Gdyby mi to tak nie doskwierało!

- Mamusiu, idź na morskie łóżko. Niech fale ukołyszają cię do snu.

Mama pokazała mi morskie łóżko. Kiedy mi źle, to znaczy, kiedy źle się czuję, bo Mamie jest smutno, kiedy Mama czuje, że mogą być blisko, kiedy boimy się, że nas złapią, kiedy jesteśmy niespokojne, morskie łóżko uspokaja mnie, kołysze do snu.

Leżenie na morskim łóżku to jak leżenie na powierzchni morza. Rozmawiasz ze sobą w myślach o tym, co czujesz. Mówisz powoli, leżąc na brzuchu. Leżysz na wodnym materacu.

- Pozwól, żeby kołysał cię ocean, jakby to on kierował twoim życiem. Ty leżysz na materacu. Kołyszysz się łagodnie. Niech cię niesie tam, gdzie chce, nieważne

gdzie. Niech płynie czas, niech mija. Leżąc na morskim łożu, zostaw za sobą wszystko, co złe. Niech ukoją cię fale, uniosą gdzieś daleko.

Jeszcze jestem mała. Ale już nie tak bardzo. Nie mogę być aż tak bardzo mała.

Chociaż ubieram się tak, jak się ubieram, włosy układam, jak układam i chociaż Mama dobiera mi dziecięce kolory, ja już nie mogę być taka mała, jak ona chce. Już nie.

*Bambi próbował zebrać myśli. Ale dzikie głosy stopniowo narastały i rozpraszały wszystkie jego myśli. Nie słyszał już niczego poza tym zgiełkiem. Wśród tych krzyków, wrzasków i trzasków nie czuł nawet, że drżą mu nogi.*

*Czasem słyszał szept swojej mamy: - Trzymaj się blisko mnie.*

*Tak naprawdę jego mama krzyczała, ale wśród tych hałasów Bambiemu wydawało się, że ona szepcze.*

*Mówiąc: - Trzymaj się blisko mnie - dodawała mu odwagi. Te słowa trzymały go jak na łańcuchu. Gdyby nie one, bez namysłu zerwałby się i pobiegł przed siebie na oślep.*

*Bambi rozejrzył się dokoła. Wszystkie stworzenia biegły na oślep, skacząc po sobie, gnały naprzód, przepychając się na boki. W powietrzu, jak strzały wypuszczone z łuku, śmignęły dwie łasice, zostawiając ślady podobne do śladów węża. Nawet nie mógł uchwycić ich wzrokiem.*

Schrypnięty głos Mamy wciska się we wszystkie zakamarki naszego pokoju. Zewsząd rozbrzmiewa pora-

niony głos. Rany w nim nakładają się na siebie i zamieniają się w skrzepy.

- Mamusiu, ja znam *Bambiego* na pamięć. To, co czytasz teraz, i to, co będzie dalej.

- Znudził ci się już? Nie chcesz się przyznać, że już z tego wyrosłaś.

- Nie, to nie tak. Ja tylko już znam go od deski do deski.

- Masz rację, moja Bambi. - Mama kładzie sobie na piersi moją głowę. Wącha moje włosy. Całuje. - Nie będę więcej czytała ci *Bambiego*.

- Mamusiu, ja naprawdę znam go już na pamięć.

- Dobrze, kochanie. Masz rację, w porządku.

Z oczu Mamy spływa łza. Skapuje na policzek. Jej oczy są pełne łez. I Mama, i ja godzimy się z tym, że dorastam, że dorosnę tam. W tym prastarym mieście, gdzie świeci zimowe słońce i wieje świszczący wiatr.

Jesteśmy w starożytnym mieście, do naszego hotelu jest stąd piętnaście minut spacerem brzegiem morza. Mama kupuje automatyczny aparat fotograficzny i robi zdjęcia. Robi mi serię zdjęć między kolumnami. Pozuję wśród ruin.

Mama właściwie boi się zdjęć. A nawet bardzo się boi, że nasze zdjęcia dostaną się w czyjeś ręce. Ale nie umie oprzeć się pięknu tego starego miasta nad brzegiem morza.

Boi się też, że dorosnę. Dlatego robi tak dużo zdjęć. Wiem to. Chce, żeby te zdjęcia spowolniły moje dojrzewanie.

Mamusiu, ja wiem, że chcesz mnie tutaj zatrzymać. Boisz się, że już dorosłam, tak samo jak boisz się świsz-

czącego wiatru. Przeraza cię bardzo, że twoja mała dziewczynka jest już duża.

- Chyba łatwiej będą mogli nas złapać. Mam wrażenie, że im ty będziesz starsza, tym oni łatwiej nas znajdą, tym łatwiej będą mogli nas znaleźć. To nie zależy ode mnie, moja Bambi. Boję się twojego dojrzewania. Ale na pewno się z tym oswoję. Miej dla mnie trochę cierpliwości.

Mamusiu, ale ja nie chcę dojrzewać. Kiedy ty się boisz, ja też się boję.

Wydaje ci się, że schowasz się przede mną. Że zamkniesz się w sobie. Że będziesz jak zamknięte pudełko.

Razem siedzimy w środku tego pudełka, Mamusiu, obie. Tego samego pudełka. Tak już jest.

Jeśli ty nie znajdujesz spokoju przez wiatr, to ja też. Ja potrafię zasnąć, kiedy ty nie możesz. Ale to dziwny sen, kiedy ty nie śpisz. To pół sen, pół jawa.

Właśnie jesteśmy w tym pięknym starym mieście nad morzem. Jesteśmy w pokoju hotelowym, a ja rosnę. Cały czas robisz zdjęcia z ostatnich chwil mojego dzieciństwa. Chcesz, żeby czas się tu dla nas zatrzymał.

Ja też chcę tu zatrzymać czas.

Nie chcę rosnąć, bo ty się tego boisz.

Ale to niemożliwe i obie dobrze o tym wiemy. Obie.

Wiatr nie ustaje. A ciebie to martwi. Że wiatr nas straszy. Że przygnębia.

- On może przestać, moja Bambi. Może wiać trochę ciszej, uspokoić się. Ale nie przestanie. Nie pozwoli mi dojść do siebie. Podobnie jak to, że dojrzałaś. Może on śpiewa, że to nieuniknione. Gwiżdże sobie z tego.

Mama codziennie godzinami robi zdjęcia. Kiedy przyjmuję różne pozy, widzę, co się dzieje przez ten wiatr. Kiedy robimy

przerwę, Mama się smuci. Pewnie się boi, że na którymś ze zdjęć wyjdę jak dorosła dziewczyna.

- Stań teraz przy tej kolumnie pośrodku. Jakim cudem jej nie zauważyliśmy, jest taka piękna.

- Mamusiu, pierwszego dnia zrobiłaś mi przy niej serię zdjęć. Zrobiłaś mi zdjęcie z każdym kamieniem w tym mieście.

- To tak jak z *Bambim*, prawda? Znasz je na pamięć tak jak *Bambiego*?

Mama wstaje i ciska aparatem o ziemię. Plastikowy aparat rozpada się na części.

Podbiegam do Mamy. Mama przewraca się na kamienie.

Pada nagle na wznak. Jej głowa uderza o nie z hukiem.

- Mamusiu! Co z tobą? Mamusiu, dobrze się czujesz?

Obejmuję jej głowę. Zimowe słońce chowa się za kłębami chmur. Chyba nawet to zimowe słońce nie chce, żeby było nam dobrze.

- Tu wszystko jest takie brzydkie - mówi Mama. -Jedźmy gdzieś, gdzie jest słońce, Mamusiu. Gdzieś, gdzie jest ciepło. Gdzieś, gdzie uwolnimy się od wiatru.

- Wiatr próbuje wtargnąć do moich myśli. Jesteś duża. Będziesz dorosła.

- Mamusiu, proszę. - Zaczynam płakać. Boję się, że Mama zacznie walić głową o kamienie, na których leży. Ze strachu wybucham płaczem. - Mamusiu, proszę, nic sobie nie rób, proszę.

Mama podnosi się. Przyciąga mnie do siebie.

- Tak bardzo cię przeraziłam? Przepraszam, moja Bambi. Moje śliczne kochanie, wybacz mi.

*Zrywa się na nogi i pociąga mnie za sobą. Biegniemy aż do samego hotelu.*

Mama pokonała wiatr! Już się nie boi, że urosłam. Moja Mama doszła do siebie. Nie będzie mi więcej czytać *Bambiego*.

A ja już jestem duża. Mogę być duża. Nie martwiąc Mamy. Mogę spokojnie rosnać, nie martwiąc mojej Mamy.

## Wzrok kelnera

To był ktoś bardzo dobry. Dowcipny, wesoły. Naprawdę. Sprawiała, że ludzie się śmiali, sprawiała, że ja się śmiałem. Używała niezrozumiałych słów. Nikomu nic nieprzypominających. Ale w subtelny sposób. Jeśli to rozumiesz, to się śmiejesz. A ona śmieje się razem z tobą. To nagroda. Chyba za to, że rozumiesz.

Kręciłem się przy niej cały czas.

Kręciłem się, żeby zażartowała, żeby powiedziała coś, co mnie rozbawi. Żeby minął mi dobrze dzień, żeby wieczór dobrze się skończył.

Naprawdę bardzo lubiłem tę panią. Matkę tej pięknej dziewczyny.

Ona sama też była piękna. Wydawała mi się bardzo piękna. Szczupła, bardzo wysoka. Jakie ona miała włosy! Gęste, lekko posiwiałe czarne włosy. Wiązała je z tyłu, o tak.

Ale zdarzało się, że je rozpuszczała. Była wtedy jeszcze piękniejsza. To była dobra pani. Kilka razy podchodziłem do ich stolika, żeby się do mnie odezwały.

Powiem to bez ogródek - zazdrościłem tej piękności. Co ja bym dał, żeby mieć taką matkę! To znaczy, żeby to ta pani była moją matką.



Niech mówią o niej, co chcą. Co oni w ogóle wiedzą? Skąd to wiedzą i co w ogóle mogą mówić? Przecież wcale jej nie znali. Co takiego wiedzą, że plotkują o niej?

Dla mnie była bardzo miła. Wołała na mnie Blondas. Śmiejąc się wciąż pod nosem. Czasem, kiedy wstawały od stołu, głaskała mnie po głowie. A raz pocałowała mnie w czubek głowy. Ledwo się powstrzymałem, żeby się do niej nie przytulić.

Wiesz, tak jak/ w tureckich filmach. Ledwo się powstrzymałem, żeby nie powiedzieć: - Mamo, mamusiu - i nie położyć głowy na jej piersi.

- Ciociu, ty jesteś jedyna - chciało mi się powiedzieć. Chciałem, żeby wiedziała, że nawet jeśli nikt tego nie dostrzega, jest bardzo dobrą kobietą.

Nigdy nie przeżyłem niczego takiego. Chciałem, żeby ona była moją mamą. I to jak chciałem!

W naszym wypoczynkowym miasteczku przeważnie jada się w otwartych bufetach. Zabierz talerze, rozłóż zamówione jedzenie. Przynieś szklanki, wynieś brudne naczynia. Czasem zamawiała czerwone wino. Nie zawsze, tak co drugi, trzeci wieczór. Piękna dziewczyna parę razy wypila piwo. Widziałem, jak jej matka lawirowała, kiedy chciała zamówić wino. Ale ja i tak miałem ochotę je przynieść.

Ja przyniosę, a ona ze mną porozmawia. Bo zawsze rozmawiała - im dłużej pokręcę się koło niej, napełniając jej kieliszek, tym dłużej ze mną porozmawia. Gdyby to ona była moją matką, nie chciałbym od życia niczego więcej. Ale samo chcenie oczywiście nic nie znaczy.

Mieszkały w dużym pokoju. W jednym z tych, których frontowe drzwi wychodziły na ogród. Jak one urządziły ten pokój! Był taki piękny. Potem nie mogłem

się napatrzeć ich pokojom. Ludzie, którzy się tu znaleźli, nie chcieli z nich wyjść, dopóki nie przyjechała policja.

Ciało lekarza w szafie na ubrania znalazła gruba sprzątaczką. Było owinięte workami na śmieci, żeby krew nie przeciekała. Z wierzchu przykryte było czarczafami. Zrobiła z lekarza mumię.

Sprzątaczką odkryła je, kiedy otworzyła drzwi szafy. Nie знаła słowa mumia, więc powiedziała, że było jak dziecko w pieluchach.

Dziecko w pieluchach całe we krwi!

Od ich wyjazdu minęło pewnie trochę czasu. Krew, która przesiąkała przez czarczafy, w końcu jednak wyciekła z szafy. Kiedy lekarza znaleziono, był już krwawą mumią.

A wszystko to z powodu choroby pięknej dziewczyny. Nie mogło być inaczej.

Piękna dziewczyna nagle poważnie się rozchorowała. Przestały schodzić na posiłki. Wychodzić na plażę. Przestały opuszczać pokój.

Przedtem pływały razem godzinami. Piękna dziewczyna pływała bardzo dużo w otwartym morzu. Mógłbyś pomyśleć, że to jakaś ryba. Albo syrena. Ona naprawdę była jak syrena.

Lubiłem tę piękną dziewczynę, bo lubiłem jej matkę. Przyznam, że byłem zazdrosny, nic na to nie poradzę. Porównaj jej matkę i moją.

Ta pani tak bardzo kochała swoją córkę. Kiedy patrzyła na córkę, jej oczy płonęły, ale też jakby zachodziły mgłą. Z miłości. I to z jakiej miłości! Była jakby żywcem wyjęta z filmu, jakby grała rolę matki, która wzorowo kocha swoje dziecko. Zresztą ja nawet na fil-

mach nie widziałem kobiety kochającej swoje dziecko tak jak ona.

Słyszałem, że dziewczyna ciężko zachorowała, że trzęsa się, jakby miała malarię. Ogień palił ją od środka. Matka była cholernie zmartwiona.

Nasza turystyczna wioska leży u podnóża gór. Czyżby oddali je w łapy tego konowała?

Znałem go osobiście. Pewnego razu, kiedy w kuchni poważnie się skaleczyłem, on zszywał mi rękę. Pal licha, że była tam wtedy ta stara pielęgniarzka. - Jakie szycie? I co jeszcze? - mówiła. Co za głupota! Przecież wystarczy wziąć igłę i nitkę i moja ręka będzie całkiem zdrowa.

To był stuprocentowy partacz. Wygonili go z jednego miejsca, przegnali z drugiego. Chyba miał jakichś krewnych albo znajomych. Pewnie to oni zrobili go tutejszym lekarzem. Niech sobie odpoczywa nad morzem. Wyglądało na to, że nie miał nic wspólnego z zawodem lekarza.

Pewnie nie był w stanie pomóc dziewczynie w chorobie, a może też z czymś przeholował. Często za dużo sobie pozwalał wobec dziewcząt. Wiem tylko tyle, ile może wiedzieć ktoś, kto pracuje na plaży.

Później ludzie ciągle rozmawiali o postępach tego lekarza. Rozmawiali coraz więcej. To był prawdziwy łobuz.

Czy ta wypoczynkowa wioska stała się dla ciebie przekleństwem?

Tej pani przypisywali jeszcze więcej. Nie była aż taka zła, nie była taką diablicą, jak mówili, nie była taka zdradliwa ani bezlitosna.

Zabiła lekarza, zgoda. Zabiła parę osób.

Powiedzmy to wyraźnie - ta pani zabiła.

Ale dlaczego to zrobiła? Dlaczego zabiła wiejskiego lekarza? Czemu naraziła swoje życie? Przecież za to można zgnić w kryminale.

To znaczy, że lekarz musiał mieć bardzo złe zamiary wobec dziewczyny. To znaczy, że jej matka była bardzo poruszona, bardzo zrozpaczona. Nie mogła tego znieść.

Wpadła w szal. Strasznie zginął. Nie wiem, ale może lekarz próbował porwać tę dziewczynę. A może chciał coś ukraść. Jej córka była bardzo chora. A on miał jej pomóc.

Nikt z nas nie wie, co się naprawdę wydarzyło. Ja też nie wiem.

Ale bardzo polubiłem tę panią. Ona nie przypominała nikogo, a przecież tyle ludzi tu się przewija. I niech nie przypomina.

Miała takie swoje powiedzenia. Ja też zacząłem się nimi później posługiwać. Takie powiedzenia niepodobne do innych.

We wszystkim można dostrzec coś zupełnie innego niż to, co dostrzegają wszyscy. To znaczy zobaczyć to, czego nie widzą inni.

Także w słowach.

Do swojej córki mówiła bez przerwy. Rozmawiały o wszystkim. Stale uśmiechały się do siebie. To było tak, jakby obie zamknęły się razem w jakimś pudełku. I jakby z tego pudełka patrzyły, co się dzieje na zewnątrz, obserwowały.

Wszystko, co widziały, było tak inne, tak różne, zupełnie odmienne od tego, co my widzimy.

Takie one były.

Trudno mi było wejść do tego ich pudełka. Żeby podsłuchać choć ze dwa zdania. Zobaczyć to, co widzą one.

Tak bardzo chciałem być synem tej pani.

Chciałem, żeby mnie zamknęła w tym pięknym pudełku. Żeby zobaczyć z niego to, co widzi ona. Żeby słyszał to, co ona słyszy.

Jeśli zabiła tego lekarza, to chyba miała powód.

To był drań. Miał na sumieniu niejedną nieczystą sprawkę. Jestem tego pewny. Prawdopodobnie próbował zrobić tej pięknej dziewczynie coś złego. Czy matka miała się na to zgodzić?

Inaczej dlaczego miałyby go zabijać?

Była tak poruszona i wściekła, że dała się ponieść złości. A potem wyszły i zniknęły.

Bardzo polubiłem tę panią. Nigdy jej nie zapomnę.

A kim one były? Czy nie można polubić kogoś ot tak, po prostu?

I czy taką sympatię odczuwa się do byle kogo?

## Uczucie, Ze Sięgamy Dna

Mama nie myje się od wielu dni.

Musi pozbyć się depresji i czarnych myśli.

- Jeśli będę się myła, czesała, myła zęby, to jakbym robiła dla siebie coś dobrego. A tak bardziej zbliżę się do siebie takiej, jaka jestem. Bo i tak jest ze mną beznadziejnie i muszę w tym trwać, moja Bambi. Owładnęło mną poczucie całkowitej porażki. Straciłam wszystko. Przeze mnie zostałyśmy bez pieniędzy. Postępowałam bezmyślnie. A mogłyśmy opływać we wszystko. Za szybko przepuściłam majątek twojej babci.

To są najstraszniejsze, najczarniejsze dni.

Gorsze od Dni Ciężkiego Serca, gorsze od Tych Chwil. W tamtych chwilach Mama bezwolnie poddawała się nieszczęściu i beznadziei. Nie miała na to wpływu.

A teraz karze siebie świadomie. Wierzy, że musi sama siebie ciężko ukarać. Przyjmuje na siebie ogromny ciężar - chce dosłownie uderzyć o dno i zostać tam bez oddechu. Długo to tłumaczy. Niezauważalnie się otwiera.

Bardzo się boję wszystkiego, co ma związek z Mamy Uczuciem, Ze Sięgamy Dna. Przeraza mnie jej mroczność, jej przekonanie, że to uczucie to jej kara.

Nie wiem, co mam robić.

- Jeśli mocno uderzę o dno, moja Bambi, jeśli zmuszę się, by zejść w najgłębsze otchłanie, jak nurek, któ-

rego ogarnęła niepohamowana żądza wydobywania skarbów, i wynurzę się stamtąd, będzie to dla nas obu droga ocalenia. Jeśli oczywiście będę w stanie się wynurzyć. A gdy zadrzę w konwulsjach, moje ciało zacznie płynąć ostatkiem sił. Ostatkiem sił się wynurzy.

Zaplanowałaś to w najdrobniejszych szczegółach, Mamusiu.

Nie mogę znieść, że Mama snuje te swoje plany i ze szczegółami opowiada, co się dzieje w jej wnętrzu.

To mnie przeraża. Duszę się. Czuję się tak, jakbym nie mogła utrzymać się na powierzchni wody.

Mamusiu, nigdy w Tych Chwilach nie snułaś żadnych planów. Nie myślałaś, co możemy robić, a czego robić nie powinnyśmy. Pochmurniałaś tylko i zamykałaś się w sobie. To było niezależne od ciebie.

A teraz starasz się dotrzeć do źródeł swojego smutku, aby wziąć sprawę w swoje ręce.

Mamusiu, co ci się stało? Dokąd poszłaś? Przecież brzydziłaś się wszystkim, co jest z góry zaplanowane. Czemu się tak zmieniłaś? Czy to przeze mnie? Bo dojrzałam?

- Myślałam, że moje szczęście, że dałam ci życie, będzie trwało wiecznie. Myślałam, że to szczęście nam wystarczy, i to, że uciekamy przed nimi razem. Miłość i oddanie przyćmiły mi ostrość widzenia. Myślałam, że nigdy nie skończą się nam pieniądze. Źle wszystko obliczałam. Nie potrafiłam rozsądniej gospodarować. Nie umiałam się pohamować, byłam niezdolna do podejmowania trafnych decyzji.

Mamie nie wystarcza już to, że ja istnieję. Nie zadowala jej, że ucieka ze mną, że za każdym razem uciecz-

ka się udaje. To za mało. Nie sądziła, że brak pieniędzy może tak przygnębić.

Teraz szuka ratunku w tej drobiazgowo rozpracowanej depresji. Ma nadzieję, że wszystko jeszcze można zmienić, że odzyskamy to, co utraciliśmy. Chce wierzyć, że droga do tego wiedzie przez nakładanie na siebie ciężkich kar.

W ogóle nie wychodzi z pokoju.

Nawet nie wyciąga ręki do jedzenia, które przynoszę, jakby było zatrute. Litrami pije wodę i połyka całe pudełka witamin.

- Ty też, moja Bambi, bierzesz witaminy, codziennie pływasz co najmniej dwie godziny i nie zaniedbujesz tego, co do ciebie należy, prawda?

Nie zaniedbuję niczego, Mamusiu. Kiedy ty zaniedbujesz mnie coraz bardziej, ja wykonuję wszystkie swoje obowiązki.

Żyję normalnie, żebyś, kiedy będziesz już bliska celu, do którego zmierzasz, kiedy Uczucie, Że Sięgamy Dna, będzie już za tobą, odnalazła mnie w takiej formie, jakiej oczekujesz.

Nawet jeśli teraz wydaje ci się, że nie oczekujesz niczego. Nawet jeśli teraz prosisz o coś głupiego.

Codziennie jestem na plaży i pływam. Pływam po trzy, czasem po cztery godziny.

Moje ręce są już bardzo długie, umięśnione i silne. Tak samo nogi.

Patrząc na nie, nie mogę uwierzyć. Czy te długie, umięśnione nogi są moje? Czy to ja sprawiłam, że takie są?

Rano, kiedy wszyscy jeszcze śpią, biegam. Nie mogę uwierzyć, że ja, która tak dużo spaceruję, nie wpadłam wcześniej na pomysł, żeby biegać.



Bieganie dostarcza zupełnie innych wrażeń niż pływanie. Kiedy biegnę po plaży, rozpiera mnie szczęście. Wypełnia mnie całą, tak jak powietrze wypełnia balon.

Kiedy wracam do pokoju, wiem, że Mama zaraz je zniszczy. Ze moje szczęście zniknie, że odejdzie.

Mamusiu, boję się dotrzeć do ciebie. Niepokoi mnie oglądanie twojej szczegółowo zaprojektowanej skorupy. Ratuje się, wracając już do naszego świata.

Kiedy wracam pod wieczór do pokoju, wpatrzone we mnie oczy Mamy świecą jakimś dziwnym światłem. Światłem niedopuszczającym Uczucia, Że Sięgamy Dna.

- Nie nauczyłam cię jeszcze, jak rozpoznawać tajną policję. Nie nauczyłam, jak bez trudu zabić człowieka pierwszym lepszym przedmiotem, kiedy jesteście w pokoju sami.

- Ale ja wiem.

- Tajniacy są ubrani jeszcze bardziej przepisowo niż zwykła policja. Poznasz ich nawet z daleka.

- Wiem, Mamo.

- Nie nauczyłam cię tego, bo myślałam, że nie będzie ci to potrzebne. Ale muszę cię nauczyć. Muszę nauczyć cię wszystkiego, do czego sama z trudem doszłam, czego z trudem się nauczyłam.

- Mamusiu, nie chciałaś, żebyśmy rozmawiały na te tematy. I nigdy nie chcesz.

- Tajniacy są sztywniejsi. Są bardzo schludni. Są śmieszni, kiedy starają się sprawiać wrażenie nierozpoznawalnych. Krzyczą donośnie to swoje: Policja! Policja! Jestem z policji! No i te ich spojrzenia. Te spojrzenia wyławiające ludzi. Niespokojne. Czujne.

- Mówisz mi to dlatego, że dorosłam? Mamusiu, czy uczysz mnie tego, ponieważ dojrzałam?

- Nie wiem, moja Bambi. Nigdy chyba nie zdarzyło mi się tak nie radzić sobie w życiu. To ponad moje siły, nie potrafię wziąć się w garść. Ja już nie chcę wziąć się w garść. Ja naprawdę uderzyłam o dno. Jestem tam, gdzie nie potrafię nawet się smucić. Masz rację, może to dlatego, że jesteś już duża. Ty wszystko przetrwasz. Będiesz umiała sama przed nimi uciekać.

- Ale wciąż mi nie powiedziałaś, przed kim będę uciekała.

- Podejź tu, Bambi.

Staję przed Mamą. Jestem smutniejsza niż ona. Tylko trochę smutniejsza.

- Byłoby lepiej, gdybyś nie była tak wysoka. Bo szybciej cię rozpoznają, łatwiej zapamiętają. Gdyby twoja uroda nie przyciągała tak wielkiej uwagi. Bo wyróżniasz się nawet w wielkim tłumie. Od razu rzucasz się w oczy, moja piękna Bambi.

Mama dotyka moich włosów. Już od dawna ich nie czesze. Już nie plecie mi warkoczyków. Nie robi mi kitki ani dwóch kitek, dwóch koków ani jednego koka. Nie dba o moje włosy. Ani nie dba o mnie.

- Może kiedyś przefarbujemy ci włosy. Na kolor mniej rzucający się w oczy, na brązowy.

- Bardzo lubiłam kolor moich włosów. Ja... Już ci się nie podobam, prawda, Mamo? - Rzucam się na łóżko. Wiercę się jak małe dziecko i nie mogę zasnąć. Bo nie mogę znieść, że moja Mama, ta Mama, którą znałam, obecna w każdym zakamarku mej duszy, mnie opuszcza. Ciężko pracuje, by zmienić się w nową mamę. Męczy się. Wiem to.

- Muszę ustąpić ci miejsca. Jak już nie będę miała dla ciebie gór pieniędzy, będę musiała ustąpić ci miejsca, bo tego potrzebujesz.

- Nie! Nie! Nie! Nie!

Mama schyla głowę i chowa ją w dłoniach.

- Niczego nie żałuję. Jesteś moim najpiękniejszym osiągnięciem. Żyłam dla ciebie i dobrze, że żyłam, kochanie.

Mama uwolniła się od uczucia upadku na dno. Chyba zrozumiałam to po błysku w jej oczach. Z samego dna wypłynęła na powierzchnię. Wypłynęła z jakąś wiedzą. Wiem to. Ale niczego mi nie powie. Mama nie musi mi mówić o tym, co wie. Mama i ja to jedność. Jedność Księżycowa. Kiedy jedna z nas czegoś się uczy, druga potrafi to samo.

Chyba na tym polega Księżycowa Jedność. Już wszystko rozumiem, Mamusiu.

## Szminka w kolorze krwi

Zrywam się ze snu. Miałam straszny sen.

Mamusiu, przyśnił mi się koszmar. Nie mogłam znieść tego koszmaru. I obudziłam się.

Przesuwam się do Mamy. Chcę się do niej przytulić, nie budząc jej. Poczuć jej zapach i wyrwać się ze szponów tego straszego snu. Mamusiu, ty mnie uwolnisz od tego koszmaru. Zaraz mnie ukoisz.

Ale Mamy nie ma!

Mamy nie ma w łóżku. Wstaję, wołam: - Mamusiu! Mamo!

Mamy nie ma. Gdzie ona może być w środku nocy?

W tym śnie, na wewnętrznej stronie mojej nogi wyskoczyło coś podobnego do czyraka. Wyciągam rękę, by go dotknąć. To nie czyrak, to pająk, strząsam go z nogi. Ale są też inne pająki. Na moich nogach, na brzuchu. Kiedy pozbywam się jednego, na jego miejscu pojawia się następny. I jeszcze jeden. Całe moje ciało pokrywają strupy z pająków. Są coraz wyżej. Sięgają moich ust. Jest tych czyraków, to znaczy pająków, coraz więcej, a ja nie potrafię dać sobie z nimi rady.

Im więcej ich strączę, tym więcej się ich pojawia. Pokrywają mnie ze wszystkich stron. Cała się pocę. Ale gdzie moja Mama? Mamusiu, gdzie jesteś?

Boję się wyjść na hotelowy korytarz.

Boję się tego hotelu. I tego miasteczka.

W miasteczku jest wielki falochron. Spacerujemy po nim z Mamą, schodzimy niżej, siadamy na olbrzymich skałach i obserwujemy fale. Cały czas pada deszcz. To deszczowe miasteczko.

Chcę jak najszybciej stąd wyjechać.

Mamusiu, proszę, wyjedźmy stąd.

- Tu jest tanio, moja Bambi. Zostaniemy jeszcze trochę - odpowiada Mama.

Mama ostatnio używa słowa: tanio. Wiem, jak bardzo nienawidzi tego wyrazu. Ale bardziej nienawidzi innego: drogo.

Wiem, jak Mama źle się czuje, kiedy używa tych słów. Wiem, że czuje się wtedy tak, jakby sięgała dna.

- Mam poczucie całkowitej porażki - mówi Mama. -Poczucie winy. Nie udało mi się gospodarowanie naszymi pieniędzmi.

Im mniej mamy pieniędzy, tym bardziej Mama czuje się zagubiona. Bo przyszło jej używać tych słów.

To prawda, że pobyt w tym miasteczku jest tani. A my staramy się tu zostać tak długo, jak to możliwe. Długo. W tanim miasteczku.

I jeszcze do tego ciągle pada deszcz.

A przecież kiedyś, gdy zaczynało padać, zaraz wyjeżdżałyśmy, uciekałyśmy do miejsca, gdzie nie padało.

Nie ma co robić w tym strasznym miasteczku, tylko chodzimy po falochronie tam i z powrotem. Nienawidzę tego falochronu, tych skał, na których siedzimy, tego wiecznie wzburzonego, posepnego morza. Boję się.

Przeraża mnie to i zasmuca, że nie możemy stąd uciec, że musimy jeszcze trochę tu zostać. Nie mówię ci

o tym, Mamusiu. Tobie i tak jest już bardzo smutno, że musisz używać słowa: tanio.

- Jakby coś ścisnęło mi gardło - mówisz. - Dusi mnie. Jestem zrozpaczona.

Obudziłam się nagle przez te czyraki pająki. A ciebie przy mnie nie ma. Nie ma cię w naszym łóżku, nie ma cię w pokoju. Jak mogłaś zostawić mnie samą w hotelowym pokoju? Jak możesz tak mnie zostawić

i odejść? Mamusiu, jestem na ciebie zła i jednocześnie martwię się o ciebie. Nic ci się nie stało? No gdzie jesteś?!

Zebrawszy się na odwagę, wychodzę z łóżka. Wychodzę i zapalam światło w łazience. Mamusiu, bądź w łazience! Boję się nawet zimna poza łóżkiem. Bądź tam. Chociażby po to, żebym się zdziwiła, że się tam schowałaś.

Mamy nie ma w łazience. Nie ma jej na balkonie. Nie ma jej nigdzie.

Drżąc ze strachu, otwieram drzwi. Nasz pokój jest na samym końcu bardzo długiego korytarza, w rogu. Przebiegam korytarz spojrzeniem. I zaraz szybko zamykam drzwi. Boję się patrzeć na ten korytarz. Na jego końcu coś się poruszyło. A może mi się zdawało. Chyba ktoś tam jest.

Zamykam drzwi na klucz. Potem odmykam. Bo Mama nie będzie mogła wejść, kiedy wróci. Zaraz przyjdzie. Zaraz wrócisz, prawda, Mamusiu?

Mamusiu, przecież ty mnie nie zostawiasz i nigdzie nie wychodzisz. Gdzie jesteś? Dokąd poszłaś?

Znowu wchodzę do łazienki. Przed lustrem leży czerwona szminka. Ale przecież Mama nie używa szminki. Mama nie ma żadnej szminki. Nigdy nie miała.

Zdejmuję z niej skuwkę i oglądam. Szminka jest intensywnie czerwona. Czerwieńsza niż jej plastikowa osłonka. Krwawa czerwień. To kolor, którego Mama nienawidzi najbardziej.

Odruchowo przysuwam sobie szminkę do ust. Przeciagam szczotką po włosach i liczę. Liczenie ma mnie uspokoić. Zrobiłam to pięćdziesiąt razy. Potem pochylam się i strzepuję włosy w dół. Podnoszę głowę. Moje włosy są teraz puszystsze.

Z napuszonymi włosami i czerwoną szminką na ustach nie przypominam siebie. Uśmiecham się do kogoś innego w lustrze. A ten ktoś uśmiecha się do mnie.

Czuję lęk przed tą dziewczyną z długimi napuszonymi włosami. Ze szminką w kolorze krwi. Wycieram dłonią szminkę i uciekam do łóżka.

Nie mam jednak odwagi zgasić światła. Kiedy zgaszę światło, mogą mnie znowu obleźć pająki czyraki.

Co za głupota! Ale nic nie poradzę. Boję się. Mamusiu, strasznie się boję. Nie zostawiałaś mnie samej w hotelowych pokojach. Mamusiu, nie ma po co wychodzić w tym deszczowym miasteczku. Gdzie się podziałaś w środku nocy?

Zebrawszy całą swą odwagę, znowu otwieram drzwi pokoju. Jestem boso. Nie włożyłam kapci. Przejdę się korytarzem, rozejrzę się. Może Mama gdzieś tam jest. Może pali papierosa.

- Mamusiu! Mamo!

Z końca korytarza dobiega mnie głos jakiejś kobiety. Kobięcy chichot. Ktoś, chyba mężczyzna, mówi: -Psssst!

- Mamusiu, to ty?

Ktoś się tam poruszył. Widzę jakieś cienie, słyszę czyjeś głosy. Pójdę tam, zobaczę. Co to za ludzie? Gdzie moja Mama? Ale bardzo się boję. Kobieta znowu się śmieje. Jej chichot na korytarzu jest jak wybuch.

Przerażona, zatraskuję za sobą drzwi, zamykam je na klucz. Serce podeszło mi do gardła. Wali jak oszalałe. Słyszę odgłosy kroków. Zbliżają się do naszego pokoju.

Teraz szepczą pod drzwiami. Kobieta przestaje chichotać. Albo tak mi się tylko wydaje. Nie wiem, bo się boję. Ona tłumi swój wstrętny śmiech, oboje z mężczyzną szepczą coś do siebie. Co mówią? Czy mnie zobaczyli? Słyszeli mój głos?

Obok karafki przy wezglowiu Mamy leży lekarstwo na sen. Mama co jakiś czas zmienia rodzaj tych leków. Wiem, że nie może zasnąć, jeśli nie weźmie środka na sen. I że bardzo mało śpi.

Szybciotko wysypuję na dłoń trzy tabletki. Wezmę je i zasnę. Bardzo się boję. Bardzo się boję i nie mogę znieść tego strachu.

Nie mogę znieść myśli, że oni są tam, na korytarzu. Ze nie wiem, kim są i że tam stoją. Ze strachu zwijam się na łóżku w kłębek.

Zmów modlitwę - mówię do siebie w myślach. -Zmów modlitwę, moja Bambi - powiedziałam to do siebie głosem mojej Mamy. Tak jakby Mama tu była. Tuż przy mnie, jakby starała się mnie uspokoić.

Naszym modlitewnikiem jest książka o Bambim. Zaczynam ją recytować z pamięci.

*- Bambi zostawał już przez większość czasu sam. Ale tylko za pierwszym razem bał się tej samotności. Mama*



*jego zniknęła i nie wraca, chociaż on ją woła. Potem zjawia się niespodziewanie i jest przy nim, jakby nic się nie zmieniło.*

*Pewnej nocy znów doskwierała mu samotność i snuł się bez celu. Niebo zaczęło przybierać zimnoszary kolor i zrobiło się ciemno, tak jak wtedy, gdy wierzchołki drzew, pochylając się, rzucają cień na rosnące pod nimi krzaki.*

*W krzakach coś zaszeleściło. To liście tak bardzo zaszeleściły, a z nich wyskoczyła nagle mama Bambiego. Ale ktoś jeszcze z tyłu za nią się skradał. Czy to była ciocia Ena, tata, czy może jeszcze ktoś inny? Bambi nie wiedział. Ale swoją mamę poznał od razu. Jednym susem przebiegła obok niego i głośno krzyknęła. Najpierw pomyślał, że to zabawa. Ale po chwili dotarło do niego, że to wcale nie żarty. Jego mama była czymś zaskoczona i krzyczała ze strachu.*

## Morskie łoże

Tutejsze morze jest takie czyste, takie piękne.

Pływamy z Mamą cały dzień. W hotelowym supermarkecie kupiliśmy wielkie morskie łoże. Dwuosobowe morskie łoże. Przezroczyste. Wypuszczamy się nim coraz dalej w morze.

Mama zanurza rękę z jednej strony materaca, ja zanurzam rękę z jego drugiej strony.

Bardzo spokojna turkusowa woda. Umiemy kierować morskim łożem, lekko poruszając rękoma. Całymi godzinami potrafimy dryfować na powierzchni morza.

- Czy ten materac rozumie, co mówimy? - mówi Mama. - Unosi nas na otwarte morze, a potem sam posłusznie zawraca. I do tego jest przezroczysty. Morze nie ukrywa przed nami niczego.

Chwali nasze morskie łoże i się śmieje. Ja też rechoczę ze śmiechu. Z jednej strony nasze morskie łoże jest jak poduszka. Czasem kładziemy tam wygodnie głowy i całkiem zamykamy oczy. Przykrywamy je dłońmi.

Czerwone plamki latają nam przed oczami. Czerwone motyle, czarne motyle. Im mocniej naciskamy na oczy, tym więcej motyli nam się ukazuje. Mama mówi na to: wyciskanie motyli.

- Naciskałyśmy przez chwilę oczy, moja Bambi, i obsiadły nas kolorowe motyle.

Potem otwieramy oczy i układamy się inaczej.

Wyciągamy głowy i wpatrujemy w głębiny. Im głębiej, tym ciemniejsza staje się woda - turkus przechodzi w granat.

- Jakbyś była na naszym morskim łożu, kochanie -powie mi później Mama. - Połóż się na naszym materacu. Wyobraź sobie, że cię kołysze. Tak samo jak ja cię kołysałam, kiedy byłaś malutka. Ze turkusowe wody cię unoszą. Ze mnie unoszą. Za nic nie pozwól, żeby cokolwiek odebrało ci to szczęście, tę radość.

Mama jest na naszym morskim łożu bardzo szczęśliwa.

Shczęśliwa jak wtedy, kiedy karmiła mnie piersią.

- Kiedy miałaś osiemnaście miesięcy, nie wypuszczałam cię z objęć. Zamykałyśmy się w pokoju, tylko we dwie. Byłaś taka szczęśliwa, kochanie, kiedy ssałaś moją pierś. Dlatego teraz tak szukam dla ciebie szczęścia. Mleko tak ci smakowało, że przyssana do mojej piersi aż mrużyłaś oczy. Byłaś jak prawdziwa część mnie. Bo więz absolutna to właśnie coś takiego. To stan całkowitego, bezmiernego zatracenia siebie.

Mama wciąż chciałaby karmić mnie piersią. Chciałaby, żebym stale miała dwa latka. Albo najwyżej trzy.

- Lecz nie mogło to trwać bez końca. Może za dużo było tego szczęścia. Ja do czegoś takiego nie przywykłam. Powiedziałam sobie: Muszę z tym skończyć teraz albo nigdy. Coś tam jeszcze mówiłam. Kiedy odstawiałam cię od piersi, płakałam razem z tobą.

Mama długo opowiada, jak wyciągałam języczek i wypluwałam smoczki, odtrącałam buteleczki, łyżeczki i kubki. Jak nie przyjmowałam niczego oprócz jej mleka. Jak nie mogła mnie do niczego innego przekonać.

- Pewnego dnia nie wzięłaś smoczka do ust, moja Bambi. Nie pozwoliłaś mi nawet podać sobie łyżeczki wody. Miałaś półtora roku i zadowalało cię jedynie mleko matki. Jesteś taka mądra i piękna. Moje kochanie.

Moja babcia wcale Mamy nie karmiła. Żeby nie zdeformować sobie piersi. Żeby się nie zmęczyć. Bo prowadziła przecież życie towarzyskie. Nie chciała zaniedbywać męża.

- Ta królowa lodu zawsze znajdowała jakieś powody, żeby nie karmić. Oczywiście nie miała mleka. Nie miała mleka, bo nie chciała karmić swoich dzieci. Ale przynajmniej mnie nie mogła zabronić, żebym była matką. Nie musiała, bo ja ciebie kochałam, bo chciałam mieć ciebie. Gdyby chociaż była szczerą. Może wtedy odrobinę bym ją kochała. Zaakceptowałabym to, że tak naprawdę nie mam matki.

- Mamusiu, a co z twoim tatą? Jaki on był?

- Nie mówmy o nim. To był wąż, nie człowiek. I tak jak twoja babcia, swoją truciznę wsadzał nie tylko mnie i rodzinie. Wielki i ważny wąż! Jego pozycja pozwoliła mu zatruć życie dziesięciu tysiącom ludzi. Tyle miał w sobie jadu.

Mama unika trudnych tematów. Jest w stanie mówić tylko o dobrych czasach. Jednak na naszym morskim łóżu jesteśmy tak szczęśliwe, że potrafi spokojnie opowiadać o babci i dziadku, nie wnikając w głąb siebie.

Obiecuje nawet, że powie kiedyś, jak się nazywali. Ale później o tym zapomina. Nigdy nie zdradzi mi imion babci i dziadka. Uważa, że jeśli nie poznam ich imion, nie dotkną mnie ich złe uczynki.

- Najwłaściwiej będzie uznać, że ich w ogóle nie ma. Nie tylko teraz. Najlepiej tak się zachowywać, jakby ich

nigdy nie było. Wtedy nie będą mieli na nas wpływu. Nie dotkną nawet skrawka naszej duszy.

- Mamo, przed kim my uciekamy? To mój tata nas ściga? Kim jest mój tata? Ma, tak jak ja, jasne włosy? Czy jestem do niego podobna? Czym się zajmuje, gdzie mieszka? Jest Turkiem?

- Kochanie! Bambi! - Mama przyciąga mnie do siebie i obejmuje. Kładzie moją głowę na swojej piersi. - Kiedy karmiłam cię piersią, wpatrywałaś się we mnie swoimi wielkimi jak ocean oczami. Kiedy patrzę na ciebie teraz albo jak leżysz na łóżku, wciąż mi się wydaje, że jesteś dzieckiem. Wciąż mam przed oczami chwilę, gdy pierwszy raz wzięłam cię w objęcia. Jestem ci wdzięczna za szczęście, które wniosłaś do mojego życia. - Mama całuje mnie po rękach. Szybciutko. Delikatnie.

- To przeze mnie uciekasz, Mamusiu. Gdyby mnie nie było...

- Ciiiiii... - Mama kładzie mi na ustach swoje długie, cienkie palce. - To nie tak. Gdyby nie ty, pewnie mnie by nie było. Nie potrafiłabym znieść ich świata. To dla ciebie żyję, moja Bambi. I jestem bardzo szczęśliwa, bardzo, bardzo szczęśliwa, naprawdę.

- Ja też jestem bardzo szczęśliwa, Mamusiu. Nie znam innych dzieci, ale to akurat wiem: jestem najszczęśliwszym dzieckiem na świecie. Bardzo cię kocham, Mamusiu. Kocham cię tak, jak żadne dziecko nie kocha swojej mamy.

Na naszym morskim łożu rozpiera nas szczęście.

Przez wiele dni nie wydarza się nic złego. Złe duchy nie mają do nas dostępu. Nikt nie doświadcza Mamy swoim fałszem i grubiaństwem. Mama nie musi nas bronić. Jak pięknie!

Na morskim łozu czujemy się takie spełnione, tak bardzo się kochamy. Kołyszemy się. Zasypiamy razem.

Nurkuję, żeby wyciągnąć z dna muszlę małża. Jest głębiej, niż się spodziewałam. Wchodzę na morskie łozę z muszlą w rękę, łapiąc oddech.

- Mamo, patrz, jaka duża i ma w środku masę perłową.

- Dyszysz jak mój biały piesek. Kiedy był niespokojny, kiedy było mu źle, przytulał się do mnie i głośno dyszał, chcąc wyrazić, co czuje. Jakby mówił: Już nie mam siły, zajmij się mną. To była jego mowa, tylko ja ją rozumiałam.

- Ten, któremu przecięli gardło kawałkiem szkła?

- Nikt nie przeciął mu gardła. Zestarzał się, był bardzo gruby. Umarł. Kto mógłby być taki okropny, żeby ucinać białemu pieskowi głowę szkłem? Czy to w ogóle możliwe?

- Przecież jest pochowany pod drzewem grabu. W Stambule pojechałyśmy do Opuszczonego Domu.

- Zawinęłam go ładnie w dziecięcy kocyk. Z kierowcą mojego ojca zawieźliśmy go i zakopaliśmy pod grabem na placu budowy. Pokazałam ci gdzie?

- Pokazałaś, Mamusiu. Zrobiłaś temu psu pomnik z wielkiego kamienia.

- Nie ma na świecie nikogo tak nienormalnego i podłego, kto mógłby uciąć głowę kawałkiem szkła małemu białemu psu. Tak powinnyśmy myśleć. Ty powinnaś zawsze tak myśleć. Że na tym świecie nie ma i nie będzie takiego miejsca, gdzie żyją tak źli ludzie. Prawda, moja Bambi?

- Dobrze, Mamusiu.

Czy nie mówiła, że upozorowali wypadek? A wcześniej - że rozmyślnie kazali uciąć łeb temu psu? Czy ja źle zrozumiałam, bo wtedy byłam jeszcze mała? Czy jej się to wymknęło, a teraz boi się, że ten okrutny świat zasmuci mnie?

Czyż nie opowiadała tego snu tak, jakby to było na jawie? Czy jej koszmary mieszały się z jawą? Czy nie potrafi odróżnić, co widziała we śnie, od tego, co się zdarzyło naprawdę?

- Chodź, zrobmy wyciskanie motyli!

Leżymy na plecach na morskim łożu. Zamykamy mocno oczy. Pojawiają się motyle. Czarne i czerwone. Latają.

Nie pytam, jak było naprawdę.

Ten świat bardzo Mamę martwi.

Niech chociaż ja ciebie nie martwię, Mamusiu. Bo zostałeś na nim dla mnie. Nie pozwolę, żeby cokolwiek cię zasmucało.

## Pan Dyrektor

Mama przypomniała sobie - mamy działkę nad morzem, około tysiąca metrów kwadratowych. Ostatnią z tych, które odziedziczyła po mojej babci. Której jeszcze nie sprzedała. O której zapomniała. Której nie chciało jej się sprzedawać. I której sprzedaż wciąż odkładała na później.

Musimy tam pojechać, gdzieś na południe, i załatwić formalności sprzedaży. To bardzo ludne miejsce.

- To miejsce jest cały czas pełne ludzi, moja Bambi. To miejsce nad morzem, do którego ludzie jeżdżą, żeby siedzieć sobie na głowie.

Pragnienie Turków, żeby mieszkać w takim zagęszczeniu, przyprawia Mamę o mdłości. Wnętrza jej się przewracają, wiem o tym.

- Dobrze, że już skończył się sezon. Wszyscy razem przyjeżdżają i razem gdzieś wracają. Ptasie stada.

Chociaż to bardzo męczące, jedziemy tam. Mimo że Mama wcale nie ma na to ochoty. Mama w ogóle nie powinna przysparzać sobie zmartwień ani robić tego, na co nie ma ochoty. Zajmowanie się czymś, co ją męczy, obraca się przeciw niej. Uzyskane korzyści okupione są stratami.

Ale wydałyśmy już wszystkie pieniądze. Tak mówi Mama.



- Osiadliśmy na dnie, moja Bambi. Nie mamy innego wyjścia. Pojedziemy do tego zasranego miejsca i sprzedamy tamtą ziemię. Jest sporo warta. Te pieniądze pozwolą nam spokojnie przeżyć kilka lat, spadną nam jak z nieba. To prezent od twojej babci. - Mama uśmiecha się wymuszenie. Delikatnie głaszcze moje włosy.

Mama tak się boi, że będę smutna, że chyba nie jest zdolna bać się czegokolwiek innego. Teraz udaje, że wyprawa na południe, sprzedaż ziemi i załatwienie wszystkiego to nic szczególnego.

Wkrótce wyruszamy w drogę. Bez trudu znajdujemy miejscowego pośrednika nieruchomości. Mama tłumaczy mu, że chcemy dokonać sprzedaży szybko.

- Nie chcę się targować - mówi. - Musimy wyjechać stąd w ciągu dwóch dni.

- Czyją pani jest córką? - pyta agent, zaglądając do dokumentów.

- To nie powinno pana obchodzić. Proszę natychmiast zająć się sprzedażą działki.

Wracamy do hotelu, parę godzin później dzwoni agent. Może zaraz sprzedać tę ziemię pewnemu bogatemu klientowi, za którego ręczy. - Do tego za bardzo dobrą cenę, szanowna pani - mówi. - Ma pani szczęście. Właśnie takiej ziemi szukał - całkowicie prywatnej i ładnej, chce postawić na niej kilka willi dla swojej rodziny.

- To niech kupuje - mówi Mama. - Niech robi, co trzeba. Dla mnie ważne jest, żebym jutro dostała pieniądze, niezależnie od tego, czy wszystkie formalności będą do końca załatwione.

Następnego ranka Mama, ja i agent jesteśmy w urzędzie, w wydziale ksiąg wieczystych. Agent biega tu

i tam, załatwiając formalności. A to podatek od sprzedaży, a to obniżenie podatku gruntowego.

Czekamy z Mamą w herbaciarni na plaży. Potem wracamy do biura, gdzie Mama składa podpis. Znowu idziemy do herbaciarni. Agent już wszystko załatwił. Dzwoni w naszym imieniu do banku. Pieniądze nadeszły. Możemy je odebrać.

- To duża suma - mówi Mama. - Uniknęliśmy totalnego bankructwa. Musimy mieć pieniądze, żeby móc uciekać. Musimy mieć dużo pieniędzy, żebyśmy mogły wygodnie się ukrywać.

Mama jest taka zadowolona.

- Jeszcze tylko parę formalności. Dokonamy zmiany aktu własności, wyciągniemy pieniądze z banku i ruszamy na lotnisko. Zostały nam dwie-trzy godziny czekania, moja Bambi. Moje piękne kochanie. Widzisz, twoja mama znów nas uratowała w tym lesie.

Znów nas uratowałaś, Mamusiu. Nigdy żadnej z nas nie dopadną myśliwi ani dzikie zwierzęta. Ty nie jesteś taka niezdecydowana i zagubiona jak mama Bambiego. Nigdy nie zapominasz o mnie. Zawsze udaje ci się nas uratować.

Kiedy wracamy do wydziału ksiąg wieczystych, wzywają nas do gabinetu Pana Dyrektora. Twarz Mamy przybiera barwę popiołu. Mama nie toleruje żadnego urzędnika. Z nerwów zaczynają jej drżeć nogi, widzę to.

Pan Dyrektor, patrząc na leżące przed nim dokumenty, mówi:

- Została jeszcze jedna kwestia, proszę pani. Do jej rozwiązania potrzebna jest decyzja sądowa.

- Co to za kwestia? - Mama stara się panować nad swoim głosem.

Pan Dyrektor patrzy na Mamę zza okularów. Nie spodobał mu się Mamy głos ani ona sama. Gdyby to była inna kobieta, nie starałby się jej zaszkodzić. Wiem. To już wiem.

- W akcie w imieniu matki brakuje jednej litery - y. Skąd mam wiedzieć, że to pani jest jej córką? Może chodzić o kogoś innego, dlatego warunkiem przeprowadzenia naszej transakcji jest ustalenie imienia matki.

- Ma pan moją datę urodzenia, moje imię, imię mojego ojca. Czy jest możliwe, żeby czyjeś dane pokrywały się tak doskonale z moimi? Czemu uczeplił się pan takiego głupstwa, jak brak jednej litery?

- Nie możesz ocenić, czy to głupstwo, czy nie! Uważasz, że zrobili mnie dyrektorem bez powodu?! - już zdecydował, żeby utrudnić Mamie załatwienie sprawy. Żeby zniszczyć Mamę! Jak on wygląda! Ma bardzo długie wąsy. Głaszcze je z przyjemnością, jakby chciał siebie pochwalić.

- Proszę nie zwracać się do mnie na ty! - mówi Mama. Widzę, jak głęboko jest poruszona. Poznają to, patrząc na twoje ramiona, Mamusiu. Czemu on ci to robi? -Dobrze panu idzie nadużywanie własnego stanowiska i stwarzanie problemów tak niedorzecznymi, biurokratycznymi głupotami. Ale, proszę pana, ja naprawdę muszę zakończyć tę sprawę. Proszę, bardzo pana proszę, niech mi pan pomoże.

- Sam wiem najlepiej, czy mam mówić na ty, czy na pani! Załóż w sądzie sprawę o ustalenie imienia matki i stwierdzenie pomyłki. Udowodnij to jak się należy! Takie jest prawo.

Od krzyku na Mamę spocił się na twarzy. Poczzerwieniał. Zdejmuje okulary i wyciera je połą koszuli.

- Ależ panie dyrektorze - wtrąca się agent - ile to razy załatwialiśmy już wspólnie takie sprawy!

Czuję, że coś się ze mną dzieje, kiedy patrzę, jak nogi Mamy z nerwów uderzają o siebie. Potrzebujemy tych pieniędzy, żebyśmy mogły uciekać, żebyśmy mogły przeżyć. Czemu ten człowiek nas dopadł? Czemu nas karze? Kim oni są, Mamusiu? Czemu te złe duchy raz po raz stają nam na drodze?

Pan Dyrektor chucha na swoje okulary. Nie zwraca najmniejszej uwagi na agenta, sprawia wrażenie całkowicie pochłoniętego czyszczeniem okularów. Chce przedłużyć nasz smutek, chce jeszcze bardziej nas pograć.

- Ty wstrętna kreaturo! - syczy Mama. Chwyta do ręki wieczne pióro z marmurowego kałamarza stojącego na stole.

Właściwie nie wiem, jak to się stało. Kiedy to wszystko się rozgrywa, ciemno mi przed oczami.

Rzucam się i chwytam drugie pióro.

I w jednej chwili z oczu Pana Dyrektora wystają dwa pióra. Pan Dyrektor wydobywa z siebie najohydniejszy krzyk, jaki kiedykolwiek słyszałam.

- Szybko, Bambi! - mówi Mama.

Kiedy zapełnia się pokój Pana Dyrektora, my już mkniemy, zgodnie przeskakujemy stopnie schodów i dopadamy drzwi wyjściowych.

Zatrzymujemy pierwszą taksówkę, która mija nas na głównej ulicy, krzycząc jednym głosem: - Na lotnisko!

- Mamusiu, nie sprzedałyśmy ziemi. Co teraz zrobimy?

- Zdobędziemy gdzieś pieniądze, moja Bambi. Ale ty... - Mama odwraca głowę do okna samochodu. Nie chce, żebym widziała, że płacze.

- Dyrektor był bardzo złym człowiekiem, Mamusiu. Dlaczego nam to zrobił? Ich jest dużo i są źli. A my jesteśmy same. Jesteśmy Jednością Księżycową.

- Nie chciałam, żeby tak się stało, kochanie - mówi Mama, zaglądając mi w oczy. - Żebyś się dowiedziała, że jest to najgorsze miejsce na ziemi, żebyś rozpętała swoją wojnę ze złem... - Wyciąga z torebki opakowanie chusteczek higienicznych. - Wytrzyj ręce. I więcej już ich nie brudź. Wystarczy, że moje są splamione.

- Ja już jestem duża! Nie zostawię cię samej. Czemu sama masz im stawiać czoło?

- Jesteś duża, Bambi - ledwo słychać schrypnięty głos Mamy.

- Mamusiu, my dwie razem przeciw im wszystkim, jakie to piękne!

Jedno opakowanie chusteczek higienicznych wystarczy, żebyśmy obie wytarły ręce.

- Jestem zmęczona, moja Bambi - Mama kładzie głowę na moich kolanach. Zwija się w kłębek.

Zasypia. Mama śpi zupełnie tak jak ja.

Łzy spływają mi po policzkach. Spokojnie, delikatnie wycieram je ręką. Mamusiu, ja płaczę ze szczęścia. Spij, spij smacznie.

## Daleka krewna

Na początku jej nie poznałam.

Może niezupełnie nie poznałam, raczej miałam nadzieję, że to nie ona.

Sądziłam, że nie żyje, że odeszła. Prawdę mówiąc, wszyscy tak myśleliśmy. Bo gdzieś się ulotniła, jak kamfora.

Wyobraźcie sobie, że nie pojawiła się nawet na pogrzebie swojej matki! Na podwórzu meczetu nie było gdzie palca wetknąć, taki był tłok. Nie zrozumcie mnie źle, ten wielki tłum to nie była zbieranina przypadkowych ludzi.

Mąż zmarłej ledwo się trzyma na nogach. Ten szanowany jegomość opiera się o ramię swojego kierowcy i z trudem nad sobą panuje. I tylko ich córki, ich jedynej córki tutaj nie ma. To niewybaczalne.

Dla mnie to było oczywiste. Wszystko najwyraźniej wskazywało na to, że to ona jest winna śmierci matki, ona, nikt inny.

Słyszeliśmy, że wcześniej zaszła w ciążę. Potem dowiedzieliśmy się, że przeżyła okropne rzeczy. To była rodzina pilnie strzegąca swoich tajemnic, wszystko trzymali w ukryciu. Wiemy tylko tyle, ile można się było dowiedzieć od ludzi z zewnątrz - od ich pracowników, chłopców na posyłki, od kierowców.

Jej matka była damą, prawdziwą wielką damą, która zawsze robiła dobrą minę do złej gry i udawała, że nic złego się nie dzieje.

Ale pewne rzeczy i tak wychodzą na jaw, bez względu na to, jak starannie próbuje się je ukryć. A potem nagle ona umiera! Wyobraźcie sobie - taka dystygowana pani, która nie miała żadnych kłopotów.

Nikt nie zobaczył już córki. Ani na pogrzebie matki, ani kiedy ojciec leżał w szpitalu, ani kiedy odebrano im ich wielkie domy.

Ludzie przypuszczają, że przeniosła się za granicę. Ze uciekła i się ukrywa.

Jakkolwiek było, prawdy nie poznamy. Bo każda rodzina to zamknięty świat.

Ale zapewniam was, że jej matka naprawdę była wielką damą, a wspinały ojciec dystygowanym dżentelmenem.

Ojciec był bardzo ważną figurą. Swoją myślą, publikacjami i działalnością dobrze przysłużył się krajowi niezliczonymi dobrodziejstwami i kształtował nasze społeczeństwo. Na pewno wiecie, jak wysoka była jego pozycja.

Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek natknę się na ich córkę, nawet mi w głowie nie powstało takie spotkanie.

Czy się zmieniła? I tak, i nie. Z jej oczu można było wyczytać tajemnicę tego, co się stało.

Nieważne, czy zapadniesz się głęboko pod ziemię, czy się zestarzejesz, możesz całkowicie zmienić wygląd, ale oczy... Oczy pozostają zawsze takie same. To oczy zdradzają człowieka. Są bramą do naszej duszy. Czyż nie, drodzy państwo?

Pojechałam z moimi dwiema serdecznymi przyjaciółkami do tego cudownego hotelu. Czy pojechałabym tam kiedykolwiek, gdybym wiedziała, że dojdzie do takiego przykrego spotkania?

Taki mam charakter, że do nikogo nie żywię urazy, nie plotkuję i staram się nie słuchać plotek. Ale gdybym wiedziała, że natknę się tam na nią, raczej uciekłabym na drugi koniec świata. A tu - proszę bardzo - córka winna śmierci własnej matki!

Można mieć wątpliwości co do przeszłości, można nie mieć dowodów. Ale w tym przypadku wszystko było jasne. Później potwierdziły się moje przypuszczenia. Przez tyle lat uciekałaby bez powodu? Na tyle lat zniknęłaby wszystkim z oczu? To było oczywiste. Całkiem oczywiste.

Najpierw zobaczyłyśmy małą dziewczynkę.

Szczerze mówiąc, już sama jej obecność wywołała u mnie niepokój. Przynajmniej raz w życiu wszystko się zgadza, no, prawie wszystko.

Nie wiem, jak to powiedzieć, ale to dziecko było zbyt piękne, żeby nie niepokoić. Obserwowałam je z koleżankami z daleka, nie można było nie obserwować, bo ono cały dzień pływało w morzu. Jak jakaś ryba. Zawsze, gdy się spojrzało na morze, widziało się to dziecko i jego matkę.

To piękno wywoływało niepokój nieporównywalny z niczym innym. Nie kłamie: patrząc na to dziecko, czułam się jakoś nieswojo.

Z daleka przyglądałam się jej matce. Ciemna, chuda, z potarganymi włosami. Niezadbana i bardzo mało kobieca. To całkiem naturalne, że wszystkie zastanawiałyśmy się, jak kobieta o tak kruczoczarnych wło-



sach może mieć taką jasnowłosą córkę z niebieskimi oczami.

Przez wiele dni nie widziałam ich jednak z bliska.

Obserwowałam je i wciąż miałam podejrzenia. Gdybym spojrzała jej w oczy, poznałabym ją natychmiast. Moje koleżanki się oddaliły, bo bały się jej córki. Czy to jest dziecko, czy może ładna, grzeczna i ciepła kobieta? Daję słowo, że do tej dziewczynki ludzie nawet czasem zwracali się per pani.

Były bardzo ostrożne, matka nigdy się do nas zanadto nie zbliżała. Leżę na plaży i słyszę: Czy to możliwe, że ta kobieta jest matką tej pięknej dziewczyny? Co, jak? Nie odzywam się, nie wtrącam się do rozmowy, niech myślą, co chcą. Taka już jestem.

Gdybym powiedziała, że mnie bardziej niepokoi ta dziewczynka, pewnie by mnie skrytykowano i wywołałabym tylko niepotrzebną dyskusję. Dałam sobie spokój, wiem tyle, co inni.

Pewnego dnia, na nieszczęście, matka i córka bawią się razem w morzu piłką. Dziewczynka cały czas rzuca piłkę matce, a matka ją odrzuca. O Boże, jaką to trzeba mieć cierpliwość do takiej zabawy! Ale jakoś umiała się w ten sposób bawić z dzieckiem przez cały dzień. Nie kłamię. Nie ma potrzeby kłamać.

Ja też wchodzę do morza. Akurat piłka podleciała i zatrzymała się przede mną. To naturalne, że ją wzięłam.

I właśnie wtedy podbiegła do mnie. Oddałam jej piłkę.

- Przepraszam za kłopot - powiedziała, a mnie od stóp do głów oblał zimny pot. Jak Boga kocham.

Te oczy! Oczy to niewątpliwe zwierciadło serca. Twarz się zmienia, ciało się zmienia, ale oczy są wciąż takie same. Lata i doświadczenia życiowe nie zmieniają oczu. Są zawsze takie same.

- To pani, prawda? - wykrztusiłam. Powiedziałam to bezwiednie.

Nie mam cienia wątpliwości, że mnie poznała.

Jestem jej krewną, co prawda daleką, ale jednak. Poza tym tyle razy bywałam w ich domu. Ani razu nie splamiłam się brakiem szacunku, serca i czci wobec jej kochanej matki i wspaniałego ojca.

Wzięła piłkę, odwróciła się i zniknęła. Dziewczynka krzyczała za nią: - Mamo! Mamusiu! Mamo!

Pamiętam tylko, że nie powiedziała do dziecka ani słowa. Chyba ją nauczyła, że kiedy się nagle oddała, ma iść za nią posłusznie jak ślepy szczeniak.

Długo stałam na plaży.

Jej ojciec był niezwykle przystojny. Włosy czarne jak smoła, zielone oczy, zęby jak perły. To był wspaniały mężczyzna. Robił na mnie wielkie wrażenie. Kiedy mówił, wsłuchiwałam się w jego słowa, nie odrywając od niego oczu. Ta inteligencja, ta elokwencja, ta osobowość, ten tembr głosu!

Łzy stają mi w oczach na wspomnienie o tym eleganckim dżentelmenie. Zacisnęłam pięści i przycisnęłam je do ust. Ledwo się powstrzymałam, żeby nie krzyknąć za nią: Morderczyni! Ja wiem, to ty ją zabiłaś!

Te emocje były tak silne, że aż przygryzłam sobie palce. Ze środkowego palca pociekła mi krew. Tak mocno zacisnęłam zęby, żeby za nią nie krzyknąć.

Ale pomyślałam, że chciałabym, aby kiedyś cały świat wykrzyczał jej to słowo.

Przeklinać kogoś za coś też nie jest w moim zwyczaju, ale ją przeklełam. I ją, i tę jej córeczkę, obie. Pewnie zbyt mnie bolało, że zginął taki porządny człowiek.

Nie wiedziałam wtedy, co się ze mną dzieje. Bo wcale nie jestem mściwa, zapewniam.

## Plażowe wiaderko

Nawet nie wiem, jaki to kraj. Jesteśmy nad morzem. Ja jeszcze bardzo malutka. Taka mała, że siedzę na rękach u Mamy. I bardzo długo płaczę.

Mama często wspomina, jak mieszkaliśmy na tamtej małej plaży. Będzie mówiła: - Pamiętaj, moja Bambi, o wiaderku na plaży. O tym, jak one doprowadziły cię do płaczu przez wiaderko. Ja pamiętam. Twoje łzy wciąż palą mi pierś.

To bardzo mała plaża. I ludzi na niej niewiele. Jest bardzo wąska, bardzo krótka. Przynajmniej tak ją zapamiętałam. Na kamieniach zalanych betonem stoją prysznice. Każdy, kto idzie do morza, musi tamtędy przechodzić.

Jest też niewielka, piaszczysta część. Tam stoją łódki. I są też kaczki, które wchodzą do morza i wychodzą z niego. Cały czas spacerują. Spacerują całkiem swobodnie.

Cały dzień patrzę na te kaczki. Pokazuję je Mamie. A Mama pokazuje je mnie. Jestem jeszcze taka malutka. Całe dni potrafię powtarzać jedną czynność. A Mama mi w tym towarzyszy.

Popołudniami Mama kładzie mnie spać. Przenosimy się do naszego pokoju przy samym morzu. Ona też kładzie się ze mną. Zasypia, czytając mi naszą książkę. Ale kiedy się budzę, nie ma jej przy mnie.

Kiedy się budzę, Mama siedzi na naszym małym balkonie na białym plastikowym krześle, z nogami na drugim krześle, czyta książkę i pali papierosa. Wchodzę jej na kolana. Smród papierosów miesza się z zapachem włosów Mamy.

Mama ma papierosowy głos i zapach. Papierosy bardzo jej smakują. Nie podoba mi się, że ma żółte palce i zęby. To od papierosów Mama ma ten schrypnięty głos. Pachnie papierosami, nawet jak wychodzi z wanny. Kiedyś zwróciłam się do niej: - Papierosowa Mama.

- Nie, moja Bambi - powiedziała Mama - nie naśmiewaj się ze mnie. Robisz mi przykrość.

Idzie do dentysty, żeby wybielić sobie zęby. Są teraz śnieżnobiałe. Nie naśmiewam się z Mamy. Moja Mama nie ma wad. Moja Mama jest bez skazy.

Mam na sobie kupiony w Londynie liliowy kostium. Jest cały w główki Myszki Minnie. Mam jeszcze niebieski kostium w paski. I jakby tego było mało - kilka par bikini. Ale najbardziej lubię kostium z Myszką Minnie. Chcę go nosić bez przerwy. Tylko ten.

Któregoś dnia znajdujemy klapki z Myszką Minnie. I też je kupujemy. - To komplet - mówi Mama. - Twój kostium i te klapki to komplet, kochanie.

Mama ma taką obsesję. Jak się uprze, żeby znaleźć coś do kompletu, szukamy tego tak długo, aż znajdziemy. Ale taki komplet bardzo szybko nam się nudzi. Właściwie to kiedy już go poskładamy, kompletujemy zaraz coś innego.

W tamtych dniach tam na plaży Mama widzi, że bardzo lubię mój liliowy kostium z Myszką Minnie i kupuje do niego dodatki. Na rynku miasteczka aż klaszcze w dłonie z radości, kiedy znajduje wiaderko z Myszką

Minnie. - Patrz, moja Bambi - znalazłyśmy wiaderko do kompletu z twoim kostiumem.

- Mamo, ale to wiaderko jest małe. Ja chcę tamto.

Na wiaderku, które mnie się podoba, są: Miś Puchatek, Tygrysek i Prosiaczek. Bardzo ich lubię i chcę mieć większe wiaderko. Takie duże, żebym mogła na nim stanąć. Takie duże, żebym mogła zrobić największy zamek.

- Ale ono będzie stanowiło komplet z klapkami i kostiumem - mówi Mama. - Możemy jeszcze tu na bazarze znaleźć basen z Myszką Minnie.

- Ja chcę to duże wiaderko.

- Nie chcesz, żeby było do kompletu z kostiumem? Zdecyduj się szybko.

- No dobrze, niech będzie.

Trochę mi rzędzie mina. Ale lubię u Mamy to dobieranie kompletów. Śmieszy mnie. Dobrze, Mamusiu, niech będzie, jak chcesz.

Po poobiedniej drzemce idziemy na tę małą piaszczystą plażę. Razem z Mamą nabieramy piasku do foremek i robimy babki. Rozgwiazdy, pojazdy, statki, ryby, kaczki. Każdą foremką, jaką mamy w wiaderku, robimy jedną babkę. A na środku budujemy wielki zamek. Drogę do niego układamy z kamyczków. Pracujemy z Mamą w pocie czoła.

Podchodzą do nas dwie dziewczynki w moim wieku. Jedna z nich ma na sobie różowe bikini z falbankami. Jej paznokcie u nóg są pomalowane na różowo. Druga ma na nogach klapki na obcasach w kształcie kwiatków. Nie mogę oderwać od nich oczu. Dziewczynki szepczą coś między sobą i gapią się na nas. Pokazują palcami.

- Idę do cienia napić się kawy. A ty, moja Bambi, pobaw się z nimi, jeśli chcesz - mówi mi Mama na ucho.

Tak, Mamusiu. Chcę się pobawić z tymi dziewczynkami. Z tymi dziewczynkami, które mają takie dziwne rzeczy. Chcę z nimi budować zamek i drogę.

I chcę ponosić te klapki na obcasach z kwiatków. Dowiem się, jak malować paznokcie na różowo.

Dalej buduję zamek, tak jak dotąd, sama. Spod oka cały czas przyglądam się dziewczynkom. Może zawołają mnie do siebie?

Nie. Tylko gapią się na mnie i coś szepczą. Uśmiechają się. Jestem trochę zła, ale chcę się z nimi pobawić. Nie wytrzymuję i sama do nich podchodzę.

- Ooo, przyszła księżniczka blondyna - mówi ta z różowymi paznokciami.

- Ale ja nie nazywam się Blondyna. Nie jestem też księżniczką. Zaczynają chichotać.

- Głupia blondyna - mówi ta w klapkach na obcasach - i do tego nie zna się na żartach.

- Zbudujemy razem zamek? - mówię, nie zrażając się. Zaczyna mi się trząść dolna warga. Ale trudno. Może dzieci tak rozmawiają ze sobą. Ja przecież nie wiem, jakie są dzieci.

- Takim małym wiaderkiem jak twoje? - mówi ta na obcasach z kwiatków. Bierze do ręki ich wiaderko i macha nim. - Patrz, my mamy duże wiadro. Widzisz? I nie bawimy się z dziećmi, które mają małe.

- Ale czemu?

- Czemu? - ta z różowymi paznokciami naśladuje mój rozpieszczony ton. - Bo jesteś blondynką i jesteś głupia, i masz za małe wiaderko, iii... - zaczynają się śmiać.

Już nie wytrzymuję. Wybucham płaczem ze wstydu i ze złości. Nie rozumiem, czemu tak źle mnie potrak-

towały, czemu są dla mnie takie niedobre. Łamią mi serce.

- Buuuuu, buuuuuuu - ta z różowymi paznokciami naśladowuje mój płacz i wyciera oczy.

- Dla-cze-go? - wykrztuszam, pochlipując.

- Już powiedziałyśmy. Bo masz za małe wiaderko! Nie słyszałaś?! - wydiera się dziewczynka w klapkach na obcasach. Jedną rękę kładzie sobie na biodrze. Drugą wyciąga, żeby mnie uderzyć.

Już się ich boję. Uciekam, zostawiając wiaderko i foremki.

Mama pije kawę w lokalu na betonowej plaży.

- Co się stało, moja Bambi? - pyta i przerażona zrywa się z miejsca.

- Ma-Ma-Mamusi! - zanoszę się płaczem. Nie umiem opowiedzieć, co się stało.

- Proszę, uspokój się. Co ci się stało? Kto ci co zrobił, kochanie?

- Nie ba-wi-ły się ze mną, Mamusi. Nie ba-wi-ły się, bo mam za małe wiaderko. Przeżywały mnie blondyna. I mówiły na mnie głupia.

Mama sadza mnie na kolanach. Nie może mnie uspokoić. Z głową na piersi Mamy płaczę i płaczę.

- Pomyśl, to dzieci nauczone poniżać małe dziewczynki z powodu jakiegoś wiaderka - powie Mama za parę lat. - Wyobraź sobie, jak byłam wtedy wściekła i jak mnie nosiło, żeby dać ich rodzicom nauczkę. Twoje łzy paliły mi pierś. Raniły mi serce. Płakałaś przez nie, niepotrzebnie. Więcej nie pozwoliłam ci się bawić z takimi dziećmi. Nie pozwoliłam, żeby łamały ci serce, moja Bambi.

Mama nie pozwala, żebym płakała przez kogokolwiek. Mogę płakać tylko i wyłącznie przez nią. A moja



Mama może płakać przeze mnie. Moja Mama nie pozwala, żeby inni sprawiali nam przykrości.

- Ci, którzy nas krzywdzą, będą ukarani, moja Bam-bi. Muszą być ukarani. Od tego jest twoja mama. Jest tutaj. Żeby dawać nauzkę tym, którzy krzywdzą ciebie. Żeby walczyć z ciemnotą i złem.

Wiem, Mamusiu.

Wiem, że jesteś po to, żeby ich karać.

## Ucieczka

- Bambi - mówi Mama na polu maków. - Gdybyśmy miały przy sobie szpilki, pokazałabym ci, jak zrobić z kwiatów maku pannę młodą. Makową lalkę. Babcia mnie tego nauczyła.

- To ty miałaś babcie, Mamusiu?

- No pewnie, bardzo ją kochałam. Każde dziecko ma babcie, moja Bambi.

- Ja nie mam. Nie mam ani babci, ani dziadka. W moim życiu nie ma nikogo. - Siadam na trawie. Spuszczam wzrok. Nie moja wina, że nagle strasznie źle się poczułam. Moja Mama miała wszystkich, a ja mam tylko ją. Ją jedyną!

- Ale moja babcia umarła. Umarła, jak miałam dziesięć lat. Gdyby żyła dłużej, zamieszkałabym u niej. Moje życie byłoby wtedy szczęśliwsze. Nie cierpiałabym tak bardzo.

- Ale miałaś babcie! Tylko przez dziesięć lat, ale miałaś. Mamo, czy oprócz ciebie w moim życiu nie będzie nikogo? Czy zobaczę kiedyś mojego tatę?

Mama też siada na ziemi. W rękę trzyma walerianę. Urywa z niej jedną gałązkę. Wkłada ją sobie głęboko do buzi. Zaczyna gryźć. Przeżuwa, przeżuwa i wypluwa. Robi to, żeby mi nie odpowiadać. Wiem.

- Mamusiu, choćbyśmy nie wiem jak były szczęśliwe we dwie, to...

- Kiedy w szpitalu wzięłam cię na ręce, byłaś strasznie brzydka, moja Bambi. Ale lekarze i pielęgniarki zachwycali się tobą. Cały czas powtarzali: Nie widzieliśmy tak pięknego dziecka. Twoja skóra była bardzo czerwona. Cała pomarszczona. A szyja? Wcale nie miałaś szyi. Byłaś żyjątkiem bez szyi. Ale okropna! - powiedziałam.

- I nie bałaś się mojej brzydoty? A gdybym była brzydka, nie kochałabyś mnie tak?

- Byłaś brzydka. Byłaś niesamowita. Pierwszy raz w życiu zobaczyłam małe dziecko. To było coś, czego nie znałam, nie rozumiałam. Przyssałaś się do mojej piersi. Zdumiewała mnie twoja ufność. Nie mogłam uwierzyć, że tak bardzo mi ufałaś. Może to moja pierś była źródłem tego szczególnego zaufania. To coś wyciąga do mnie swoje malutkie rączki! Bambi, naprawdę nie wiedziałam, co mam robić. Byłaś czymś, czego zupełnie nie znałam, do czego nie przywykłam. Malutka, brzydka i nieświadoma, ale bardzo ufna, dobrze wiedziałaś, że moja pierś należy tylko do ciebie.

Przysuwam się i siadam koło Mamy. Biorę ją za rękę. Schrypnięty głos Mamy rozbrzmiewa wszędzie. Mama coś opowiada. Opowiada coś, co jest dla nas ważne. Nie słyszę tego, co mówi, słucham tylko jej głosu. Jej głos układa się w powietrzu w linie poziome i pionowe. Zamienia się w kwadraty. Schrypnięty, ostry, kanciasty głos mojej Mamy.

- Potem cię zabrali i wynieśli. Opryskali mnie jakimś specjalnym płynem i wytarli moje sutki. Musiałam tak robić za każdym razem, żebyś nie dostała pleś-

niawek. Nauczyli mnie, jak to robić. Pokazali mi, jak dbać o twoją pupę. Na wypadek, gdybyś miała wysypkę, polecili mi krem z rybim tłuszczem. Kazali smarować ci nim pupę.

- Nie chciałaś mnie, prawda? - słuchałam głosu Mamy, ale nie słyszałam, co mówi, nie rozumiałam, myślałam swoje.

Nie wiem, jak to powiedziałam. Może nam obu śni się to samo. Obie mamy jednocześnie ten sam sen. Mówię, myśląc, że nie mówię, rozumiem twoje słowa, myśląc, że ich nie słyszę.

- Nie chciałam. Mówiłam sobie: Co ja z nią pocznę? Jej ustami, pupą, mlekiem. Myśli, że moja pierś należy do niej, przywłaszcza sobie moje ciało. Moją duszą też zechce zawładnąć. Zagarnie mnie całą. No i będę musiała z nią uciekać. Samej łatwo mi uciekać. Może, jak jej nie będzie, nie będę już musiała uciekać. Może przestaną mnie ścigać, może o mnie zapomną. Tak wtedy myślałam.

- Tak myślałaś, Mamo?

- Tak właśnie myślałam, kochanie. Zabrali cię do sali z dziećmi. Założyli ci na nadgarstek małą, plastikową opaskę. Napisali na niej twoje imię, żeby cię nie pomylić z innymi dziećmi. Bo można cię było pomylić. Byłaś nie wiadomo kim i nie wiadomo czym. Jednym z dzieci. Byłaś jednym z grupki noworodków.

- Chciałaś odejść?

- Tak, chciałam odejść. Jeszcze tamtej nocy chciałam zostawić cię w szpitalu i uciec. Myślałam: Znajdą kogoś, oddadzą komuś. Wszystko jedno, czy ja ją wychowam, czy ktoś inny. Na pewno pojawią się jacyś krewni i przygarną ją. Przynajmniej nie będę musiała z nią uciekać,

będę uciekać od niej. Nie zna mnie, jej wszystko jedno. Długo będę cierpiała? Szybciutko zapomnę, mówiłam. Mówiłam sobie takie rzeczy. Chciałam cię zostawić w szpitalu i uciec jeszcze tamtej nocy.

- A gdybyś wtedy uciekła?! Gdybyś mnie porzuciła? Gdybyś mnie zostawiła w sali z dziećmi? - głos mi drży. Ręce też. I nogi. Drży całe moje ciało.

- Nie mogłam uciec. Wyobraziłam sobie, że przychodzą i zabierają cię. Że wysiadają z czarnych samochodów, których drzwi otwierają im szoferzy. Że wściekłe wchodzą do szpitala w swoich butach na obcasach. Że każą cię wziąć na ręce przywiezionej specjalnie w tym celu służącej. Jak mogę zostawić tę malutką istotkę na ich pastwę, pomyślałam. Nie będzie już potem należała do mnie, nie przyssie się do mojej piersi, nie włoży z ufnością swoich malutkich, czerwoniutkich rączek w moje dłonie. Myślałam o porzuceniu ciebie, kiedy cię karmiłam. Zaczęłam płakać. Płakałam bez opamiętania. Pomyślałam, że możemy uciekać razem. Możemy uciekać razem, ale ja od ciebie nie mogę uciec. Nie mogę uciec od tego brzydkiego czegoś, co waży trzy kilo i jest całe czerwone. Co zamieni się w coś innego. W coś, co będzie mnie kochało. Co będzie mnie kochało jak nikt inny. I ja je będę kochała, jak nie Kocham nikogo innego. To moja córka. Moje dziecko.

Mama płacze bezgłośnie.

Kocham Mamę i będę kochała tak jak nikt inny. Moja Mama musiała uciec ze mną. Nie chciała, ale nie miała innego wyjścia. Postąpiła najlepiej, jak mogła. Nie potrafiła zrobić niczego innego. Musiała uciekać. Ze mną. Bo co mogła zrobić?

- Wstań, Mamusiu. Wracajmy do hotelu.

Mocno ściskam Mamy rękę. Przyciągam ją do ust i całuję kilka razy.

Nie będę pamiętała, że Mama chciała być dla mnie taka niesprawiedliwa. Nie mam ani babci, ani dziadka, ani ojca. Jest nas tyle, ile jest - jesteśmy z Mamą tylko we dwie. Jesteśmy Jednością Księżycową. I nie chodzi o to, że jest nas mniej niż ich, że jesteśmy w gorszej sytuacji.

My dwie sobie wystarczymy. Wystarczamy. My dwie to jedno.

- Zaczekaj chwilę, Mamusiu - zbieram na polu maki w podolek swojej spódnicy.

Kiedy wracamy do hotelu, biorę z recepcji szpilki. Mama uczy mnie, jak opróżnia się makówki z maku i jak się je na różne sposoby rozgniata. Uczy mnie tego, czego nauczyła ją jej babcia. Z jednej makówki będzie głowa. Z innej - tułów. Robimy z makówki pannę młodą. Ma czerwony welon i czarniuteńkie włosy. Makowa panna młoda.

Nagle dzwoni telefon. Po co do nas dzwonią? Biegnę go odebrać.

- Przed chwilą dzwoniли z policji. Sprawdzali wasze nazwiska i daty urodzenia. Chyba chcą przyjechać i spotkać się z wami. Powiedziałam, że na wszelki wypadek uprzedzę was o ich wizycie - mówi Słodka Dziewczyna z recepcji.

- Dziękuję.

Mama słyszała całą rozmowę.

- Zostaw wszystko, wystarczą nam tylko małe torby, moja Bambi.

Wychodzimy przez balkon do pogrążonego w ciemności ogrodu. Przedtem zamykamy od środka drzwi na klucz. Zastawiamy je wszystkim, co jest pod ręką.

- Jeśli pójdziemy do głównej drogi, zobaczą nas, moja Bambi.
- To co zrobimy, Mamusiu?
- Nic. Usiądziemy cichutko w jakimś kąciuku, nie rzucając się nikomu w oczy, i przeczekamy do rana. Uwierz mi, policji nie przyjdzie do głowy, żeby tu zajrzeć. A rano wskoczmy do jakiejś taksówki, która przywiezie nowych gości, i pojedziemy gdzieś indziej. Koło się zamyka, moja Bambi. Myślisz, że dlaczego chciałam zostawić cię w szpitalu? Ja muszę cały czas uciekać. Ale nie chciałam uciekać od ciebie. Nie potrafiłabym cię zostawić. Jest jakiś powód, dlaczego dałam ci życie - najpiękniejsze jest moje życie z nią, mówiłam. Nie tylko ze względu na mnie, ze względu na nią też, myślałam. Myliłam się?
- Nie myliłaś się, Mamusiu. Nie zostawiłaś mnie im na pożarcie. Jestem z tobą bardzo szczęśliwa. Przysięgam, Mamo.
- Nie przysięgaj! W naszej wierze nie ma przysięg. To znaczy w naszej jedności.
- Księżycowej Jedności! - wykrzykuję.
- Ciiii - mówi Mama. - Hałaśliwe dziewczyny od razu rzucają się w oczy. Piękne i hałaśliwe dziewczyny przyciągają uwagę już z bardzo daleka. Połóż głowę na moich kolanach i śpij, moja Bambi. Jutrzejczy dzień będzie długi. Piękne dni bardzo szybko się kończą.

## Robój

To bardzo brzydkie miejsce. To Inne Miejsce.

Bardzo zatłoczone. Przeludnione. Nad morzem ludzie włożą sobie na głowy, na ulicach też.

Jest tutaj mały brzydki plac. Do tego placu prowadzi krótka, wąska uliczka.

Na ulicach pełno sklepów. To one tworzą ulice. Małe sklepy, jeden tuż obok drugiego.

- Większość tych sklepów to sklepy z dywanami i biżuterią - mówi Mama. - Ale dziwne rzeczy tutaj sprzedają! Kto to wszystko kupuje i po co?

Mama nie rozumie, po co inni robią tyle różnych rzeczy. Na przykład nie rozumie, po co im biżuteria. Dlaczego jeżdżą drogimi samochodami, po co farbują sobie włosy, po co się pobierają. Czemu chcą przebywać w zatłoczonych miejscach.

- Gdybym to rozumiała, może tak bardzo bym się nimi nie przejmowała. Nie nienawidziłabym tak bardzo ich sposobu życia. Ale nie próbowałam ich zrozumieć. Bo nie ma takiej możliwości. Nie ma możliwości, żebym zaakceptowała ich takimi, jacy są.

W tym zatłoczonym miejscu nie rzucamy się w oczy. Wmieszałyśmy się w tłum, bo trzeba było zniknąć. Depczą nam po piętach. Jest źle.



- Bardzo źle, są za nami, kochanie. Bez przerwy czuję na karku ich oddech. Ale znowu im uciekniemy, uratujemy się. Musimy wykorzystać ich ślepotę i uciec za granicę. Ale jeszcze nie teraz. Teraz są zbyt rozjuszeni.

Zatrzymałyśmy się w pensjonacie, w którym mieszkają głównie młodzi turyści. Stąd jest bardzo blisko do placu, bardzo hałaśliwie i brzydtko. Zostajemy tu, bo nie zażądano od nas dokumentów.

- Jesteśmy poza systemem - mówi Mama, śmiejąc się. - Jakiś czas nie możemy być nigdzie rejestrowane. Bądźmy czujne, moja Bambi.

Mama powtarza to w kółko, co chwila, co sekunda. Nieważne, jak jest niespokojna, zmęczona czy przygnębiona. Oczywiście, jestem czujna.

Cały czas chce odwiedzać sklepy. Mamy wchodzić do wypchanych po brzegi sklepów i prowadzić obserwację, nie zwracając na siebie uwagi pracowników. Co nam da to głupie obserwowanie? Jaki pożytek z obserwowania sklepów wypchanych po brzegi rzeczami, których Mama nienawidzi? „Obserwować” to dziwne określenie Mamy, którego nienawidzę najbardziej ze wszystkiego, z czym mamy do czynienia w tym Innym Miejscu.

Nie chodzimy nawet nad morze. W ogóle. Na podwórku pensjonatu Mama zapisuje w nowym zeszycie swoje obserwacje ze sklepów.

- Przygotowuję się, moja Bambi. Nie mamy innego wyjścia. Wierz mi, gdybyśmy miały, nie męczyłabym cię przebywaniem w tym dusznym miejscu.

- Nawet w nocy jest taki hałas, że nie możemy spać. Mamusiu, proszę, wyjedźmy stąd szybko, tu jest okropnie.

- Na naszej liście są trzy sklepy - mówi Mama, udając, że mnie nie słyszy. - Sklep z dywanami na rogu i dwa z biżuterią. Jeśli będziemy wiedziały, jak one działają, nie będzie to trudne.

- O czym ty mówisz? Na jakiej liście? Co nam do tych sklepów? Czemu mamy tracić na nie czas?

- Nigdy wcześniej nie myślałam, że będziemy potrzebowały tyle pieniędzy. Nawet nie przyszło mi do głowy, że mogą nam się skończyć.

Wiem, jak Mama się czuje, kiedy otwarcie mówi o pieniądzach. Nie chcę za bardzo na nią naciskać, żeby zrozumieć, o czym mówi. Czytam książkę w naszym gorącym, dusznym pokoju. Kiedy włączam klimatyzację, marznę, a kiedy ją wyłączam, robi mi się słabo.

Mama na podwórku ciągle coś pisze i kreśli. Nie chcę słuchać o „obserwowaniu” żadnego sklepu. Smutno mi. Jestem skazana na odliczanie godzin do wyjazdu z tego wstrętnego miejsca. Dni mijają mi, jakbym siedziała w jakiejś poczekalni. Tylko nie wiem, na co czekam. I nie chcę wiedzieć. Mama też nie chce, żebym wiedziała.

- Najlepsze są wolne dni - mówi raz przy śniadaniu. - Zamykają sklepy najpóźniej między pół do jedenastej a jedenastą.

- Myślisz, żeby schować się w środku - pytam - by móc aż do rana kontynuować obserwację?

- To bardzo dobry pomysł, jeśli sklep nie jest zbyt mały - odpowiada Mama. Zainspirował ją pewien film, który widziała jako dziecko. - Może sama się przekonam, jak tworzy się plany doskonałe. Ale ani słówka o tym, jak doskonały jest nasz plan ucieczki.

Dlatego przez tamte dni rozmawiałyśmy, nie nazywając niczego po imieniu.

- Nie powinnaś wiedzieć wszystkiego, moja Bambi. Wiesz, że wolę, żebyś przez całe życie nie doświadczyła niczego złego, niczego.

- Wiem, Mamusiu - zawsze mnie chronisz i dbasz

o mnie. Chronisz mnie swoimi przyciskami włączania

i wyłączania, swoim „zapomnij o tym, moja Bambi”. Ale już wszystko rozumiem, już we wszystkim uczestniczę. Gdybym mogła wciąż być tą małą dziewczynką, która płakała, bo w śnieżnej zamieci od łez piekły ją policzki. Gdybym tylko mogła...

Tego wieczoru Mama wraca do naszego pokoju z podwórza ożywiona i podniecona. Przebiera się. Zdejmuje klapki i wkłada gumowe buty. Na głowie wiąże różową chustę. Wypycha chustę od spodu.

- Coś tak dziwnego zapamiętają, cały czas będą o tym mówić. Na razie, moja Bambi.

- Co to znaczy na razie? Ja też z tobą idę?

- Nie, nie idziesz. Czytaj książkę i czekaj na mnie.

- Mamo, nie widzisz, że jestem już wyższa od ciebie? Ze co nieco rozumiem i wiem? Nie udawaj, że zapomniałaś o Panu Dyrektorze. Bo to ja muszę wiecznie wszystko zapominać.

- Tak, masz rację! - krzyczy Mama. - Nie pozwalałam, żeby jakieś złe wspomnienie zagnieździło się w twoim sercu. Nawet przez chwilę nie chciałam, żebyś była podobna do mnie, żebyś była tym, kim ja jestem. Ty jesteś dzieckiem szczęśliwym! Jesteś moją córką! Ja jestem córką mojej matki, a moja przeszłość jest najniezszczęśliwsza i najboleśnieszka na świecie. Nie mierz nas tą samą miarą. Nie niszczy tego, co razem zbudowałyśmy w naszym życiu! Nie przekreślaj nas. Nie pozwolę ci na to! Nie rozdzielaj nas!

- Dobrze, Mamusiu! Przepraszam.

Mama przestała krzyczeć i ucichła. Zaczyna strasznie kasłać. Tyle lat paliła papierosy, że jej ciało odmawia posłuszeństwa, wypływa nikotynę. Kaszle, jakby wymiotowała. Kaszel wstrząsa całym jej ciałem.

- Mamusiu, przynieść ci wody?

- Spóźnię się, moja Bambi. - Mama trzaska drzwiami i wychodzi. Słyszę, że okropnie kaszle na korytarzu. No i Mama poszła. Oddaliła się razem ze swoim kaszlem.

Nienawidzę czekania na nią. Za każdym razem boję się, że coś się z nią stanie. Za każdym razem, jakby to był pierwszy raz, martwię się, że ją stracę. Nie wiem, czemu tak jest. Kiedy miałam dwa latka, umierałam ze strachu i tęsknoty, kiedy się oddalała. Teraz też. Nie potrafię zapanować nad tym strachem i niepokojem o Mamę.

Trochę później smutek i tęsknota zamieniają się w zmęczenie. Wciąż nie słyszę, że Mama nadchodzi. Budzi mnie odgłos prysznicza.

- Mamusiu! Mamusiu! Mamo, wszystko w porządku?

Mama nie odpowiada. Jest w łazience. Na plastikowym stole naprzeciw łóżka leży niebieska torba. A na ziemi ubranie Mamy. Na ubraniu Mamy jest krew. Na białych gumowych butach też. Czy Mama się wykapała we krwi? Nie wierzę własnym oczom, że jej ubranie, które leży na podłodze, jest mokre od krwi.

- Mamusiu, wszystko dobrze? Proszę, powiedz! -otwieram drzwi i wpadam do łazienki. Mama patrzy na kolorową wodę spływającą po niej dwiema stróżkami na podłogę kabiny.

Domyślam się, że przeżyła przed chwilą coś straszego. Co oni ci zrobili, co ci się stało, Mamusiu?

Podchodzę i biorę ją w objęcia. Teraz razem stoimy w tej malutkiej kabinie, pod wodą, która po nas spływa. Twarz i oczy Mamy pokrywa zaschnięta krew. Tulę mocno jej twarz w swoich dłoniach. Potem biorę mydło i szoruję ją całą.

W moich rękach Mama jest jak nowo narodzone dziecko. Myję ją tak długo, że aż boli mnie skóra rąk. Nie szkodzi. Mama jest już czyściutka. Zdejmuję z siebie mokrą podkoszulkę i owijam się ręcznikiem. Wkładam Mamie szlafrok i biorę ją do pokoju. Mama-dziecko, myślę czule. Teraz ty jesteś moim dzieckiem.

- W tej torbie na śmieci jest dużo pieniędzy i biżuterii, moja Bambi - mówi z trudem Mama. - Wystarczy ci to na całe lata. Pierwszy raz potrzebowałam pieniędzy. Żeby się bronić, żeby nas bronić. To okropne! Nie do zniesienia!

- Zapomnij, Mamusiu. Wyrzuć wszystko z pamięci, natychmiast. Nie tylko tę noc. Zapomnij o wszystkim, począwszy od twojej babci. Możemy jeszcze zacząć od nowa. Jako Księżycowa Jedność. Od samego początku.

- Nie, moja Bambi - mówi Mama. - To ty wymaż wszystko z pamięci. Ja będę pamiętała, ty musisz zapomnieć. Tak było i tak będzie. Coś za coś. Ja o swojej karze nie mogę zapomnieć.

## Modlitewnik

- Każdy ma własną książkę do modlitwy - mówi Mama. - Nasz modlitewnik nie jest mniej ważny ani gorszy od innych. Tylko głupcy uważają, że wartościowe są jedynie ich własne książki. Ważne jest to, żeby każdy miał własną taką księgę. Żeby potrafił ją właściwie odczytać. Niczyj modlitewnik nie jest ważniejszy ani lepszy od innych.

- Mamo, ale nasza księga to *Bambi*.

- Tak. A co? Czy kiedy otwieramy jej strony, nie znajdujemy w niej wszystkiego, czego szukamy?

Kiwam głową potakująco.

- Czy jej symbolika nie jest bogata?

- Bogata, Mamusiu. *Bambi* to nasza paleta symboli. Pokazuje nawet, co nam się może przydarzyć.

- Wybrałyśmy go, moja Bambi, bo pasował do naszego życia. Uczyniłyśmy go naszym psalterzem. Kiedy byłam młodą dziewczyną, czytałam też dużo i wnikliwie modlitewniki innych. Ale wierz mi, nie odkryłam żadnego bardziej wieloznacznego od *Bambiego*. Każdy ma swój własny modlitewnik.

- Każdy ma swój własny modlitewnik - powtarzam, jakbym odmawiała modlitwę.

- Większość ludzi myśli, że ta książka kończy się wraz ze śmiercią mamy Bambiego. A przecież jego ma-

ma umiera w połowie opowiadania. Bambi dorasta i żyje w lesie własnym życiem.

- Wiem, Mamusiu.

- To, że ta książka powinna się skończyć wraz ze śmiercią jego mamy to stereotyp.

- Jego mama umiera w połowie książki. A później Bambi żyje, rośnie, żeni się i ma dzieci.

- Rośnie, żeni się i ma dzieci. - Mama naśladuje mnie, śmiejąc się. Wykonuje takie ruchy jak ja. Wylicza wszystko po kolei na palcach.

- *Bambi* wcale nie jest książką lepszą od innych. Ona odpowiadała naszym potrzebom, współgrała z naszym życiem i dlatego uczyniliśmy ją naszym modlitewnikiem. Tak jak innym odpowiadają ich własne modlitewniki. Nic dodać, nic ująć. My tę książkę kochamy, jesteśmy do niej przywiązane. Ale mówiąc, że *Bambi* jest nasz, nie ujmujemy wartości modlitewnikom innym, prawda, moja Bambi?

- Nie ujmujemy, Mamusiu. Nie pogardzamy niczymi modlitewnikami, niczym nie pogardzamy.

Pod tym wielkim, pięknym drzewem siadam Mamie na kolanach. Na drzewie są bardzo duże białe kwiaty. Kwiaty wystające spomiędzy błyszczących zielonych liści.

- Otwierają się jak parasole - mówię do Mamy.

Mama cmoka mnie w nos i dopowiada: - Białe parasole niewidzialnych rusałek leśnych. Może, jak tu zaśniemy, pokażą nam swoje piękne oblicza.

- Mamusiu, poczytaj nam troszkę *Bambiego* - proszę. - Zaśnijmy. Przekonajmy się, co nam się przyśni. Może ukażą nam się rusałki.

*Bambi usłyszał za sobą kroki, odwrócił się i patrzył. To było blisko. To było chyba wszędzie. Miotало się, skakało na wszystkie strony, przetrząsało krzaki, waliło w pnie drzew i strasznie krzyczało.*

*- Teraz -powiedziała mama Bambięgo. - Uciekaj jak najdalej stąd i trzymaj się z dala ode mnie.*

*I jednym susem wyskoczyła z ukrycia. Bzuciła się do biegu, ściągając na siebie uwagę. Bambi też za nią wyskoczył. Zewsząd rozbrzmiewały teraz odgłosy przypominające trzaski piorunów. Jakby świat się rozpadał. Bambi biegł na oślep, nie zatrzymując się ani na chwilę. Ogarnęło go pragnienie ucieczki od tego hałasu, oddalenia się od tego zapachu, który go dusił, i ocalenia własnej skóry.*

*Biegł. Nagle wydało mu się, że trafili jego mamę, ale nie wiedział, czy to na pewno ona się przewróciła. Czuł tylko, że ze strachu przed grzmiącymi z tyłu wystrzałami ma ciemno przed oczami. Nie widział i nie słyszał nic. Głos uwiązł mu w gardle. Biegł bez wytchnienia.*

*Kładę głowę na kolanach Mamy i zapadam w drzemkę. Mama nakrywa mnie kawałkiem koca, na którym leżymy. Opiera głowę o pień drzewa. Udaje, że zamyka oczy. Ja też przymykam swoje.*

*- Mamusiu, Bambi już nie zobaczy więcej swojej mamy - mówię sennym głosem.*

*- To dopiero połowa książki. Dokończymy później. To nie koniec przygód Bambięgo. No, śpij już, moja ty Bambi.*

*- Słodkich snów, Mamusiu. Niech ci się przyśnią rusałki - mówię i zaraz zasypiam.*

*Kiedy się budzę, Mama siedzi pod innym drzewem i patrzy na mnie.*



- Mamusiu, nie mogłaś spać?
- Spałam. Ale miałam zły sen i obudziłam się.
- Opowiedz, co ci się śniło.
- Nie, to zły sen. Lepiej ty opowiedz mi swój.
- W moim były rusałki. Rozkładały swoje parasole i tańczyły.

Wśród nich była też stara rusałka. Ta stara rusałka miała taki niebieski parasol. Tylko jej parasol był niebieski. Potem...

- Potem? - Mama wie, że opowiadam to, co chciałabym, żeby mi się przyśniło. Bo mojego prawdziwego snu nie pamiętam. Ale jeśli ja opowiem jej swój sen, ona też opowie mi swój. Taki mamy zwyczaj.

- Potem stara rusałka przemówiła do wszystkich. Wyciągnęła palec, o tak, pomachała nim i rzekła: Niech wszystkie wasze parasolki staną się czyste, niech będą nieskazitelnie czyste. Białe jak śnieg - marszczę brwi, udając, że naśladuję starą rusałkę.

Mama aż skręca się ze śmiechu. - Ale stanowcza była ta stara rusałka, prawdziwa z niej cesarzowa! Jaki autorytet, jaki dyktator!

- Co, Mamusiu?

- Coś mi to przypomina - w oczach Mamy pojawiają się łzy. - No... Co jeszcze mówi do rusałek?

- Chyba mówi: Tańczcie pięknie. Pływajcie po całej rzece. Im dłużej będziecie pływały, tym lepiej. Ja jestem mistrzynią świata rusałek.

- Ta stara... To chyba ja nią jestem. Mówienie o pływaniu przypomina mi mnie - śmieje się Mama, trzymając się za brzuch. Co ją tak bardzo rozśmieszyło?

Śmieję się razem z nią. Śmieję się. Mama co chwila podnosi palec jak stara rusałka i naśladuje mnie. Od śmiechu boli mnie brzuch.

- Chodźmy do pokoju. Zrobiło się bardzo zimno, moja Bambi.
- Mamo, ja już nie mówię „zrobiło się zimno”. Umiem powiedzieć „ochłodziło się”!
- Brawo! Moja duża dziewczynka. - Mama zbiera nasze rzeczy i kuca. Wchodzę jej na barana. Łapie mnie mocno za rękę. - Leśne rusałki! Z drogi, bo idziemy my! - krzyczy i poderwawszy się jak bajkowa kozica, zanosz mnie do pokoju.
- Teraz twoja kolej.
- Na co, kochanie?
- Żebyś opowiedziała swój sen. Ja swój opowiedziałam. Umarłabyś ze śmiechu, gdybym opowiedziała, co było dalej. Bo to nie był koniec. Mój sen był bardzo długi.
- Mnie śniła się twoja babcia. To był okropny sen, moja Bambi. Ty jej nie znasz, niczego nie zrozumiesz, jak ci opowiem.
- Ale Maaaaaaaamooooo....
- Miewam ten sen już od dawna. Jestem w pokoju, na fotelu siedzi twoja babcia. Patrzy na mnie, a raczej szpieguje mnie. Bardzo się boję.
- Czemu, Mamo?
- Bo ona nie umarła. Oszukała wszystkich. Nie umarła. Ukryła się, żeby mnie ukarać. Udała, że umarła. Ale cały czas żyła. Kiedy ją widzę, robię się bardzo zła. Dlatego, że mnie oszukała i dlatego, że jej się boję.
- A co się dzieje potem?
- Rozmawiam z nią. Mówię: Mamo, nie wybaczysz mi? Czy kiedyś będziesz mnie kochała? Czy będziesz chciała kochać swoją córkę tak bardzo jak wronia mama swoje pisklę? - głos Mamy drży. Mama chodzi tam i z powrotem.

- To bardzo smutne, Mamusiu. A co babcia na to? Czy cię obejmuję i całuję?

- Patrzy spode łba. Patrzy mi zimno w oczy i mówi: Doczekasz się swojej kary!

- A ty co jej odpowiadasz, Mamusiu? Głos Mamy załamuje się:

- Mówię: Moją karą byłeś ty, mamó - i budzę się.

## **Żandarm**

Hotel, w którym się zatrzymały, stał w ocienionym miejscu.

Nie musiało się tak stać - myślałem potem. - Gdyby przyjechała policja.

Może by się tak nie stało, gdyby zamiast nas przyjechała policja. Nie byłoby tego, ale co ja tam wiem?! Tak tylko gdybam.

Nasz porucznik to bardzo wkurzający koleś, straszny służbista. Wzorowy żandarm. Po trupach do celu. Bez względu na wszystko!

Cholernie ambitny. Pewnie zostanie naczelnikiem albo komendantem. Bez przerwy się chwali.

Olej to! Jesteś żandarmem, ale nie takim jak on! No, powiedz to sobie szczerze. Wkurza cię. Koledzy mówią: - Nie widzieliśmy, jak jej dałeś popalić, ale należało się dziwce. - Gadają tak tylko mnie na złość.

Ale co mogę zrobić? Kiedyś dostaną za swoje. Kiedy już odbędziemy służbę, na pewno wrócimy do kraju. I tych dni nie będziemy chcieli pamiętać. To znaczy ja nie chcę ich pamiętać. Nawet jednej chwili.

A zwłaszcza tego ostatniego wypadku. Nie wiem, jak to powiedzieć, wtedy coś we mnie pękło. I chyba już tak zostanie, nie wiem. To znaczy nie wiem, czy potrafię zapomnieć. Taka pustka. Wiesz, jak to jest, rana otwiera się

nagle, eksploduje jak spadająca bomba. Mam to ciągle przed oczami.

Myślę, że to chłopak z recepcji zadzwonił. Matka z córką wydały mu się podejrzone. Gazety cały czas o nich pisały. Gdyby ten chłopak niczego nie zauważył, gdyby nie zrobił tego, co powinien zrobić, gdyby nie zadzwonił na komisariat...

Bracie, są w życiu takie typy. Nadgorliwi. Co poradzę, że ten porucznik przyszedł do mnie osobiście, co miałem zrobić? Ze zwietrył swoją życiową szansę?

Ten facet walczył na Wschodzie i wszędzie indziej. Ciągłe o tym opowiada i chwali się. Nie obchodzi mnie, ilu terrorystów sprzątnął. Ale tego już za wiele! Chwalić się do końca życia tym, że zginął człowiek?

Ja nie chcę nikogo zabijać. Czuję się dobrze, odkąd nie wysyłają mnie już jako poborowego na Wschód. Zostawiłem za sobą tyle ciał, tylu ludzi zabiłem! Nie chciałem tego, bracie. Nie zapomnę o tym już do końca życia. Kiedyś będę miał dzieci, będę je kochał, ale nie będę szczęśliwy. Bo każdy ma rodziców. Jakie dziwne są koleje losu. Ze też to wszystko wydarzyło się w takim ładnym miejscu, a ja musiałem to wszystko oglądać. Nie zapomnę tego do końca życia. Gdybym tamtej nocy nie miał służby, spałbym sobie smacznie. Niczego bym nie widział. Teraz to niemożliwe, żebym zapomniał o tym wydarzeniu.

Im więcej o nim mówią, tym podlej się czuję. Bo przesadzają, a tobie z tym źle. Widzieć coś, a przeżyć to dwie różne rzeczy. Nie mogę przeboleć, że to była kobieta, matka, że to się stało na oczach jej córki. Nie potrafię. Spieprzyła mi psychikę.

Uciekały pod osłoną ciemności. Wyskoczyły przez balkon. Na plecach miały małe plecaki i rozmawiały ze sobą. Czyli nie wiedziały, że się zbliżamy.

Któryś z naszych obstawiał ogród. Rozległy się krzyki donioślejsze niż przez megafon. - Stój! Milicja! - Ale z nich artyści!

Zaczęły biec. Obie. Matka i córka. Biegły jak na wyścigach. A niech sobie biegają, niech uciekają w ciemnościach. Gdybym to ja tam był, nie kiwnąłbym palcem.

Porucznik nie kazał nawet powtórzyć ostrzeżenia. Tylko zaczął strzelać na oślep. Tak się nie robi. Ten facet po prostu nacisnął na spust. Naciskał i zwalniał cyngiel.

A ta dziewczyna? Żeby chociaż miała coś z tym wspólnego. Przecież ona też mogła zginąć! A szukali jej matki. To jej matka była winna. A ta piękna dziewczyna o mało nie zginęła w strzelaninie. Tratatata, posypał się ołów.

Kobieta na naszych oczach zwała się na trawę.

Tak ją naszpikowali ołowiem, że jej ciało było podziurawione jak sito.

Upadając na ziemię, obdarzyła nas swoim ostatnim spojrzeniem. Chyba się śmiała. Jakby chciała powiedzieć: Pieprzę was, taki miała wyraz twarzy.

Ale nic nie powiedziała. Sam to sobie dopowiadam. Kobiety raczej nie używają takich słów. Tylko to jej wymowne spojrzenie... Albo może tylko ja tak je odebrałem. Na pewno się śmiała.

Zanim zaczęła się strzelanina, zanim zaczęliśmy mierzyć do niej z naszych zasranych karabinów, krzyknęła do córki: Uciekaj, moja coś tam! - to „uciekaj” usły-

szalem na pewno dobrze, nie rozumiałem tylko, co było dalej. Powiedziała do niej coś w rodzaju „moja bali”. Na pewno powiedziała: „uciekaj”.

Dziewczyna miała w ręku torebkę, a na plecach plecak. Odwróciła się i więcej nie spojrzała za siebie. Zniknęła w ciemnościach.

Otoczyliśmy jej matkę. Porucznik też do niej podbiegł.

Sprawdzić, czy żyje. Nie wiem, czego ten łajdak chciał - dobić ją ze swojego karabinu czy zostawić w spokoju.

W porządku, ta kobieta zabijała ludzi. Nikt nie wie, ilu pozbawiła życia. Tak już jest - krew za krew.

Ale była przecież kobietą, była matką. Nawet nie pisnęła, kiedy dosięgły ją kule. Tylko kiedy nasi otworzyli ogień, krzyknęła: „Uciekaj!”. Powiedziała chyba do córki: „Moje kochanie”. To nie było żadne „Moja bali”. Nie rozumiałem dobrze, co powiedziała.

Zobaczyłem w gazetach zdjęcia dziewczyny. Zachwyciłem się jej urodą. A teraz jej nie ma. Nie mogą jej znaleźć. I nie znajdą.

Skoro zabili jej matkę, a ona uciekła, nie pojawi się i nie powie: Tutaj jestem! Całe życie spędziła z matką. W hotelach, ciągle uciekając.

W gazetach pisano o nich niezbyt wiele. Więcej o rodzicach kobiety.

Nikt nie wie zbyt dużo ani o matce, ani o jej córce. Wiadomo jedynie, dlaczego były poszukiwane. Nie tylko za jedną zbrodnię.

Co wy, do cholery, wiecie? Teraz już zwałą na tę kobietę wszystko, z czym sami nie mogli sobie poradzić. A matka tej pięknej dziewczyny zginęła i nie żyje.

Przez dwa, trzy dni mówiliśmy tylko o niej.

Nikt nawet nie spróbował jej ująć bez użycia broni. A przecież ona nie była uzbrojona.

Mogli ją zatrzymać, strzelając w nogi. Tak, można ją było złapać. I ukaranie pozostawić sądowi.

Ale ten nasz przywykł na Wschodzie być bohaterem. Strzelał, żeby zabić. Bo nie potrafi nic innego. Strzelił. I zabił tę kobietę.

Kule podziurawiły ją jak sito.

Czy się śmiała, braciszku? Śmiała się. Miała taki wyraz twarzy, jakby chciała powiedzieć: Sram na was wszystkich, cholerne bydlaki.

To prawda, że całkiem się zagubiłem. Piszę te słowa dla niej.

Bo niby czemu nie? Jak ona żyła? Wyobrażam sobie, o czym mogła myśleć, kiedy umierała, kiedy naszpikowana ołowiem wiedziała już, że umiera.

Nieźle przybiło mnie to, co zobaczyłem, i nie wiem, jak mam sobie z tym poradzić.

Może się pocieszam, wkładając takie słowa w usta tej kobiety. Nie wiem.

Ale w porządku...

To znaczy, nic nie jest w porządku... Gdyby przyjechała policja, a nie my, gdyby to policja pilnowała tego hotelu, może by nie zginęła i przynajmniej może potraktowaliby ją jak kobietę. Trafiałaby do więzienia.

Tak czy inaczej, braciszku, dosięgła ją kara.

Ale trudno żyć człowiekowi, gdy co noc widzi we śnie kobietę, do której strzelają.

Gdyby jej córka zawróciła, gdyby padła na ciało matki, płakała, rozpaczała, może byłoby inaczej.

Może byłoby lepiej dla tej kobiety. I dla nas też.



Tak byłoby lepiej, na pewno. Kobieta była podziurawiona jak sito, kiedy upadła na ziemię. Zginęła. Czy naprawdę tak łatwo zabić człowieka?

Ale znowu z drugiej strony, braciszku, ta kobieta złamała prawo, nawet nie wiemy, ilu ludzi zabiła. To prawda, że zasługiwała na śmierć. A więc dobrze się stało -powiedzmy, że dobrze. Nawet jeśli teraz to takie trudne.

Nasz porucznik podszedł do niej i kopnął ją w głowę, Dla mnie to już było stanowczo za dużo.

Przecież ta kobieta nie żyje. Padła od kul podziurawiona jak sito. Po co jeszcze kopać ją w głowę?

Tej sceny nie zapomnę do końca życia. Ten świat będzie już dla mnie zawsze zły i podły.

Koniec jest taki, że na ziemi leży kobieta, matka. Martwa, nie żyje, zginęła. Po co jeszcze kopać ją w głowę? Raz za razem? To jakaś zemsta? Czyja? Za co? Dlaczego?